

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

EGZEMPLARZ REGI...



TEMAT MIESIĄCA

750-lecie KSIĘGI HENRYKOWSKIEJ

■ JAN PAWEŁ II – PAPIEŻ SPRAW LUDZKICH ■
ROZMOWA Z O. MACIEJEM ZIĘBĄ OP




ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski


KS. GRZEGORZ SOKÓŁOWSKI

redaktor naczelny

Pomóc bliźniemu

Teksty biblijne, które czytamy w czasie Wielkanocnym, przybliżają nam obraz pierwszej wspólnoty chrześcijan. Możemy w niej dostrzec pewien ideał. Ludzie, których łączyła wiara w Zmartwychwstałego, wzajemnie się wspierali i nie pozwalali na to, by ktokolwiek z nich cierpieć niedostatek. Dziś również potrzebna jest wrażliwość na los tych, którzy boleśnie zostali dotknięci epidemią. Niech nie będzie to teoretyczne rozważanie na temat wartości wspólnoty, ale prawdziwe przeżycie tego, że słowa „bracia i siostry” niosą ogromną treść i są wezwaniem.

Skutki epidemii dotyczą coraz szerszych grup społecznych. Z jednej strony to nieustanna walka na polu medycyny o zdrowie i życie osób dotkniętych koronawirusem. Z drugiej to kwestia ekonomii i troska o byt ludzi, którzy z dnia na dzień stracili pracę i nie będą w stanie zapewnić swoim rodzinom podstawowych warunków niezbędnych do funkcjonowania. Nie możemy zostawić ich samych. To ludzie, którzy mieszkają obok nas. Myślę tutaj przede wszystkim o tych, którzy pracują w sektorze usług, prowadzą rodzinne firmy, lokalne, niewielkie biznesy. Pomyślałem o utworzeniu czegoś w rodzaju „parafialnej tarczy antykrzysowej”, która polegałaby na zebraniu w jednym miejscu informacji o tych, którzy mieszkają bądź pracują na terenie naszych parafii, by następnie zachęcać wszystkich do korzystania z ich oferty. Róbmy zakupy w osiedlowych sklepikach, korzystamy z usług np. fryzjerów, rehabilitantów czy mechaników samochodowych, którzy pracują na terenie naszych parafii. Niech w tym czasie nikt w naszych wspólnotach parafialnych nie czuje się pozostawiony sam sobie. ●

Wyobraźnia miłosierdzia

Jan Paweł II podczas ostatniej swojej pielgrzymki do Polski w 2002 roku mówił: „Doznajemy niejako przynaglenia, abyśmy korzystając z daru miłosiernej miłości Boga, sami z dnia na dzień oddawali życie, czyniąc miłosierdzie wobec braci. [...] Bóg, okazując nam miłosierdzie, oczekuje, że będziemy świadkami miłosierdzia w dzisiejszym świecie”. Apelowal wówczas Ojciec Święty o wyobraźnię miłosierdzia. Wezwanie to jest nadal aktualne. Czas szerszą się w świecie pandemii pokazał, że często z naszych ludzkich planów niewiele zostaje. Koncepty funkcjonowania społeczeństwa stają się nieaktualne. W dramatycznym czasie jedną z możliwych form aktywności człowieka stało się czynienie miłosierdzia. Media podają wiele przykładów szlachetnych ludzi, którzy spieszyli z pomocą często anonimowym współbraciom. Trzeba nam spojrzenia miłości, aby dostrzec człowieka, który wraz z trudnościami doznaje poczucia opuszczenia, zagubienia, beznadziei. Potrzeba wyobraźni miłosierdzia, aby nieść radę, pocieszenie, wsparcie. Bóg nie wymaga od nas niczego, co przekracza nasze siły. On dodaje nam niezbędnej mocy do dokonania tego, czego On się po nas spodziewa.

Miłosierdzie nie oznacza jednak luksusu. Pokrzywdzony człowiek usiłuje nieraz pytać: gdzie jest Bóg? Należałoby mu odpowiedzieć: jest w Tobie! Jest we wszystkich cierpiących i udręczonych, którzy potrafią mimo tak wielkiej boleści wybaczyć nawet zbrodnie swoim wrogom. Święta siostra Faustyna pisała: „Pragnę cała przemieniać się w Twoje miłosierdzie i być żywym odbiciem Ciebie, Panie... Dopomóż mi, Panie, aby moje oczy były miłosierne... aby słuch mój był miłosierny... aby język mój był miłosierny... aby ręce moje były miłosierne... aby nogi moje były miłosierne... aby serce moje było miłosierne...”. Każda aktywność na polu społecznym bierze początek z wyznania wiary. Osobista wiara powinna przejawiać się społecznie, zmiany społeczne zaś rodzą się z przemiany ludzkich serc. Miłosierdzie ma być stylem naszego chrześcijańskiego życia. ●

dolnośląskie pismo katolickie

**NOWE
ŻYCIE**

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

 WYDAWCA:
 Archidiecezja Wrocławska
Redaguje zespół

 REDAKTOR NACZELNY:
 ks. Grzegorz Sokółowski

 WSPÓŁPRACA:
 ks. Łukasz Romańczuk

 SEKRETARZ REDAKCJI:
 Wojciech Iwanowski

 KOREKTA:
 Lucyna Jachym

 PROJEKT GRAFICZNY:
 Witold Morawski, morawski-design.pl

 Numer zamknięto do druku:
19.04.2020 r.
 Nakład:
 12 tys. egz

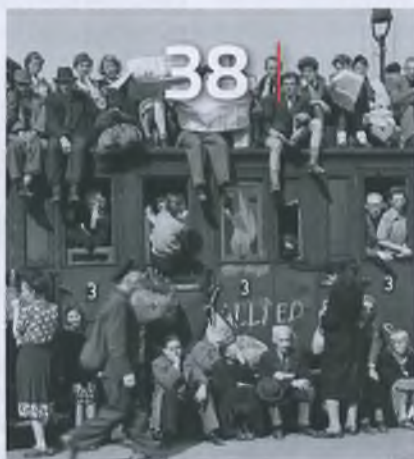
ISSN 0239-4367

 ADRES REDAKCJI:
 ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
 tel. 71 327 11 16
 e-mail:
 nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** 750-lecie *Księgi Henrykowskiej*. **Od nas zależy stan naszego języka**, rozmowa z prof. Janem Miodkiem
- 11 | **Fundacja cysterskiego opactwa w Henrykowie**
- 13 | **Pierwsze polskie zdanie**
- 16 | **Rola cystersów w kształtowaniu kultury na Śląsku w średniowieczu**
- 20 | **Historia książki Biblią pisana**
- 22 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Ofiara Melchizedeka**
- 24 | Apologia na dzień powszedni: **Bo tak mi się podoba!**
- 25 | Felieton: **Kwarantanna. I co dalej?** – ks. Andrzej Draguła
- 26 | Ze śmierci do życia. Relikwie tajemnicy Paschy. **Święte Oblicze** – cz. 2
- 28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** **Jan Paweł II – papież spraw ludzkich**, rozmowa z o. Maciejem Ziębą OP
- 32 | **Wypalenie zawodowe nieco inaczej**
- 33 | Felieton: **Wirusem w Kościół** – Piotr Sutowicz
- 34 | **Nic przez telefon.** Kampania społeczna przeciwko oszustwom telefonicznym



Okładka:
Matka Boża Henrykowska
– patronka języka polskiego
zdjęcie:
Roman Koszowski/Foto Gość

- 36 | W stronę pełni życia:
O radzeniu sobie z niezdrowym perfekcjonizmem
- 38 | **KULTURA:** Dolny Śląsk – nowa rzeczywistość.
Proces adaptacji polskich osadników
- 40 | Felieton: **Kultura online** – Marek Mutor
- 41 | Powieść w odcinkach:
Adam R. Prokop „**Zamach na Nankera**”
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
Henryków – skarbiec kultury i sztuki
- 46 | **RODZINNE STRONY:**
Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Tradycja**
- 48 | Abecadło rodzinne:
Zaburzenia odżywiania
- 49 | Hildegardowa szkoła odżywiania – przepisy.
Mieszanka ziołowa i sałatka na wzmocnienie
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Samuel – wybranie do służby**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

3 MAJA 2020 R.

4. Niedziela Wielkanocna

Brama owiec

DZ 2, 14A.36-41; 1 P 2, 20B-25; J 10, 1-10

Wniosek z dzisiejszej Ewangelii nasuwa się samostnie: do owczarni można dostać się drogą inną niż przez bramę. Wydostać zatem również w ten sposób się można. Co ciekawe, choć w dalszej części metafory Jezus mówi o sobie jako o pasterzu, ale tutaj dodaje, że jest „bramą owiec” – zarówno pasterz, jak i brama odnoszą się do Jego pośrednictwa między nami i Bogiem. Żebyśmy dobrze to zrozumieli: przed nami otwiera się metafora, w której każdy element jest znaczący. Możemy z niej wynioskować nie tylko, że przez Jezusa możemy dostać się do rzeczywistości Boga, lecz również że Bóg, jeśli chce wejść w naszą rzeczywistość, nie robi tego w inny sposób, jak tylko przez pośrednictwo Jezusa. Ale, jak wspomnieliśmy, owczarnia ma również inne „wyjścia” – te, którymi dostać się tam może złodziej i rozbójnik. I pewnie owce wyjść mogą nie przez bramę-Jezusa, ale w inny sposób – i wejść mogą w rzeczywistość całkiem inną, nie Boską. Przypomnij sobie, ile razy wybierasz te inne wyjścia w swoim życiu. To mogą być drogi na skróty, mogą wydawać się racjonalnym wyborem. Ale wiedzą do świata, w którym króluje złodziej, który okrada Cię z twojej przynależności w raju. Rządzi tam rozbójnik, który zmusza Cię do tego, byś oddał się grzechowi. Zastanów się więc dobrze, które wyjście jest najlepsze.

10 MAJA 2020 R.

5. Niedziela Wielkanocna

Wieczny smutek Boga

DZ 6, 1-7; 1 P 2, 4-9; J 14, 1-12

Uderzające, że po czasie świętego Triduum Paschalnego, kiedy już wiemy, że zmartwychwstanie stało się faktem, Ewangelia już po raz drugi eksponuje funkcję Jezusa jako Pośrednika między ludźmi i Bogiem. Jest to z jednej strony zrozumiałe – teraz Chrystus swoim życiem i śmiercią połączył z powrotem światy, które rozdzielił Adam – ma zatem prawo mówić o sobie jako o „Drodze” do Ojca. Ale czy nie jest w tym ukryta pewna nieufność wobec nas, obserwatorów Jego wielkiej podróży? Nieufność ta dotyczy tego samego, co Jezus niejednokrotnie już nam wypominał: braku wiary. Jak to, zapytamy, braku wiary teraz, po tym wszystkim, co usłyszeliśmy? Po tym, co zobaczyli i czego doświadczali apostołowie? A jednak: „Filipie, tak długo

jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś?” – ten wyrzut powtarza się przez wieczność, jest niekończącym się smutkiem Boga, który dla człowieka zrobił wszystko, a mimo to musi liczyć się z niewiarą. I my również spotykamy Jezusa przez całe nasze życie, często od wczesnego dzieciństwa. Doświadczamy Jego obecności, a mimo to, czasem na serio, czasem prześmiewczo, wołamy: „pokaż nam Boga”. Jesteśmy przekonani, że gdy zobaczymy Boga, znikną wszystkie nasze problemy: Filip również sądzi, że to wszystko, czego potrzebuje. A Chrystus tak samo wtedy, jak i dzisiaj ze smutkiem odpowiada: przecież na Niego patrzysz.

17 MAJA 2020 R.

6. Niedziela Wielkanocna

Pocieszyciela nie widać

DZ 8,5-8.14-17; 1 P 3, 15-18; J 14, 15-21

Rolą apostołów było pokazać światu to, co niewidzialne. Opowiedzieć to, co nieznanne – w ten sposób właśnie poucza ich Jezus przed swoim Wniebowstąpieniem. Nic prostszego, zdawałoby się – pokazać komuś to, co niewidzialne! A jednak – uczniowie mogli uczynić to, o co prosił ich Jezus, dzięki temu, że Duch „u nich przebywał i w nich był”. A zatem nie empiria i nie aprioryczne wnioskowanie oparte na rozumie, ale egzystencja ma pierwszeństwo. W ten sposób to przykład własnego życia i własnej łączności z Duchem jest tym, co powinno być prymarnym czynnikiem nawrócenia. Warto o tym pamiętać, bo często dyskusje o naszych ideach pochłaniają nas bardziej niż życie nimi. Bardzo dobrze wiemy, jak należy postępować i jak świat powinien być zorganizowany – świetnie też idzie nam dyskusowanie o tym w mediach społecznościowych. Ale jak można żyć „w Chrystusie”? Co to znaczy, że „Duch jest w nas”? Z odpowiedzią na te pytania nieporównanie gorzej sobie radzimy. Do tego trzeba przyjrzeć się same-mu sobie bez zakłamania i zobaczyć, czy i w jakiej relacji pozostaję z Jezusem.

24 MAJA 2020 R.

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

Obecność do końca świata

DZ 1, 1-11; EF 1, 17-23; MT 28, 16-20

Naprawdę wiele jest różnych filozofii, mnóstwo sposobów patrzenia na miejsce człowieka we wszechświecie. Jedne z nich odrzucamy, inne są tak dziwne i niszowe, że jedynie nieliczni się nimi kierują. Ale jeszcze



REPRODUKCYJA HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

inne – porywają miliony. Niemal każda z nich coś nam obiecuje: pozbadź się pragnień, a będziesz szczęśliwy; zachowaj umiar, a znajdziesz spokój; poświęć się państwu, a będziesz zamożny – wyliczać można bez końca. A jednak żadna ze znanych nam religii i filozofii nie daje nam takiego poczucia bezpieczeństwa, jakie ofiaruje Jezus swoim uczniom: „jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Nikt nie jest w stanie obiecać obecności w każdym dniu naszego życia, w dolach i niedolach, w zachwytach i cierpieniach, jeśli nie jest istotnie Bogiem. Na tym też polega siła chrześcijaństwa i wyjątkowość chrześcijan – to nie ci, którzy chcą panować i porządkować, ale ci, którzy zawsze mają przy sobie i w sobie swojego Boga. Nie bój się zatem, wiele może się stać, ale to jedno się nie zmienia – ten sam Duch, który pozwolił przetrwać prześladowania pierwszym chrześcijanom, może działać też w tobie. Czy umiesz to sobie wyobrazić?

31 MAJA 2020 R.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego

Jak działa Duch?

DZ 2, 1-11; 1 KOR 12, 3B-7.12-13; J 20, 19-23

To zupełnie nieprawdopodobne – dopóki Ewangelie mówią o cudach uczynionych przez Jezusa, jesteśmy w stanie oddalić od siebie tę nieufność, która stawia naprzeciw wskrzeszeniom i uzdrowieniom nasze

Wniebowstąpienie.

Giuseppe Cesari (Cavalier d'Arpino), XVII-wieczny fresk nad ołtarzem w południowym transepcie Bazyliki św. Jana na Lateranie, Rzym

codzienne doświadczenie, w którym takie rzeczy najczęściej się jednak nie zdarzają. Jezus jednakże jest Bogiem. Ale kiedy w jednym momencie wszyscy apostołowie zaczynają mówić nieznanymi sobie wcześniej językami, myślimy, że coś już musi być nie tak. To przecież zwykli ludzie, często wręcz podkreślamy ich słabości, by przez to potwierdzić ich tożsamość z każdym z nas. Dlaczego nam tak rzadko zdarza się mówić obcymi językami, chyba że w mozołe się ich nauczymy (choć i dzisiaj znane są przypadki tego cudu!)? Odwróćmy to pytanie: czy dzisiaj równie mocno potrzebujemy takiego znaku? Bóg bowiem obdziela nas nie według naszego widzimisię, ale według naszych głębokich potrzeb. Nasza wiedza jest dzisiaj ogromna. Nasze umysły – sprawne i dociekliwe. Dlatego dzisiejsze cuda Ducha Świętego wyglądają również inaczej: dar języków może oznaczać znalezienie takiego języka, którym można skłaniać ludzi do nawrócenia w dniu dzisiejszym. I jestem pewien, że każdy z nas może wskazać kogoś, kto taki dar posiada. Dla mnie kimś obdarowanym w ten sposób był świętej pamięci ksiądz Piotr Pawlukiewicz. Choć mówił po polsku, to ja zawsze słyszałem w jego słowach również inny język. Ten, którym mówi Duch, gdy chce z człowiekiem rozmawiać.

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

maj 2020

EWANGELIZACYJNA – ZA DIAKONÓW

MÓDLMY SIĘ, ABY DIAKONI, WIERNI SŁUŻBIE SŁOWA I UBOGICH,
BYLI OŻYWIAJĄCYM ZNAKIEM DLA CAŁEGO KOŚCIOŁA

Miesiąc maj w liturgii i życiu Kościoła obfituje zwykle w wiele ważnych wydarzeń. To okres radości wielkanocnej i pięknych nabożeństw majowych, Pierwszych Komunii św. i sakramentu bierzmowania w parafiach. W zależności od daty Wielkanocy, zwykle w tym miesiącu przypada czwarta niedziela wielkanocna, zwana Niedzielą Dobrego Pasterza. Od 1964 r. w tę niedzielę w Kościele katolickim przypada Światowy Dzień Modlitw o Powołania, który zarazem rozpoczyna tydzień modlitw o powołania do służby Bożej. Również w maju Kościół w Polsce raduje się zwykle z uroczystości święceń kapłańskich i diakonatu oraz prymicjami kapłańskimi w parafiach. Jak będzie w tym roku? Gdy piszę te słowa, do końca jeszcze nie wiemy, jak to będzie wyglądać z racji rozszerzającej się pandemii koronawirusa. Jednak nawet pandemia nie może powstrzymać od podjęcia papieskiej intencji Apostolstwa Modlitwy, która zaprasza nas do modlitwy za diakonów, „aby wierni służbie Słowa i ubogich, byli ożywiającym znakiem dla całego Kościoła”.

Przypomnijmy, że diakon to najniższy stopień sakramentu święceń (dwa wyższe stopnie to prezbiter i biskup). Diakonat jest zazwyczaj przygotowaniem do przyjęcia następnego stopnia święceń. Trzeba mieć na uwadze, że Sobór Watykański II (1962–1965) przywrócił w Kościele katolickim posługę diakonatu stałego, a więc niebędącego jedynie etapem przygotowania do święceń kapłańskich. Mogą ją pełnić mężczyźni, także żonaci, odpowiednio do tego przygotowani. W Polsce możliwość przyjęcia diakonatu stałego istnieje od 2001 r.

Urząd diakona istniał w Kościele od początku jego historii. Wzmiankę o ustanowieniu pierwszych diakonów znajdujemy w księdze Dziejów Apostolskich (Dz 6, 1-7). Z kolei listy św. Pawła Apostoła poświadczają obecność diakonów w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich (zob. Flp 1, 1 i 1 Tm 3, 8-13). Wymowny jest kontekst ustanowienia pierwszych diakonów we wspólnocie jerozolimskiej. Jedność wspólnoty, o której z takim namaszczeniem pisze autor Dziejów, zaczęła się chwiać. Wspólnota odkrywa, że niektóre sprawy są źle rozwiązane, że istnieją w niej

uprzywilejowani. Tylko odważna korekta dokonana przez Apostołów, po wcześniejszym wsłuchaniu się w głos wspólnoty i natchnienia Ducha Świętego, mogła rozjaśnić trudną sytuację. Jeśli nie – to wspólnota, która „była jednym sercem i jedną duszą”, mogła zostać wewnętrznie rozbita przez bolesne doświadczenie pełzającego i ukrytego szemrania. Istotną sprawą przy wyborze diakonów były ich osobiste przymioty. W Dziejach Apostolskich czytamy, że wybrano spośród członków wspólnoty mężów „cieszących się dobrą sławą, pełnych Ducha i mądrości”.

Gdy chodzi o zakres obowiązków powierzanych diakonom, to zostali ustanowieni przez Apostołów do pełnienia służby na rzecz ubogich („obsługa stołów”). Z czasem ich posługa związała się ściśle z liturgią, a zwłaszcza z Eucharystią. W rytuale święceń diakonatu wskazuje się służebny charakter tej posługi. Umocnieni darem Ducha Świętego mają pomagać biskupowi i kapłanom w posłudze słowa, ołtarza i miłości, okazując się sługami wszystkich. W imieniu biskupa mają także spełniać dzieła miłosierdzia, czyli służyć i pomagać chorym oraz ubogim. Diakoni są również wezwani do nieustannego dawania świadectwa swoim życiem.

W majowej intencji Apostolstwa Modlitwy jesteście zatem zaproszeni do włączenia się w odpowiedzialność za kształt i oblicze Kościoła. Nie może w tym przeszkodzić nawet pandemia koronawirusa...

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

MACIEJ RAJUR/FOTO GOSK



Święcenia diakonatu w archikatedrze wrocławskiej

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Odmienieni

Moja znajoma boi się wychodzić z domu. Ale tylko pośrednio przez wirusa. Dlaczego? Epidemia sprawiła, że fryzjer i kosmetyczka są zamknięte, więc koleżanka ma niezafarbowane włosy, zniszczone paznokcie i... brak rzęs, bo wszystkie sztuczne już odpadły i nie ma kto założyć nowych. Dało mi to do myślenia, podobnie jak cała kwarantanna. Jak bardzo jesteśmy uzależnieni od siebie nawzajem, od kupowania, od różnego rodzaju usług, od konsumpcjonizmu...

Na co dzień – powiedzmy w normalnych warunkach – robimy wszystko, żeby ułatwić sobie życie. I na przykład tak jak moja znajoma, chodzimy do kosmetyczki na paznokcie i rzęsy. A jak nam zabraknie śmietany, to po prostu idziemy do sklepu, niemal w każdym momencie dnia. Wszystko mamy na już, pod ręką. Trwająca pandemia uświadomiła mi między innymi to, jak złudna jest ta pewność. A także to, jak wiele energii poświęcam na rzeczy zupełnie niepotrzebne i że nie umiem czekać.

Tymczasem wszystko trzeba przewartościować, myśleć nad rzeczami, które wcześniej robiliśmy niemal automatycznie. To źle? Oczywiście wolałabym, żeby koronawirus nie pojawił się na świecie. Ale kiedy to już się wydarzyło, kiedy dzieje się coś, na co nie do końca mam wpływ, doświadczam tego, że trzeba zostawić nerwy, kłótnie i skupić się na dobru. Kiedy w Internecie trwają dyskusje teologów na temat bardziej godnego przyjmowania Komunii Świętej, kiedy wylewa się hejt na decyzje rządowe, kiedy mamy być może po dziurki w nosie siedzenia w domu... chcę widzieć dobre strony tej sytuacji. I nie, nie bagatelizuję jej! Ale jestem przekonana, że Pan Bóg z każdego czasu i każdego położenia jest w stanie wyciągnąć dobro. Możliwe, że będzie to nauka, której nie zapomnimy do końca życia, że nas to odmieni. I oby tak właśnie było, obyśmy wyszli z tego nie tylko zdrowi, ale też silniejsi: umocnieni Bożą łaską i zaufaniem Jemu. Warunek jak zawsze jest jeden: otwarte oczy, uszy i serce! ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Czas poznania

Słusznie zauważyła Pani Marta, że jesteśmy przyzwyczajeni do wielu spraw, które mamy na wyciągnięcie ręki. Rzeczy, bez których można sobie dać radę w życiu, absorbują naszą uwagę i skupiamy na nich wiele czasu. No właśnie – czasu.

Teraz ten czas i to, w jaki sposób go zagospodarowujemy, tak po prawdzie nie jest naszym planem. Zaplanował to za nas wirus zwany koronawirusem. Przepraszam za skojarzenie, ale koronę zakłada na swoją głowę ten, który rządzi, sprawuje władzę. Ubrał się wirus w taką koronę i próbuje zapanować nad nami. Na wielu płaszczyznach. Wiele ograniczeń, wiele wyrzeczeń, cierpliwość umykająca z każdym dniem kwarantanny, szukanie sposobów na wypełnienie czasu naszym milusińskim, bo są teraz w domu, a nie w szkole czy w przedszkolu; praca na odległość, a nie w gronie znajomych; brak dostępu do wielu rzeczy. Wyjątkowy Wielki Post, wyjątkowe Święta Wielkanocne i zasadne pytanie: co dalej? Kiedy piszę ten list, nie wiem, co będzie za tydzień, dwa, miesiąc. Ale wiem o wiele więcej o sobie. Ten czas daje nam możliwość poznania samego siebie. Przypatrzenia się mojej hierarchii spraw: rzeczy, które stawialiśmy dotychczas na pierwszym miejscu, teraz nie wytrzymują próby czasu; na te, na które poświęciliśmy zbyt mało czasu, teraz go mamy. Myślę, że każdy mógłby wymienić dłuższą lub krótszą listę zaniedbań, pominiętych spraw. To jest zapewne modlitwa, myśl o bliskich, rozmowy z nimi, czas bycia ze sobą dłużej niż normalnie, poznawania siebie, także nauka radzenia sobie bez tego, co wcześniej było na wyciągnięcie ręki.

Ten czas to okazja do spojrzenia w głąb siebie, na moją relację z Bogiem: Czas braku możliwości przystąpienia do Komunii Świętej, pójścia na Mszę Świętą. Czy odczuwam ten brak? Każdy na to pytanie i na wiele innych odpowie sam. A z tego poznania niech zrodzi się lepszy czas. Poznajmy dobro w sobie. Maryjo, nasza Przewodniczko, przyczyniaj się za nami. ●



750-lecie
**Księżki
Henrykowskiej**

Od nas zależy stan naszego języka

Każdego dnia wypowiadamy wiele słów. Jedni dbają o piękno języka, inni mówią niedbale, często „brudząc” polszczyznę wulgaryzmami.

Jedno słowo gorszy, inne rozwesela, a czy zdajemy sobie sprawę, **jaką polszczyzną posługiwali się nasi przodkowie?**

Ks. Łukasz Romańczuk: „Polacy nie gęsi, swój język mają”, napisał Mikołaj Rej. Minęły już wieki, ale czy możemy dziś powiedzieć, że słowa te są aktualne? Posiadanie jako naród własnego języka to wciąż powód do dumy czy może utrudnienie ze względu na coraz bardziej wchodzącą w nasze życie globalizację?

Prof. Jan Miodek: Tak, Polacy mają swój język, a nie gęsi (dopowiem przy okazji: gęsi to przymiotnik od rzeczownika gęś, a nie jego mianownik liczby mnogiej). I ten stan trwa od wieków. Nie jest on ani powodem do dumy, ani utrudnieniem z powodu globalizacji, ale naturalną sytuacją komunikacyjną każdej podobnej, otwartej na świat etnicznej wspólnoty, która zamieszkuje tę czy inną jego część. Wykształciła ta społeczność swój sprawny język i swoją kulturę, a dzięki kontaktom ze światem wzbogacane są one stale elementami pochodzącymi z innych kultur i innych języków. Pamiętajmy, że w wypadku tych drugich są to w większości zapożyczenia z języków nam bliskich, bo praindoeuropejskich – greki, łaciny, niemieckiego, włoskiego, francuskiego, angielskiego, a praindoeuropejszczyzna to przecież kolebka kulturowo-językowa wszystkich Europejczyków (tylko węgierski, fiński i estoński pochodzą z ugrofińskiej grupy językowej). Pomyślmy: jak wyglądałaby chociażby



JOANNA JURCZEK/FOTO GOSĆ

O genezie, historii i rozwoju języka polskiego z prof. Janem Miodkiem, emerytowanym profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Wrocławskiego, rozmawia

KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK

„Nowe Życie”

terminologia chrześcijańska bez takich słów, jak *kościół, ołtarz, msza, nieszpory, komunie, ewangelia, lekcja, pacierz, eucharystia, sakrament, kolęda, papież, biskup, diakon*? Wszystkie one przyszły do nas z greki i łaciny – za pośrednictwem staro-wysoko-niemieckiego

i za bezpośrednim pośrednictwem czeszczyzny – tak jak szło do nas chrześcijaństwo.

Powstanie państwa polskiego datujemy na rok 966, na wiele sposobów jest to zaznaczane i wyróżniane, a jak od strony historycznej kształtuje się powstanie języka polskiego? Czy powstające państwo polskie miało już swój język, którym się komunikowano, czy może nastąpiło to w późniejszym czasie?

Chrzest, który przyjął Mieszko I w roku 966, i powstanie w roku 1000 arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwami w Kołobrzegu, we Wrocławiu i w Krakowie (wcześniej funkcjonowało już biskupstwo misyjne w Poznaniu) to wydarzenia, które z pewnością przyspieszyły proces integracji państwowo-językowo-kulturowej plemion zamieszkujących tę część obszaru słowiańskiego. Najsilniejsi okazali się Polanie, więc niejako wokół nich tenże proces się dokonywał.

Proces kształtowania się zrębów Polski – państwa Polan i języka polskiego. Jaki był stan samoświadomości językowo-państwowej?

To bardzo trudno określić. Nasi przodkowie żyli u siebie, mówili po swojemu – tak pewnie wtedy o sobie by powiedzieli.

Pierwsze zapisane zdanie w języku polskim „*day ut ia pobrusa a ti pozivai*” pochodzi z XIII w. i zostało zanotowane w *Księdze Henrykowskiej*.

Opactwo cystersów w Henrykowie. Miejsce, gdzie powstała *Księga Henrykowska*



JAROSŁAW GÓRALCZYK/WIKIMEDIA COMMONS

Wrocławski krasnal upamiętniający prof. Jana Miodka

Czytając to zdanie, współczesny Polak ma wiele trudności z jego zrozumieniem, często zastanawiając się, czy to na pewno jest zdanie w naszym języku ojczystym. Jak zmieniał się język polski w ciągu wieków i co było powodem tych zmian?

Na ziemi śląskiej koegzystowały języki, z których ostatecznie ukształtowały się polszczyzna i czeszczyzna, a od XIII w. – wraz z osadnictwem niemieckim – do tego pejzażu językowego dołączyła niemiezczyzna. Powstała około roku 1270 *Księga Henrykowska* – śląski zabytek językowy – jest modelowym wręcz przykładem wielokulturowości tej krainy: napisana przez opata Niemca po łacinie, a był to ówczesny uniwersalny język chrześcijańskiej Europy, zawiera zdanie wypowiedziane przez Czecha do jego śląskiej-polskiej żony – *daj, ac ja pobruszę, a ty poczywaj* (= *daj, niech ja pobruszę „pomiełę”, a ty odpoczywaj*). Dodajmy, że spółgłoski „sz” i „cz” były wtedy miękkie, więc bliższe oryginałowi są brzmienia *pobrusz-ę* i *pocziwaj*. Językowa forma tego zdania jest polska, co – oczywiście – nie znaczy, że jest ono obce dla Czecha (czasownik *brusić* np. znany jest do dziś zarówno w języku czeskim, jak i w gwarach śląskich).

Mimo że język polski przeszedł pewne transformacje, występuje w nim wiele pozostałości z poprzednich wieków, np. podczas modlitwy *Zdrowaś Maryjo* wiele osób wypowiada „łaskiś pełna” albo funkcjonujące powszechnie

„błogostawionaś Ty między niewiastami”. Stanowi to pewnego rodzaju urozmaicenie naszego języka, choć uważa się je za błędne, a może język modlitwy czy liturgii jest traktowany odrębnie i rządzi się swoimi prawami?

W modlitewnych konstrukcjach *łaskiś pełna* i *błogostawionaś Ty*, których nauczyli mnie Rodzice i których będę używał do końca życia, nie ma żadnego błędu! Przylegają one gramatycznie do inicjalnego *Zdrowaś, Mario*, a wszystkie trzy są pełnoprawnymi wariantami zdań *jesteś pełna łaski, jesteś błogostawiona, jesteś zdrowa, Mario* (*zdrowa* w znaczeniu „pozdrawiona”). Przecież nie zawsze musimy powiedzieć: *ty to zrobiłeś czy ładnie to zaśpiewałeś*; równie poprawne są składniowe warianty *tyś to zrobił, toś ty zrobił, ładnieś to zaśpiewał, toś ładnie zaśpiewał*. Faktem jednak jest, że rodacy coraz rzadziej odrywają końcówki „-m”, „-ś”, „-śmy”, „-ście” od czasowników i dlatego modlitewne formuły *łaskiś pełna* i *błogostawionaś Ty* zaczynają odbierać jako dziwnie brzmiące. Wariant *łaskiś pełna* właściwie już wygrał z *łaskiś pełna*, którym ja i tak – powtórzę – będę się posługiwał.

Język polski mający pochodzenie słowiańskie bardzo przypomina języki naszych południowych sąsiadów, Czechów i Słowaków. Dlaczego mimo tak zbliżonej wymowy inne są znaczenia poszczególnych słów w tych językach?

Identyczność brzmieniowa słów w językach należących do tej samej rodziny, które przy owym podobieństwie fonetycznym różnią się znaczeniowo, to zjawisko typowe. Świat słowiański nie jest pod tym względem żadnym wyjątkiem! Przykładów zaś jest bardzo wiele. I tak np. gody w naszym języku to określenie „czasu uroczystego” (*gody weselne, srebrne, złote, diamentowe gody*), w rosyjskim natomiast to „miara czasu” (*1 god, 2, 3, 4 goda* – „rok, dwa, trzy, cztery lata”). Nasz czas z kolei w liczbie mnogiej – *czasy* – to w rosyjskim odpowiednik naszego *zegara, zegarka* pochodzącego z języka niemieckiego. *Człowiek obzarty* to potoczne określenie „człowieka najedzonego, przejezionego”, w polszczyźnie śląskiej natomiast – pod wpływem języka czeskiego – *człowiek ożarty, ożarciuch* to „pijany”. *Zachód* to u nas „strona

świata”, a czeski *zachod* to „wychodek”, czyli niedoborowe nazwanie „ubikacji, toalety”. Przykłady można mnożyć.

Do języka polskiego wkrada się coraz więcej zapożyczeń z innych języków. Już dziś nikogo nie dziwi, gdy wypowiada się np. *słowa weekend, sorry*. Jest to pomocne w rozwoju języka polskiego, czy może przyspiesza proces zanikania wielu polskich słów w mowie codziennej?

Od roku 1989 nasiliła się obecność anglicyzmów w naszym języku. Wiele spośród nich stało się obiegowymi formami codziennej komunikacji, zwłaszcza młodego pokolenia, że przywołałam takie chociażby konstrukcje, jak było *full ludzi, full time, ale boss, ale men, dzięki za help, sorry, wow, cool, no comments, number one, the best, happy, power, deal, standing ovation, face to face*. To na pewno przełom stylistyczny w dziejach polszczyzny. Do anglicyzmów w ogóle natomiast mam stosunek niezmienny, a mianowicie nie wypowiem marnego słowa przeciwko tym z nich, które wypełniły istotne luki w systemie leksykalnym naszego języka, będąc przy tym cywilizacyjnymi znakami czasu. Dotyczy to całej sfery słownictwa elektronicznego i ekonomiczno-gospodarczego, typu *komputer, mail, esemes, skype, skaner, dżojstik, (spółka) joint venture, diler, holding, lokaut, briefing, monitoring, sponsoring*. Jeśli natomiast ktoś bezmyślnie kalkuluje formy angielskie, zastępując nimi słowa, które przez lata doskonale spełniały swą komunikatywną funkcję, to takie zachowanie będę zawsze uważała za naganne i będę je piętnowała. Przykłady? Bardzo proszę: dokładnie (kalka ang. *exactly*) – w miejsce tradycyjnych *tak, tak jest, owszem*, agenda – zamiast *porządek, plan, program*, aplikować – zamiast *ubiegać się, starać się, prosić o coś*, dedykować – zamiast *przeznaczać* (dostałem kiedyś pismo urzędowe zawiadamiające mnie, że do kontaktów ze mną „została dedykowana pani...”), kondycja – zamiast *stan, sytuacja*. Ostatecznie zatem to od nas, użytkowników polszczyzny, zależy stan (nie kondycja!) naszego języka – stan obecny i przyszły. Od nas, a nie od jakichś wyimaginowanych wrogich a obcych sił, tylko czyhających na naszą polskość!

Fundacja cysterskiego opactwa w Henrykowie

Wiek XIII był sprzyjającym czasem rozwoju ziemi Śląskiej, zwłaszcza jej zachodniej części zwanej Dolnym Śląskiem. Zawdzięczała to prężnym rządóm piastowskich książąt, a także zakonowi cystersów, przeżywającemu swój „złoty” okres rozszerzania się w Europie od końca XII w.

BP JAN KOPIEC

Gliwice

Piastowscy książęta w warunkach rozbicia dzielnicowego Polski, a także korzystając z rozluźnionych powiązań z całością dziedzictwa Bolesława Krzywoustego rozwinęli szeroką aktywność, mającą na celu *melioratio terrae*, co rozumiano jako ulepszenie ziemi, przez wprowadzanie coraz bardziej rozwiniętych cywilizacyjnych rozwiązań dla zapewnienia możliwie najwyższych plonów ziemi. Jednak działania te dotyczyły nie tylko gospodarki, wprowadzania społecznych udogodnień, ale stawiano także ambitne plany popierania szeroko rozumianej kultury umysłowej mieszkańców. W średniowiecznych warunkach w znaczącym stopniu przyczyniały się do tego rozwijające się zakony.

Henryków usadowiony został przy ciągnącej się z północy na południe drodze prowadzącej ze Strzelina do Ziębic, niedaleko starego koryta rzeki Oławy. Na tym obszarze już na przełomie XII i XIII w. zaobserwować można było osadnictwo chłopów z dóbr książęcych, a także drobnych rycerzy.

Dokument fundacyjny

Znana dziś osada klasztorna po raz pierwszy wzmiankowana jest w dokumencie fundacyjnym tutejszego

opactwa z 1222 r., na które niezbyt chętnie godził się książę, a co było dziełem kanonika wrocławskiego Mikołaja Polaninowica, notariusza księcia śląskiego Henryka Brodatego. Na uposażenie swego zamysłu przeznaczył otrzymane od księcia ziemie nad górną Oławą. Znana jest z *Księgi Henrykowskiej* dość tajemnicza uwaga o reakcji Henryka Brodatego w tej sprawie: „Zgadźmy się z nieprzymuszoną wolą, ażeby tu, w Henrykowie, klasztor został zbudowany, pod tym jednak warunkiem, iż zasługa fundacji tegoż klasztoru przypisana będzie mnie i mojemu synowi”. Nie wchodzimy w zawiłe osobiste relacje księcia z jego notariuszem. Wiadomo, że wywodził się z Małopolski, był krewnym kanonika wrocławskiego Pawła, późniejszego biskupa poznańskiego, wiernego stronnika Brodatego. Obracał się w ówczesnym środowisku europejskim, musiał posiadać wysokie wykształcenie, skoro jego rola w przygotowywaniu książęcych dokumentów jest poświadczona bardzo wyraźnie. Kancelaria książęca, jak również biskupia we Wrocławiu stały na wysokim poziomie. Były to wprawdzie początki rozwiniętej działalności dokumentacyjnej najwyższych gremiów, ale należy je ocenić bardzo pozytywnie. W tym gronie wyrósł notariusz Mikołaj, zaangażowany w kancelarii jeszcze za księcia Bolesława Wysokiego, nosił tytuł magistra,

co mogłoby świadczyć o przebytych studiach, najprawdopodobniej we Włoszech. Wiadomo też, że dość szybko otrzymał kanonię katedralną we Wrocławiu, nabywał majątności zarówno na Śląsku, jak i w rodzinnej Małopolsce. Z pewnością musiał być przekonany o zaletach cystersów, skoro dla nich zdecydował się podjąć ową fundację, mimo że musiał odczuwać chyba nawet nieskrywaną niechęć księcia Brodatego do tego zamysłu. Ostatecznie po uzyskaniu zgody władcy, dzięki wstawiennictwu trzech biskupów, w 1225 r. kapituła generalna zakonu, odbywająca się w Cîteaux, zezwoliła na założenie nowego opactwa.

Nowe opactwo

Z dokumentacji dowiadujemy się, że 28 maja 1228 r. do Henrykowa przybyła pierwsza grupa zakonników z domu macierzystego w Lubiążu z opatem Henrykiem na czele. Wprawdzie notariusz Mikołaj wnet zmarł, nie doczekawszy formalnego zapisu fundacji, ale zgodnie z jego wolą książę Brodaty później zatwierdził wszystkie posiadłości klasztoru. Warto dodać, że do Lubiąża sprowadzono cystersów w 1163 r., a pierwszy konwent z klasztoru w Pforcie osiadł w 1175 r. dzięki staraniom księcia Bolesława Wysokiego, który nadał mu przywileje oraz potwierdził posiadłości. Dzięki władcom śląskim tego czasu,



JACEK HALCZAK / FOTOMEDIA.COMMONS.PL, CC BY-SA 4.0

stuleci aż do imponującego wyglądu z drugiej połowy XVII w.

Klasztor i kościół

Prace przy wznoszeniu klasztoru i kościoła trwały długo. Pierwszy kościół zaczęto budować prawdopodobnie zaraz po przybyciu zakonników w 1228 r. Z tego czasu pochodzi wschodni fragment świątyni. Poświęcono w nim dwa ołtarze ku czci NMP i św. Jana Chrzciciela, a w uroczystości poświęcenia w czerwcu 1228 r. wziął udział sam książę, biskup wrocławski Wawrzyniec, a aktu dokonał wspomniany już biskup poznański Paweł. Ta budowla uległa spaleniowi w 1241 r. podczas najazdu Tatarów. Wnet zaczęto wznosić nowy kościół, mimo że początkowy okres znaczone był widocznym jeszcze ubóstwem nowej fundacji, a rok 1241 na pewien czas zatrzymał wznoszenie odpowiedniego budynku z kościołem klasztorным, co trwało jeszcze do ok. 1270 r. – wzniesiono wówczas część wschodnią z transeptem i jednym przesłem nawy, a w pierwszej połowie XIV w. prace kontynuowano. Budowla henrykowska wzorowana była na francuskim kościele cysterskim w Morimond, a budowniczy przybyli najprawdopodobniej z Górnej Nadrenii. W ten sposób powstała trzynawowa świątynia z transeptem i trzynawowym prezbiterium, zamkniętym prosto, z otaczającym wieńcem kaplic, dziś znacząco zmienionych na skutek przebudowy czy zburzenia niektórych z nich. W średniowieczu kościół klasztorny stał się miejscem pochówku okolicznego rycerstwa. Obecny zaś barokowy wygląd nie przypomina pierwotnego kształtu henrykowskiej świątyni, jednakże stanowi ilustrację długiej historii obiektu, ale też poświęcanej mu uwagi przez kolejnych rządców opactwa. Trzeba ponadto dodać, że dla spełniania religijnych posług wobec miejscowej ludności, w latach 1291–1316 wybudowano niewielki kościół pw. św. Andrzeja, w pewnym oddaleniu od klasztoru.

Opactwo cystersów w Henrykowie

jak wspomniani następcy Władysława Wygnańca, czyli m.in. Bolesław Wysoki, Henryk Brodaty i jego syn Henryk Pobożny, w okresie względnie długiego pokoju po najeździe Tatarów (aż do wojen husyckich na początku XV w.) atut granicznego położenia Śląska, także spokojne granice z Czechami i posiadłościami Wettynów na zachód od ziem śląskich zaowocowały wchłanianiem obcych zdobyczy technicznych oraz kulturowych i pozwoliły przetwarzać je w celu podniesienia poziomu własnego społeczeństwa. Wiązało się to również z demograficznymi zmianami, znanymi jako kolonizacja niemiecka oraz kolonizacja na prawie niemieckim elementu polskiego. Także opactwo henrykowskie, może skromniej

od innych potentatów, jako względnie młode i jeszcze nieustabilizowane gospodarczo, przyłączyło się do tej akcji.

Posiadłości opactwa

Opactwo henrykowskie na początek musiało się zadowolić skromnym uposażeniem z włości wspomnianego już kanonika Mikołaja, wspartym nadaniami księcia Henryka Brodatego, i obejmowało tylko trzy wsie oraz cztery posiadłości leśne. Jeżeli wierzyć dokumentom, pierwsi mnisi musieli nawet cierpieć biedę. Dopiero z biegiem czasu posiadłości opactwa rozrastały się i klasztor dość wcześnie zaczął nabywać kolejne majątki – do 1250 r. dobra cystersów henrykowskich powiększyły się o osiem nowych posiadłości.

Po spaleniowi obiektu przez Tatarów w 1241 r. odbudowano go i kontynuowano rozbudowę. Trwało to przez kilka

Ośrodek gospodarczy i kulturalny

Dzięki posiadanym środkom już w XIII w. klasztor stał się ważnym ośrodkiem gospodarczym i kultural-

Pierwsze polskie zdanie

Jednym z cenniejszych skarbów przechowywanych w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu jest ***Liber foundationis claustris Sancte Marie Virgis in Heinrichow***, zwany krótko *Księgą Henrykowską*.

KS. JÓZEF PATER

Wrocław

posiadania znacznych obszarów ziemi w okolicach nad Oławą i tu zapragnął założyć i uposażyć klasztor cystersów. Plan swój doprowadził do skutku, skromnie zgadzając się na żądanie księcia, by zaszczyt i zasługa tej fundacji przypadły nie jemu, lecz synowi księżęciem, Henrykowi Pobożnemu.

Cystrzyści pamiętali jednak o swoim właściwym dobroczyńcy i fundatorze, skoro autor *Księgi Henrykowskiej* wzywa współbraci do modlitwy za „najbogobojniejszego męża Mikołaja”, i to przed księciem. Mikołaja, a nie księcia, nazywa też „prawdziwym fundatorem tego klasztoru”. Przez jakiś czas konwent cysterski przysłany z Lubiąża zaczął się urządzać i zdawało się, że nikt i nic nie zakłóci jego pomyślnego rozwoju. Tymczasem straszliwy najazd Tatarów na Polskę w 1241 r. niespodzianie pozbawił kraj księcia, a potężne państwo zbudowane talentem i wysiłkiem obu Henryków, Brodatego i Pobożnego, rozpadło się. W tych warunkach zaczęła się rozwijać anarchia, prawa własności zaczęto podawać w wątpliwość, przywracając na nowo tzw. prawo bliźszości, na podstawie którego nawet dalsza rodzina mogła unieważnić wcześniejszą transakcję kupna-sprzedaży. Dochodziło do tego zwykle wtedy, gdy z braku świadków i dokumentów nie można było udowodnić legalności transakcji. Na tego rodzaju trudności narażony był również założony niedawno klasztor cystersów w Henrykowie. Wobec tego przełożeni klasztoru henrykowskiego postanowili opisać jak najdokładniej dzieje założenia i stopniowego uposażenia

nym. Mnisi tutejsi zajmowali się uprawą roli, część dochodów klasztoru pochodziła z dziesięcin, czynszów, ceł i produkcji rzemieślniczej. Zajmowali się również warzeniem piwa, młynarstwem, szewstwem, a nawet tkactwem. Pod koniec XIII w. konwent liczył ok. 80 mnichów, w tym 60 konwersów, zajętych gospodarczymi sprawami opactwa. Oprócz kościoła i klasztoru w obrębie opactwa znalazły miejsce inne budynki, nawet dokładnie wzmiankowane w źródłach; były to hospicjum-szpital, zapisane w 1318 r., zajazd, kuchnia, browar i piekarnia, wzmiankowane w 1334 r.; szkoła – poświęcona w 1281 i 1334 r. W dokumentach średniowiecznych poświadczono są młyny w drugiej połowie XIII w., na początku XIV stulecia – warsztat tkacki.

Ośrodek intelektualny

We względnie zasobnym materialnie opactwie stworzone zostały także warunki dla działalności intelektualnej. W tutejszym skrypcorium powstała słynna *Księga Henrykowska* oraz *Graduał*. W klasztorze powstały też ważne dokumenty w postaci roczników klasztornych, utrwalających wydarzenia z jego dziejów, ale też zapisujące możliwie wszelkie aspekty aktywności zakonu, szczególnie w odniesieniu do spraw gospodarczych, ściąganych należności, relacji z okolicznymi rycerzami i właścicielami ziemskimi. Zwłaszcza sławna *Księga Henrykowska*, spiswana od ok. połowy XIII do końca XIV w., opowiada o dziejach całej fundacji w celu udokumentowania praw cystersów do posiadanych dóbr. Dziś też wszyscy doceniają jej znaczenie dla badań językoznawczych.

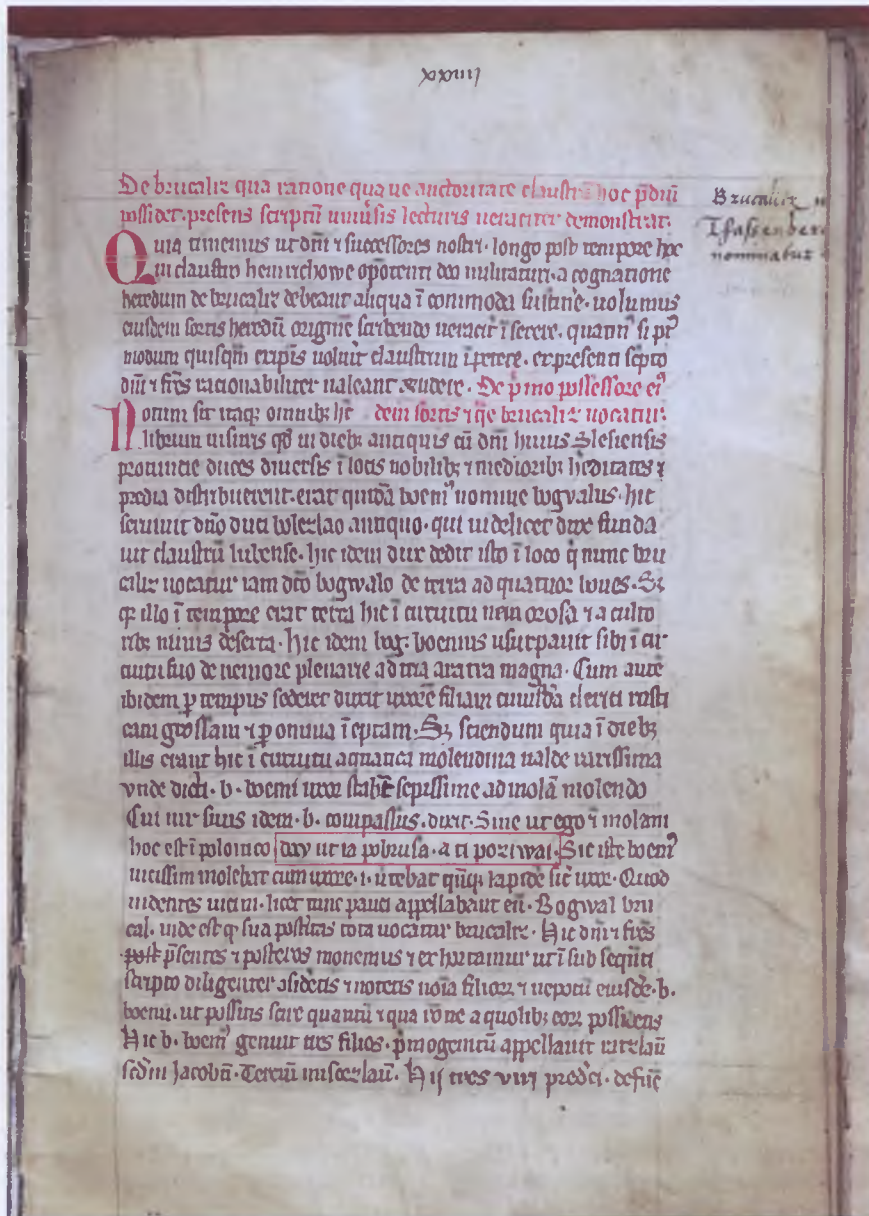
Wspomniane pomniki średniowiecznego piśmiennictwa klasztornego, stanowiące niezwykle ważne świadectwa epoki, można uznać bez wątpliwości za widomy dowód wysokiego, według miary tamtych czasów, poziomu intelektualnego miejscowych zakonników. Potwierdzeniem tego faktu może być decyzja opata Piotra (był nim w latach 1259–1269) o założeniu w tym klasztorze pierwszej na Śląsku szkoły klasztornej. Dziedzictwo opactwa henrykowskiego ciągle ubogaca swoim dorobkiem. Warto go zgłębiać. ●

Treścią *Księgi* jest opis dziejów założenia i uposażenia cysterskiego klasztoru w Henrykowie sporządzony w 1269/1270 r. przez opata Piotra (*Księga I*), a uzupełniony w 1310 r. przez nieznanego nam bliżej brata zakonnego z henrykowskiego konwentu (*Księga II*).

Jest to niewielka książeczka pergaminowa w formacie 16,6 × 25,6 cm, licząca 100 stron, oprawiona w tekturę i skórę, zapisana dość czytelnym pismem, podzielona na dwie „księgi” z dołączonym katalogiem biskupów wrocławskich. Książeczka zdobiona jest kilkoma inicjałami, a na marginesach umieszczono w latach późniejszych cenne uwagi i objaśnienia.

Zapis dziejów klasztoru

Ze wspomnianej *Księgi* dowiadujemy się, że klasztor cysterski w Henrykowie ufundował i uposażył w 1227 r. naczelny notariusz kancelarii księcia Henryka Brodatego, niejaki Mikołaj, syn Polanina, średnio zamożnego rycerza z ziemi krakowskiej. Jako duchowny Mikołaj osiągnął godność kanonika w katedrze wrocławskiej, co ułatwiło mu następnie objęcie urzędu kancelaryjnego przy osobie potężnego księcia, który władzę swoją umiał rozciągać kolejno na Małopolskę i na Wielkopolskę, zdobywając naczelne stanowisko wśród rzeszy książąt z Piastowskiego rodu. Za zasługi przy osobie księcia Mikołaj doszedł z biegiem czasu do



HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOSZ

Karta *Księgi Henrykowskiej* z pierwszym zapisanym polskim zdaniem

swego klasztoru zarówno na podstawie posiadanych dokumentów, jak i na zasadzie zeznań żyjących jeszcze starszych ludzi, pamiętających, jakim sposobem, w jakich okolicznościach i od kogo klasztor uzyskał lub nabył różne wsie i grunty. Ten ściśle określony praktyczny cel dziełka wpłynął oczywiście na niesłychanie jednostronny w zasadzie dobór materiału informacyjnego i wątku opowiadania; są to wyłącznie szczegóły dotyczące spraw majątkowych, a mianowicie majątności ziemskiej. Nie ma natomiast ani słowa o religijno-kościelnej działalności zakonników lub o budowie klasztoru

i kościoła, nie ma też nic z zakresu dziejów politycznych. Charakter jednak spraw wchodzących w grę sprawił, że w opowiadaniu tym przesuwa się wielokrotnie przed naszymi oczami całe ówczesne duchowieństwo w szerokiej hierarchicznej skali i wyższe rycerstwo w charakterze i ziemian, i wyższych urzędników państwowych, jest wreszcie dwór książęcy w swym urzędowym i prywatnym trybie życia.

O sprawach codziennych

Główny wdzięk literacki tego wyjątkowego zabytku polega na prostym, niemal gawędziarskim opowiadaniu

o potocznych sprawach codziennego życia naszego społeczeństwa w XIII w. Mimo zacieśnienia tematu *Księga Henrykowska* dostarcza niemało wiadomości, nieznanych nam z innych ówczesnych źródeł, a dotyczących historii politycznej, zwłaszcza wewnętrznej. Ważne są także dane dotyczące ówczesnego prawa własności ziemi, stosunek różnych warstw ludności do księcia, w tym sposoby zapewnienia sobie jego łaski i przychylności. Bezcelne są też w *Księdze Henrykowskiej* wiadomości dotyczące nazw miejscowych czy osobowych. Z jakim wzruszeniem krążymy więc po tej ziemi śląskiej, przez którą przetoczyła się niejedna zawierucha, usianej przed stuleciami jakże swojsko brzmiącymi nazwami wiosek i grodów, lasów i łąk. Oto Wierzбно i Drzeniów, Czesławice i Oleśnica, Januszów i Koziękrzepty, Jawor i Nieciepła Izba. A w grodach, gródkach i wsiach Bogusławowie i Dzierzykraje, Mściwoje i Krzepiszowie, Cieszyborowie i Jaśkowie, Stefan z Kobylej Głowy czy Gniewko Woda. Z pewnością chcielibyśmy znaleźć w *Księdze Henrykowskiej* nieco więcej wiadomości na temat życia codziennego samych cystersów w klasztorze henrykowskim. Tych jednak wprost nie znajdziemy. Autor bowiem starał się skrzętnie ukryć w treści nie tylko własną osobę, lecz także innych współbraci. Jednakże wnikliwa lektura *Księgi* oraz znajomość reguły cysterskiej pozwalają nam odtworzyć z dużym prawdopodobieństwem obraz życia henrykowskiego konwentu.

Ślady polszczyzny

Spośród wszystkich wspomnianych wątków najbardziej interesuje nas obecnie nie tyle obraz życia henrykowskiego konwentu, ile raczej w tym swojsko brzmiącym spisie około 120 nazw miejscowych oraz ich krótkiej historii, a także zapisane tam po raz pierwszy zdanie w języku polskim. Oryginalny cytat z *Księgi Henrykowskiej* zawierający to właśnie zdanie polskie, w łacińskim zapisie brzmi następująco: *Bogwali uxor stabat, ad molam molendo. Cui uir suus idem Bogwalus, compassus dixit: Sine, ut ego etiam molam. Hoc est in polonico: Day, ut ia pobrusa, a ti poziwai.* Co w polskim obszerniejszym tłumaczeniu tego fragmentu z polskim

zdaniem znaczy: „Gdy zaś tam przez pewien czas przemieszkował (Bogwał Czech), pojął za żonę córkę jakiegoś kleryka, chłopkę grubą i zupełnie niezdaną. Lecz trzeba wiedzieć, że za owych dni były tu w okolicy młyny wodne ogromnie rzadkie, przeto żona tego Bogwała Czecha stała bardzo często przy żarnach mieląc. Litując się nad nią mąż jej Bogwał mówił: ‘Sine, ut ego etiam molam’ – to jest po polsku: **Day, ut ia pobrusa, a ti poziwai**, czyli **‘Daj niech ja pomieję, a ty odpocznij’**. Tak ów Czech na zmianę meł z żoną i często obracał kamień tak jak żona. Co widząc sąsiedzi, chociaż wówczas nieliczni, nazywali go Bogwał Brukał i stąd pochodzi, że całe jego potomstwo nazywa się Brukalice”.

To polskie zdanie zostało zapisane w 1270 r., a więc 750 lat temu, i należy do najstarszego zapisu, pierwszego pełnego zdania w języku polskim. W starszych dokumentach, na przykład w tzw. Bulli protekcyjnej papieża Hadriana IV dla biskupstwa wrocławskiego z 1155 r., mamy również zapisy polskie różnych miejscowości, ale w odróżnieniu od zapisu z *Księgi Henrykowskiej* są to tylko same nazwy, bez żadnej historii. Są też niektórzy językoznawcy, którzy wymieniają nieco starszy okrzyk w języku polskim księcia Henryka Pobożnego na polu bitwy z Tatarami pod Legnicą: **„Gorze nam się stało”** z 9 kwietnia 1241 r. Ale te słowa wypowiedziane przez księcia zapisał dopiero Jan Długosz w swym dziele *Historia Polonica* 200 lat później.

Niezwykłość tego polskiego zdania zapisanego w *Księdze Henrykowskiej* polega również na tym, że łączy się z kilkoma ważnymi wątkami wielokulturowymi. Otóż pierwszą księgę kroniki z interesującym nas zdaniem polskim napisał po łacinie opat Piotr – Niemiec z pochodzenia. Odnotowane zaś zdanie w języku polskim wypowiedział Bogwał Czech do żony Polki. Tak więc mamy tu cztery wątki kulturowe – niemiecki, łaciński, czeski i polski.

Warto też zwrócić uwagę na inny jeszcze szczegół zapisany w 1270 r. w fragmencie dotyczącym wsi „Brukalicy”, ofiarowanej niegdyś przez księcia śląskiego Bolesława Wysokiego służącemu mu Czechowi o imieniu Bogwał. Otóż ten, zdawać by się mogło prosty służący, odznaczał się na co

dzień wysoką kulturą osobistą, skoro mimo zmęczenia pracą w polu, jak zaznaczył kronikarz: na zmianę meł z żoną i często obracał kamień tak jak żona – mówiąc: „Daj niech ja pomieję, a ty odpocznij”. A było to przecież w rzekomo „ciemnym średniowieczu”, w którym kobietę traktowali niektórzy jak zwykłego robota. Tymczasem Bogwał, prosty wieśniak, wyręczając swoją żonę w ciężkiej pracy, zachowywał się ścią do rycersku.

Źródło do dziejów Śląska i Europy

Księga Henrykowska jest to zatem jedno z najważniejszych źródeł do dziejów Śląska i nie tylko, gdyż zawiera również wiele wiadomości o charakterze ogólnoeuropejskim. Cystersi bowiem od momentu przybycia na Śląsk byli zawsze integralnie związani z procesami i zjawiskami kulturowymi zachodzącymi w Europie. Dzięki przeprowadzonej w swoim czasie reformie i mądrymu zarządzaniu stali się nie tylko popularni i sławni, lecz także prężni i niezmiernie aktywni niemal we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego. Główne zasługi – oprócz utrwalenia wiary i zasad ewangelicznych – położyli cystersi w szerzeniu kultu maryjnego oraz

w dziedzinie czysto gospodarczej, jak krzewienie kultury rolnej, hodowlanej i rzemieślniczej. Konwent henrykowski jest tego doskonałym przykładem, a napisana w nim *Księga Henrykowska* ewidentnym dowodem.

Nic dziwnego, że z inicjatywy prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza, przy wsparciu abpa Józefa Kupnego – metropolity wrocławskiego, 10 marca 2014 r. *Księga Henrykowska* została nominowana do wpisania, a 9 października 2015 r. została wpisana na listę „Pamięć Świata” UNESCO. We wniosku wysłanym w 2014 r. podkreślono, że „księga jest unikatowym w skali światowej źródłem do poznania procesów wymiany kulturowej, które w średniowieczu zdecydowały o kształcie przyszłej Europy”. Wpisując zatem polski zabytek na listę UNESCO, rzeczywiście doceniono jego walor dokumentalny wymiany kulturowej między Wschodem a Zachodem. Jest to zatem dokument o wielkim znaczeniu nie tylko regionalnym, ale i uniwersalnym, a ponadto wykracza poza czas i miejsce swojego powstania. Stąd warto zapoznać się z tym dokumentem i jego zawartością treściową. ●



Ksiądz Józef Pater prezentuje *Księgę Henrykowską*, otwartą na stronie z pierwszymi zapisanymi słowami w języku polskim

Rola cystersów w kształtowaniu kultury na Śląsku w średniowieczu

Dzięki popieraniu i fundowaniu kolejnych klasztorów cysterskich przez książąt z dynastii Piastów śląskich oraz ich nieustannemu uposażaniu **obszar Śląska i diecezji wrocławskiej włączony został w krąg kształtowania się kultury zachodniego chrześcijaństwa.**

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Zaprawdę, ponieważ zakon cystersów, który pospolicie nazywa się też zakonem szarych mnichów, wydaje się być zwierciadłem i kwiatem wszystkich zakonników, było i jest zamiarem mego serca kwiat tegoż zakonu zaszczyć w tym miejscu, jeżeli się to spodoba Bogu oraz jeżeli zgodę pana mego księcia w tej sprawie uda się wyjednać. Skoro bowiem tego rodzaju zamiar zaczął kiełkować w moim umyśle, tego właśnie zakonu stałość stwierdzałem w duszy coraz bardziej z dnia na dzień. Dlatego ponieważ tego zakonu szczepionki widzimy rozkwitające przepięknie we wszystkich krajach chrześcijańskich, proszę, aby to już było między nami ustalone i to postanowienie mego serca zachowane w tajemnicy, aż ku czci Boga i św. Jana, a pod powagą księcia, mego pana, będę mógł czynem wypełnić powzięty plan (cyt. za: *Księga Henrykowska*, tłum. R. Grodecki, Wrocław 1991). Tymi także obrazowymi i wzniosłymi słowami kanonik wrocławski Mikołaj scharakteryzował i ukonkretnił zamiar dokonania fundacji w swoich dobrach

Przedstawiciel zakonu cystersów z opactwa w Krzeszowie, ilustracja z *Fragmente aus der Geschichte der Klöster und Stiftungen Schlesiens*, Breslau 1810



klasztoru cystersów w Henrykowie. Tekst ten spisany został przez trzeciego opata henrykowskiego Piotra (rządził opactwem w latach 1259–1269), który należał do pierwszego przybyłego do Henrykowa konwentu cysterskiego z Lubiąża 28 maja 1227 r.

Relacja zamysłu ufundowania klasztoru przez kanonika Mikołaja, choć spisana wiele lat po opisanych wydarzeniach, z pewnością została dodatkowo ubarwiona i przedstawiona w bardzo patetyczny sposób, jednak ukazuje XIII-wieczną świadomość znaczenia zakonu cystersów i jego wpływów na rozwój szeroko rozumianej kultury europejskiej oraz, co niezwykle ważne, przeszczepiania ówczesnych prądów i osiągnięć na grunt śląski.

Kultura agrarna

Niewątpliwie najczęściej cystersi kojarzą się z prowadzoną na szeroką skalę działalnością gospodarczą i rolną. W przeciwieństwie do swoich współbraci z zakonu benedyktynów, z którego się wywodzą, opuścili opactwa na wzgórzach, aby w dolinach, z daleka od licznych osad miejskich oddać się dziełu uświęcenia poprzez modlitwę i konkretną pracę fizyczną (łac. *ora et labora*).

Zadania wynikające ze ścisłego przestrzegania Reguły św. Benedykta zapisane były od początku istnienia zakonu w tzw. *Exordium Cistercii*, w którym to XII-wiecznym dokumencie określono, że mnisi mają się utrzymywać z własnej pracy ręcznej, z uprawy roli, hodowli zwierząt, ale tylko takich, które przynosiły pożytek. Filozofia pracy fizycznej u cystersów odrzucała przyjętą w średniowieczu strukturę społeczną, a przez wykonywaną wspólnie pracę chciała te podziały zniwelować.

Sukces w rolnictwie zawdzięczali wypracowanemu systemowi tzw. grangii, czyli rolnych gospodarstw nastawionych na konkretną gałąź rolniczą. Tego typu majątki musiały być pierwotnie zakładane w odległości jednego dnia drogi od domu macierzystego. Różnorodność obszarów należących do zakonu miała bezpośredni wpływ na rodzaj prowadzonych upraw czy hodowli. Jeśli chodzi o opactwo henrykowskie, takim przykładem było pobliskie gospodarstwo w Muszkowicach, w którym prowadzono hodowlę kilkuset owiec.

Tak wyspecjalizowane folwarki zarządzane centralnie przez klasztor mogły zachować równowagę i wpływać na regionalną gospodarkę oraz rozwój tej części kraju. Hierarchiczna struktura zakonu cystersów także miała wielkie znaczenie, gdyż dzięki temu następowała wymiana intelektualna i techniczna w klasztorach nie tylko pobliskich, ale także w całej Europie, ponieważ zakonnicy przekazywali innym swoje odkrycia i rozwiązania, do jakich doszli, pracując w warsztatach czy przy uprawie różnych odmian zbóż, warzyw, owoców czy winogron. W ramach sieci klasztorów można było także prowadzić eksport i import towarów pilnie potrzebnych, czy też ze względów chociażby naturalnych niedostępnych na danym obszarze.

Kultura przemysłowa

Analizując dzieje zakonu, można zauważyć, że cystersi w wielu swoich konwentach, szczególnie tam, gdzie występowały złoża naturalne, przystępowali do eksploatacji kamienia, gliny, ale też węgla, soli, rud żelaza i innych kopalin. Tego typu działalność potwierdzona jest w dokumentach dla opactwa w Wąchocku. Znane są przykłady wytwarzania przez zakonników gipsu i innych materiałów z wydobywanych surowców.

Z danych pozyskanych z archiwów zakonnych ze Szwajcarii wiemy, iż cystersi prowadzili seryjną produkcję cegieł, płytek podłogowych i glazury na potrzeby szczególnie lokalnych możnowładców, tworząc w ten sposób regularne przedsiębiorstwa. Rodzimy przykładem jest opactwo w Lubiążu, gdzie cystersi posiadali piece do wypalania ceramiki budowlanej. Do tego typu przemysłu ciężkiego można zaliczyć także huty szkła i żelaza np. w Morimond, który to klasztor był zgodnie z linią filiacji przez opactwo w Pforcie macierzystym *monasterium* dla opactwa w Henrykowie. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że zgodnie z badaniami historycznymi ponad 10% wszystkich lokowanych do końca XV w. placówek zakonnych linii cysterskiej z Morimond w Europie wzniesionych zostało w Polsce, w tym również na Śląsku.

Gwoli rzetelności naukowej należy dodać, iż w wielu przypadkach tego typu działalność pozostawała jedynie



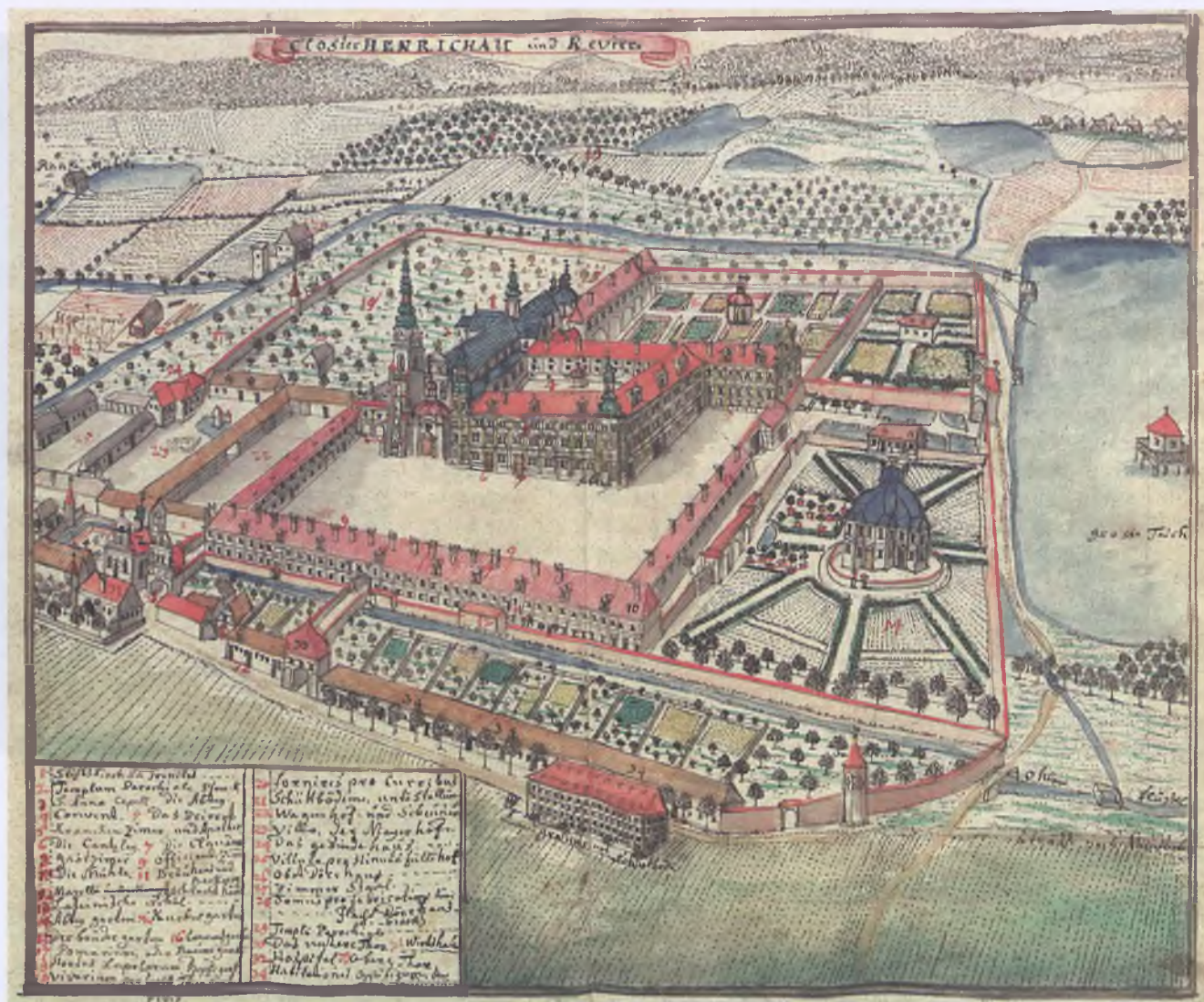
Koło wyciągowe dźwigu na strychu klasztoru w Henrykowie, wprawiane w ruch przez chodzącego w nim woła

pod patronem zakonu, a prace wykonywane były przez zatrudnionych w konwencie braci konwersów i wykwalifikowanych robotników świeckich, w większości wywodzących się z miast i wsi położonych w pobliżu klasztoru. Tu warto posłużyć się konkretnym śląskim przykładem. Ze źródeł znany jest Bartosz z Łęgu, który będąc cysterskim konwersem, zarządzał w Wielkopolsce folwarkiem należącym do opactwa cysterek w Trzebnicy.

Kultura umysłowa

Cystersi ze względu na kształtowanie swojej religijności poprzez liturgię i czytanie duchowne Biblii i Ojców Kościoła (o czym w rozdz. 48 Reguły św. Benedykta) oraz wiedzę potrzebną do prowadzenia działalności gospodarczej, zatroszczyli się o zakładanie bibliotek i skrytoriów w każdym klasztorze.

Znaczenie i szacunek dla tej świętyni umysłu, jaką jest biblioteka, zostało skodyfikowane w *Suma Charta Charitatis* stanowiącej wewnętrzne zasady organizacji życia w konwentach cysterskich. W punkcie XII zapisano:



Dwunastu mnichów z trzynastym opatem mogą przyjąć do nowego klasztoru, nie mogą tam jednak zostać zatwierdzeni, dopóki nie zostanie przygotowane miejsce dla ksiąg, mieszkań i niezbędnych rzeczy, przynajmniej dla ksiąg mszalnych, reguły, księgi ćwiczeń, psalterza, hymnarza, kolekcjonarza (cyt. za: A. Wyrwa, *Kto i jak długo budował klasztor w średniowieczu? Od mitu do rzeczywistości w świetle działalności budowlanej Cystersów*, w: *Wielkopolskie Sprawozdania Archeologiczne*, red. Z. Kurnatowska, t. 7, Poznań 2005). Można zauważyć zatem, że w pierwszej kolejności kładziono nacisk na księgi potrzebne do prawidłowego sprawowania liturgii w monasterium.

W opactwach cysterskich na Śląsku były nie tylko biblioteki, ale także skryptoria wytwarzające księgi, dokumenty i akta. Wymienić w tym miejscu należy przede wszystkim najstarszy klasztor na

Opactwo cysterskie w Henrykowie w XVIII w., F.B. Wernher, *Topographia Seu Compendium Silesiae. Pars II*, 1750-1800

tym terytorium – w Lubiążu, ufundowany przez księcia Bolesława Wysokiego w 1163 r. (dokument fundacyjny pochodzi dopiero z 1175). Zgodnie z wynikami badań ośrodek ten nie tylko przepisywał księgi na własne potrzeby, ale też dla innych zgromadzeń zakonnych, co pozwalało na uzyskiwanie dodatkowych przychodów opactwa, a przez transakcje wymienne na wzbogacenie biblioteki nowymi dziełami. Podobne instytucje kulturalne funkcjonowały w Henrykowie, Kamieńcu Żąbkowickim, w Trzebnicy i w Rudzie Śląskiej.

Według kwerendy i prac identyfikacyjnych udało się ustalić, iż do czasów współczesnych z dawnej biblioteki

klasztornej w Henrykowie, zlikwidowanej w 1810 r. w ramach sekularyzacji zakonów i korporacji kościelnych w Prusach, zachowały się 134 księgi. Większość z nich przechowywana jest w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Część z tych ksiąg mnisi zgodnie ze zwyczajem sprowadzili z klasztoru macierzystego, z którego przybyli, czyli w tym przypadku z Lubiąża. Jednak większość księgozbioru liczącego kiedyś około 20 tys. dzieł została rozproszona, a część zapewne zniszczona.

Oprócz słynnej *Księgi Henrykowskiej* na uwagę zasługuje też *Biblia Henrykowska*. Jest to kodeks zawierający część ksiąg Pisma Świętego Starego Testamentu, druga część zaginęła. Datowany jest na około 1240 r. Zawiera 205 kart. Wykonany został pismem romańskim najprawdopodobniej przez anonimowego skrybę w Lubiążu, na pergaminie.

Jego znaczenie wiąże się z dwoma głównymi czynnikami. Po pierwsze kodeks zawiera zespół inicjałów – ozdobnych pierwszych liter rozpoczynających zdanie. Wykonane zostały one tzw. techniką malowania gwaszonego. Używano farb wodnych zmieszanych z kredą, lub inną bielą, oraz gumą arabską. Dzięki temu kolorystyka jest głęboka i pełna, w przeciwieństwie do akwareli. Inicjały te są bogato dekorowane motywami ornamentowymi, szczególnie listkami. Litera A rozpoczynająca imię Adam w połowie przedstawia splecionego zielonego smoka. Drugim, choć pośrednim czynnikiem wyróżniającym ten kodeks jest to, iż wykonany został przez tego samego autora co tzw. Psalterz Trzebnicki datowany na 1. poł. XIII w. Według dotychczasowych badań był on własnością św. Jadwigi w czasie jej dożgonnego pobytu w ufundowanym przez siebie klasztorze. Cechuje się serią całostronicowych, niezwykle bogato zdobionych miniatur ilustrujących życie, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa.

Kultura religijna

Cystersi wpisali się w dziedzictwo Śląska również przez głęboki wpływ na kształt religijny społeczeństwa średniowiecznej diecezji wrocławskiej, uobecniającej i uzewnętrzniającej się w sprawowanej w kościołach klasztornych liturgii i szeroko rozumianego kultu Bożego. Przystępując do rozważań na omawiany temat na obszarze Śląska, należy w pierwszej kolejności omówić główne założenia charakterystyczne dla form celebracji liturgicznych ceremonii zakonu Białych Mnichów. Według reguł zakonnych i statutów cysterskich mniści ci nie mogli prowadzić otwartego duszpasterstwa parafialnego, chyba że ze względu na brak duchownych otrzymali takie pozwolenie od lokalnego biskupa. Jednakże działalność skryptorium klasztornego, w którym przepisywano, ale także układano teksty, formuły, melodie i obrzędy do wszelkiego rodzaju ksiąg liturgicznych – na które kładziono szczególnie nacisk w konwencie – stanowiła istotny wkład dla sposobu i jakości celebracji kościelnych w całej diecezji.

Według statutów cysterskich w klasztorach i opactwach zakładanych na obszarze danej diecezji

w sprawowaniu kultu i celebracji liturgicznych należało przede wszystkim zastosować się do tradycji i wypracowanych w tej diecezji obrzędów. Przykładem tego była uroczystość patrona diecezji. Zgodnie z kalendarzem liturgicznym cystersów dzień ten w klasztorach obchodzony był w najwyższej randze rytu XII-lekcyjnego. Tak było też na Śląsku, gdzie 24 czerwca obchodzono święto Narodzenia św. Jana Chrzciciela, głównego patrona biskupstwa wrocławskiego. Cystersi wraz z uroczystością przeżywali oktawę ku jego czci. W XV-wiecznym mszale z Lubiąża wymienione jest wspomnienie św. Jana Chrzciciela, które było specyficznym dniem liturgicznym obchodzonym wyjątkowo w diecezji wrocławskiej.

Lokalne tradycje diecezjalne bardzo często manifestowane były w wezwaniach klasztorów i kościołów należących do cystersów. Tematyka patrociniów ma szczególne znaczenie, gdyż tytuły kościołów i ołtarzy najlepiej ukazują wpływy kulturowe oraz specyfikę kultu i mentalność religijną wiernych. Wyrazistym przykładem jest kościół opactwa w Henrykowie. Poświęcony bowiem został ku czci Najświętszej Maryi Panny i św. Jana Chrzciciela. Według *Księgi Henrykowskiej* w 1229 r. biskupi: poznański Paweł i wrocławski Wawrzyniec w obecności dworu książęcego Henryka I Brodatego dokonali konsekracji dwóch ołtarzy w pierwszym drewnianym kościele klasztornym, noszących wyżej wymienione wezwania świętych. Podobnie było w przypadku opactwa mniszek cysterek w Trzebnicy. Tam z kolei, według dokumentu odpustowego z 25 sierpnia 1219 r., kościół klasztorny został konsekrowany ku czci Najświętszej Maryi Panny i św. Bartłomieja. Apostoł ten był szczególnie ulubionym patronem pary książęcej i całej dynastii Piastów śląskich, toteż nie dziwi jego wybór jako tytuł ufundowanego przez Henryka I Brodatego i św. Jadwigę *claustrum*.

Kult Maryi i Świętych

Bardzo ciekawa była cysterska prawidłowość dotycząca duchowości i krzewienia kultu Matki Bożej. Zgodnie ze statutami kapituły generalnej wszystkie klasztory i kościoły należące do cystersów miały być poświęcone Maryi, gdyż według tego źródła

zakonnicy wywodzili się z klasztoru wzniesionego ku czci Najświętszej Maryi Panny w Molesmes w pobliżu Cîteaux, skąd wzięła się nazwa zakonu. W ten sposób władze cysterskie chciały zachować tradycję kultu maryjnego we wszystkich swoich obiektach sakralnych i utrzymać duchową więź w różnorodności kulturowej i religijnej w całej Europie.

Omawiając rolę kultury religijnej, nie sposób pominąć znaczenia cystersów w rozwoju kultu śląskiej świętej, wspomnianej już wcześniej św. Jadwigi. Księżna pozostawała do końca swojego życia w szczególnych relacjach z cystersami, a ostatecznie lata spędziła w ufundowanym klasztorze w Trzebnicy, gdzie opatką była jej córka Gertruda. Tam również została pochowana. Cystersi od samego początku troszczyli się o krzewienie kultu kanonizowanej w 1267 r. księżnej. To im należy zawdzięczać spisanie jej oficjalnej hagiografii. Zakonnicy dbali również o ryt liturgiczny, gdyż to właśnie w ich środowisku ułożone zostały formularze mszalne, oficja brewiarzowa, poezja religijna (hymny, sekwencje, antyfony) oraz miracula z opisanymi cudami. Mniszki cysterkki w Trzebnicy kształtowały kult relikwii księżnej oraz dbały o jej grób i podniosły charakter sprawowanych tam obrzędów. Świadczy o tym indulgencja papieża Klemensa IV dla uczestników w uroczystości Translacji, czyli przeniesienia relikwii św. Jadwigi, oraz przywilej posiadania przez mniszki relikwii księżnej i troski o nie. Dzięki ich zabiegom Trzebnica uzyskała kilkadziesiąt przywilejów odpustowych, które w średniowieczu miały wielkie znaczenie w mentalności religijnej wiernych i bez wątpienia przyczyniły się do wzmożonego ruchu pielgrzymkowego do Trzebnicy z całej Polski i z państw ościennych. Cystersi krzewili kult księżnej także poprzez liczne dedykacje kościołów. W diecezji wrocławskiej z okresu średniowiecza można wyliczyć 11 obiektów sakralnych poświęconych św. Jadwidze.

Powyższe rozważania stanowią jedynie zarys niezwykle ważnej roli cystersów w rozwoju kultury na Śląsku. Niech dziedzictwo Białych Mnichów zawsze upamiętnia zakonników, którzy niewątpliwie przemieniali ziemię śląską i ducha jej mieszkańców. ●

Historia książki Biblią pisana

Proweniencja słowa Biblia jest dziś dość dobrze znana – Pismo Święte to nie jeden (*biblion*), ale wiele zwojów (*biblia*), z których każdy odzwierciedla kolejną księgę. **Biblia to niemal biblioteka lub lepiej antologia wielu ksiąg zebranych w jedną – z punktu widzenia historii zbawienia – niezwykle spójną całość.**

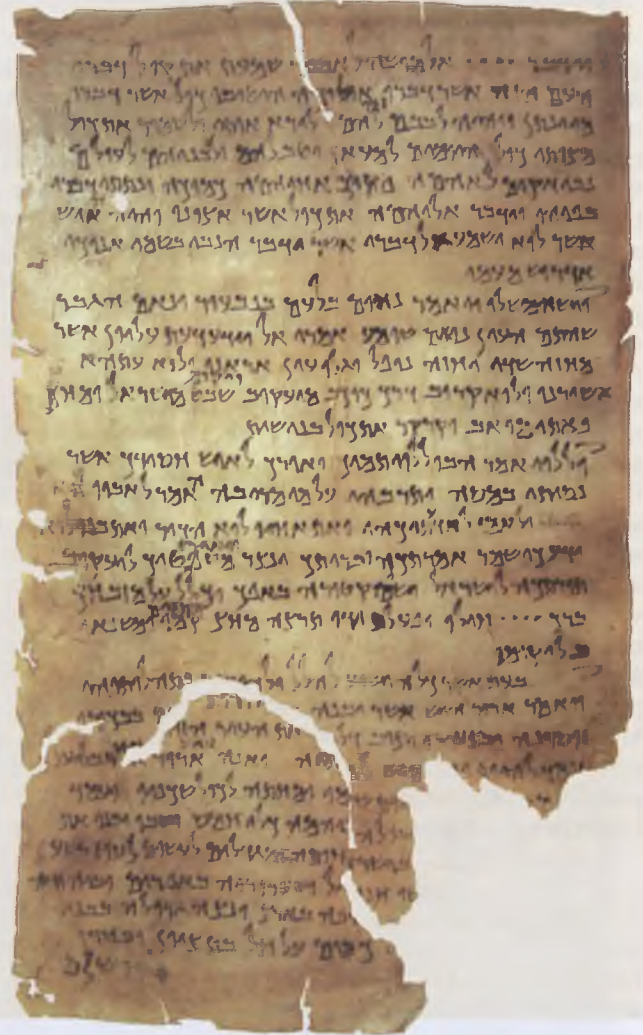
ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Jednak na tym sprawa Biblii się nie kończy i to już jest rzecz mniej znana – jak wielki miała ona wpływ na historię książki. Zatrzymajmy się jedynie na krótkim odcinku starożytnych dziejów książki.

Papirusy i zwoje

Do dziś fascynuje mnie niezwykła biegłość, z jaką warsztaty produkowały wysokogatunkowe karty papirusowe – i to od III tysiąclecia przed Chr.! Niezwykły kunszt polegał zwłaszcza na tak precyzyjnym przecięciu łądygi wzdłuż, by uzyskać cienkie paski, które następnie układano naprzemiennie – po stronie służącej do zapisu (*recto*) horyzontalnie, po stronie zewnętrznej (*verso*) wertykalnie. Całość wyklepywano, by soki rośliny dobrze skleily włókna i karta była stabilna. Nierówne końce obcinano, a następnie łączono arkusze bardzo prostym klejem z wody, mąki i octu lub białkiem jaja, by uzyskać pełnowymiarowy zwój, mający niekiedy długość nawet 5 m! Do osiągnięcia perfekcji wystarczyło powierzchnię wygładzić i gotowe! Historia Biblii i historia zwojów papirusowych najsilniej sprzęgły się w epoce hellenistycznej (ok. III w. przed Chr.), gdy



Zachowany fragment zwoju z Qumran, II-I w. przed Chr. Muzeum Jordańskie, Amman

w egipskiej Aleksandrii wykształcił się znaczący ośrodek produkcji zwojów. W tym samym miejscu i czasie dokonano również przekładu Tory na język grecki, czyli światło dzienne ujrziała znacząca część korpusu Septuaginty. To właśnie fragmenty Księgi Powtórzonego Prawa stanowią najstarsze wersje biblijnych świadectw papirusowych. Mowa o papirusach: P. Fouad 266 z ok. 100 r. przed Chr. i P. Rylands 458 z ok. 150 r. przed Chr.

Pergamin i kodeksy

Trudno jednoznacznie stwierdzić, dlaczego Żydzi chętniej sięgali po inny od papirusu nośnik tekstu – po pergamin. Karty pergaminowe wytwarzano ze skóry cielęcej, baraniej lub koziej. Produkcja wysokogatunkowego pergaminu skłaniała rzemieślników do sięgania po jeszcze nienarodzone zwierzęta. Skóry wielokrotnie poddawano kąpielom w wodzie z gaszonym wapnem, rozciągano na specjalnych ramach, czyszczono z resztek sierści (od strony licowej) i tłuszczu (od strony mizdrowej, czyli mięsnej), wygładzano pumeksem i bielono. Jak drogim materiałem był pergamin, pozwala zrozumieć

fakt, że do wyprodukowania jednego z najcenniejszych zabytków biblijnych, pochodzącego z IV w. po Chr. Kodeksu Synajskiego, poświęcono aż 360 zwierząt!

Pergamin nie był materiałem wytwarzanym jedynie z myślą o formie kodeksu, tak jak papierusów nie należy wiązać wyłącznie z formą zwoju. To właśnie zwoje pergaminowe najsilniej rozprzestrzeniły się w świecie żydowskim i na nich sporządzono m.in. słynne, datowane na II-I w. przed Chr. zwoje z Qumran nad Morzem Martwym, włącznie ze słynnym Wielkim Zwojem Izajasza liczącym aż 7,34 m. Co ciekawe, Żydzi pozostali przy pergaminie aż po dziś dzień. Na tym materiale sporządzane są do dziś zwoje Tory przechowywane w świętej arce (*aron ha-kodesz*) w synagogach świata. Niektórzy badacze twierdzą, że ta wielowiekowa tradycja zrodziła się jako reakcja na zaadaptowaną przez chrześcijan formę kodeksu.

Badacze zwani kodykologami zgadzają się co do tego, że forma kodeksu narodziła się z inspiracji starożytnymi dyptychami i innymi poliptychami – połączonymi na krawędziach deseczkami wypełnianymi woskiem, które służyły m.in. młodzieży za zeszyty. Kiedy powstały pierwsze kodeksy? Ich historia sięga ponoć aż do III w. po Chr., ale faktem jest, że rozpowszechniły się dopiero wraz z intensywną ekspansją chrześcijaństwa. Kodeks jest niczym innym jak formą współczesnej książki, choć przyznać należy, że kodeksy produkowane w starożytności i średniowieczu są nieporównywalnie trwalsze. Na kodeks składały się pojedyncze bifolia (zgięte wpół kartki), które łączono w składki, by w końcu wszystkie składki zszyć w całą księgę. Nic dziwnego, że kodeks zwyciężył ostatecznie nad zwojem – jest bowiem od niego zdecydowanie wygodniejszy. Po pierwsze, możliwość zapisywania po obu stronach pozwalała zaoszczędzić materiał (choć znane

są również zwoje zwane opistografami, czyli zapisane z obu stron, których powstanie zwykle wiązało się z chęcią zaoszczędzenia środków na zakup nowego zwoju); po drugie, kodeksy pozwalają wertować tekst i odnajdować interesujące fragmenty, powracać do nich wielokrotnie, co w wypadku zwoju nie było tak łatwe w wykonaniu; po trzecie, kodeks okazywał się formą trwalszą, ponieważ w wypadku zniszczenia którejś ze stron można było wymienić ją na nową – zniszczony, wielokrotnie przewijany i wytarty zwój, jeśli nie uległ zniszczeniu, mógł ewentualnie zostać pocięty na mniejsze części i posłużyć do korespondencji czy spisywania dokumentów, ostatecznie jednak łądował na śmietniku.

Forma kodeksu nasuwa na myśl wielkie zabytki z zachowanymi tekstami biblijnymi, na podstawie których rekonstruuje się m.in. pierwotne brzmienie Septuaginty. Mowa o tych najważniejszych: wspomnianym i najstarszym Kodeksie Synajskim (IV w. po Chr.), Kodeksie Watykańskim (IV w. po Chr.), Kodeksie Aleksandryjskim (V w. po Chr.) i Kodeksie Efrema (V w. po Chr.).

Chrześcijański święty Kodeks

Choć niektóre teksty Nowego Testamentu pojawiły się w formie zwojów, już w I w. kodeks cieszył się wśród wczesnochrześcijańskich pisarzy wielkim uznaniem. Nic dziwnego, że ostatecznie Biblia – zbiór wielu ksiąg – przybrała formę kodeksu. Trudno wyobrazić sobie bowiem, by każdą z ksiąg przechowywać w osobnym zwoju. Zwoje i kodeksy współistniały jednak aż do IV w. Ostatecznie od IV w. zwyciężył kodeks, co nietrudno powiązać z momentem zakończenia w Cesarstwie Rzymskim prześladowań oraz zwrócenia chrześcijaństwu długo wyczekiwanej wolności. ●



Na kodeks składały się pojedyncze bifolia (zgięte wpół kartki), które łączono w składki, a następnie wszystkie składki zszywano w księgę. **Na zdjęciu:** Kodeks Synajski, IV w. po Chr. Biblioteka Brytyjska, Londyn

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Ofiara Melchizedeka

Opisując dzieje Abrahama, ojca narodu wybranego, autor Księgi Rodzaju relacjonuje wydarzenie, które stanowi **jedną z pierwszych starotestamentowych zapowiedzi Eucharystii**. Chodzi o spotkanie Abrahama z niejakim Melchizedekiem po wyprawie wojennej królów mezopotamskich.



KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Gdy Abram wracał po zwycięstwie odniesionym nad Kedorlaome-rem i królami, którzy z nim byli, wyszedł mu na spotkanie do doliny Szawe, czyli Królewskiej, król Sodomu. Melchizedek zaś, król Szalemu, wyniósł chleb i wino; a [ponieważ] był on kapłanem Boga Najwyższego, błogosławił Abrahama, mówiąc: «Niech będzie błogosławiony Abram przez Boga Najwyższego, Stwórcę nieba i ziemi! Niech będzie błogosławiony Bóg Najwyższy, który w twe ręce wydał twoich wrogów!» Abram dał mu dziesiątą część ze wszystkiego” (Rdz 14, 17-20).

Do spotkania dochodzi w okolicach Szalem, czyli późniejszej Jerozolimy. Nazwa Szalem oznacza „pokój”, natomiast imię Melchizedek oznacza „króla sprawiedliwości”. Naprzeciw Abrahamowi wychodzi więc król pokoju, król sprawiedliwości i jednocześnie kapłan Boga Najwyższego. Wszystkie te tytuły odnoszą się do Chrystusa!

Melchizedek – prefiguracja Chrystusa

To On jest Księciem pokoju (Iz 9, 5), św. Paweł nazywa Go „sprawiedliwością” (1 Kor 1, 30), a autor Listu do Hebrajczyków – Arcykapłanem Nowego Przymierza (Hbr 5, 6)! Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Melchizedek jest typem Chrystusa.

Analogię pomiędzy Melchizedekiem a Chrystusem dostrzegł autor Listu do Hebrajczyków: „Ten to Melchizedek, król Szalemu, kapłan Boga Najwyższego, wyszedł na spotkanie Abrahama, wracającego po rozgromieniu królów, i udzielił mu błogosławieństwa. Jemu Abraham także wydzielił dziesięcinę z całego [łupu]. Imię jego najpierw oznacza króla sprawiedliwości, a następnie także króla Szalemu, to jest Króla Pokoju. Bez ojca, bez matki, bez rodowodu, nie ma ani początku dni, ani też końca życia, upodobniony zaś do Syna Bożego, pozostaje kapłanem na zawsze.

Rozważcie, jak wielki jest ten, któremu sam patriarcha Abraham dał dziesięcinę z najlepszego łupu” (Hbr 7, 1-4).

Wieczny kapłan

Biblia przemilcza rodowód Melchizedeka, a przecież dla ludów semickich rodowód jest czymś niezmiernie istotnym. Brak wzmianki o ojcu, matce czy pochodzeniu Melchizedeka musi być więc uzasadniony teologicznie. W jaki sposób? Melchizedek ma po prostu pochodzenie wieczne – nie ma początku ani końca i pozostaje wiecznym kapłanem (Hbr 7, 4). Brak genealogii sprawia, że można postać Melchizedeka odczytać jako pozahistoryczną, „aby był upodobniony do Syna Bożego”, wiecznego kapłana. Rzeczywiście Chrystus jako arcykapłan Nowego Przymierza nie należy do Izraela i żadnej kasty kapłańskiej, ma bowiem Boskie pochodzenie i tylko dlatego może być kapłanem na wieki.

TO WŁAŚNIE BOSKA GODNOŚĆ JEZUSA SPRAWIŁA, ŻE JEST ON WIECZNYM KAPŁANEM.

Abraham i jego potomkowie – w tym kapłani z rodu Lewiego – uważają Melchizedeka za większego od nich. Zasadniczym argumentem za taką tezą jest fakt złożenia przez Abrahama Melchizedekowi dziesięciny z całego łupu wojennego. Dziesięcinę należało składać kapłanom jako przedstawicielom Boga z najlepszych części z płodów ziemi i jej owoców.

Znakiem wyższości Melchizedeka nad Abrahamem jest także fakt udzielenia błogosławieństwa. To zawsze ktoś większy udziela błogosławieństwa mniejszemu (np. ojcowie błogosławią synów, królowie swych poddanych): „Nie ma zaś żadnej wątpliwości, iż to, co mniejsze, otrzymuje błogosławieństwo od tego, co wyższe” (Hbr 7, 7). Jest to o tyle znaczące, że przecież w Abrahamie – zgodnie z daną mu przez Boga obietnicą – będą błogosławione wszystkie ludy ziemi.

Pochodzenie: niebiańskie

Melchizedek nie był Izraelitą, a nazywany jest kapłanem Boga Najwyższego,

czyli Boga, którego czczą Izraelici. Przez złożenie ofiary okazuje się przedstawicielem wszystkich – zarówno narodu wybranego, który jest w złązku, gdyż bierze początek od Abrahama, jak i pogan. Takie jest też kapłaństwo Chrystusa.

Według pozabiblijnej tradycji żydowskiej Melchizedek był niebiańskim wojownikiem i kapłanem. O niebiańskim pochodzeniu kapłana Boga Najwyższego mówi jeden z dokumentów znalezionych w miejscowości Qumran nad Morzem Martwym. Przedstawiony jest on jako niebiański anioł, wyzwoliciel synów Bożych i duchów sprawiedliwości, a nawet sam Bóg: „Twój Bóg to Melchizedek” (11 QMelch 23). Autor sugeruje, że Melchizedek uczestniczy w Boskiej naturze, a przecież to Chrystus jest Synem Bożym. Król Szalemu jest więc doskonałą prefiguracją Chrystusa, Króla Wszeczeńswiata.

Król Szalemu złożył przed Abrahamem ofiarę z chleba i wina. Te dwa dary ofiarne muszą kojarzyć się z Ostatnią Wieczerzą i ustanowieniem Najświętszego Sakramentu. Jak Melchizedek przez złożenie ofiary z chleba i wina dziękował Bogu Najwyższemu za odniesione zwycięstwa militarne Abrahama, tak Chrystus przez Eucharystię dziękuje Ojcu za zwycięstwo nad szatanem i dokonane odkupienie. Przekonanie chrześcijan o łączności ofiary kapłana Boga Najwyższego z Eucharystią znalazło swój wyraz w nazwaniu niewielkiej liturgicznej półobróczy, która służy dla podtrzymania konsekrowanego Chleba – melchizedekiem.

Postać Melchizedeka, kapłana Boga Najwyższego, jest typem postaci Chrystusa, arcykapłana Nowego Przymierza. Zarówno cechy świadczące o tożsamości Melchizedeka (brak rodowodu, król pokoju, król sprawiedliwości), jak i wykonywane przez niego obrzędy (składanie ofiary z chleba i wina, przyjmowanie dziesięciny, błogosławienie) rzutują na rozumienie kapłaństwa Chrystusa i złożonej przez Niego ofiary, uobecnionej w Eucharystii sprawowanej z użyciem chleba i wina. Niebiańskie pochodzenie Melchizedeka potwierdza pozabiblijna tradycja judaizmu, tak jak Boskie pochodzenie Chrystusa potwierdzają pisma Nowego Testamentu. ●

Spotkanie Abrahama z Melchizedekiem, Peter Paul Rubens, olej na płótnie, ok. 1625. National Gallery of Art, Waszyngton

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Bo tak mi się podoba!

„Człowiek nie ma wolnej woli. Nasze decyzje są wynikiem działania neuronów i hormonów, przymusu społecznego i kulturowego, uczuć i kompulsji, wychowania i wrodzonych chorób”.

Człowiek ma wolną wolę. Choć nie absolutna, lecz ograniczona, jest jednak realną zdolnością.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Wolna wola to odkrycie chrześcijaństwa i w jej obronie staje ono do dziś. Bez wolnej woli świat ludzi stałby się jak świat zwierząt lub robotów, bez możliwości wiary w Boga i kochania ludzi, czynienia dobra i grzechu, bycia wolnym i ponoszenia odpowiedzialności, snucia marzeń i podejmowania decyzji wbrew wszystkiemu. Bez wolnej woli nie moglibyśmy nawet ufać swoim słowom – jak ufać komuś, skoro ktoś mówi, bo tak musi, a nie dlatego, że rozeznał to jako prawdę?

Ale wolnej woli bronimy nie dlatego, że czyni świat ludzkim, lecz najpierw dlatego, że **jest**. Przemawia za nią codzienne, świadome działanie człowieka, pełne nieprzewidywalnych, dokonywanych wbrew wszystkiemu wyborów.

Ex nihilo

Człowiek może uczynić coś, czego nie da się w żaden sposób wytłumaczyć ani uzasadnić, co nie było jedynym możliwym zachowaniem (bo można było postąpić inaczej), do czego nie

był przymuszony, a co zrobił na przekór wszystkiemu, jakby „z **niczego**”. Wszystko przez wolną wolę: „Bo tak chciałem. Bo tak mi się podobało”. W takich sytuacjach nie ma sensu dalej dążyć motywacji i po raz kolejny pytać: „No ale dlaczego to zrobiłeś?”. Wolna wola jest ostatnią odpowiedzią. Poza nią nie ma już nic.

Nie wszystko, co człowiek robi, jest aktem wolnej woli. Wiele czynów ma swe źródła **poza** nią, począwszy od oddychania, przez płacz niemowlęcia, które akurat chce jeść, po słowa i czyny ludzi dotkniętych chorobą czy uzależnieniem; także u ludzi dojrzałych jest wiele chęci, decyzji i dążeń zachodzących się poza wolą. Ale oprócz tego w człowieku istnieje szczególna zdolność wolnej woli – człowiek chce w określony sposób, choć może chcieć inaczej; podejmuje decyzje i dąży do ich realizacji. Przedmiotem wolnej woli jest wszystko, co uzna on za **dobre**, od (nie)zjedzenia cukierka po (nie)przyjęcie Boga.

Chcieć nie znaczy móc

Wola człowieka nie jest wolna w sposób absolutny. Jej zdolność ograniczają i warunkują różne ramy: stan „grzechu pierworodnego”, który ją



osłabił (por. Rz 7, 14-25: chcę dobrze, ale czynię źle), dotychczasowe doświadczenia człowieka, nieświadome motywacje, zmysłowe popędy, uczucia, cechy charakteru, wpływ kultury i społeczeństwa, szukanie aprobaty innych, wrodzone choroby, kondycja fizyczna, bycie głodnym lub najedzonym, wyspanym lub zmęczonym... To wewnątrz tych ram człowiek wybiera możliwe dobro.

A ponieważ człowiek nie jest bezcielesnym duchem, lecz jednością duszy i ciała, to między aktami woli a biologicznymi procesami ludzkiego ciała istnieje **współzależność**, co potwierdzają na przykład nauki badające aktywność mózgu. Biologiczne procesy nie są jednak źródłem tych aktów, lecz środkiem ich wyrazu.

Sprawę wolnej woli człowieka i jej ograniczenia przez ciało (i w ogóle materię) dobrze widać w kontraście do wyboru dokonanego przez aniołów, bezcielesne duchy. Ich wybór za lub przeciw Bogu był tak wolny, że dokonany raz na zawsze, bez potrzeby późniejszej korekty. To czysta wolna wola, wbrew wszelkim racjom, zrodziła w jednym z aniołów decyzję „*Non serviam*” – „Nie będę służył” (por. Jer 2, 20).

Odkrycie chrześcijaństwa

Choć starożytni znali różne aspekty ludzkiej woli, to jej całościowe

Manifestacja wolnej woli, bez przejmowania się argumentami. Ten człowiek nie chce wstawać z kocyka. Dlaczego? No bo tak!

rozumienie zawdzięczamy chrześcijaństwu. Szczególną rolę odegrał tu św. Augustyn (młody, bo na stare lata mu się pozmieniało), autor dzieła *O wolnej woli* (r. 395).

Odkrycie wolnej woli człowieka dokonało się w spotkaniu z Bogiem. Bóg stwarza z **niczego**, nie tylko bez „prefabrykatów”, ale także bez koniecznych przyczyn. Nie musiał, mógł nie stwarzać świata albo stworzyć go innym. Nie ma żadnej konieczności w Jego miłości, nie musiało być Wcielenia i Zbawienia. Bóg chciał, co Biblia nieraz określa za pomocą stwierdzenia „**spodobało się Bogu**” (zamieszkać na Syjonie, Ps 68, 17; dać Królestwo małej trzódce, Łk 12, 32; zbawić ludzi, 1 Kor 1, 21; powołać Pawła, Ga 1, 15). A skoro na Jego obraz i podobieństwo stworzony został człowiek (Rdz 1, 26), to i on ma w sobie analogiczną zdolność.

Wynika z tego, że Kohelet myślał po pogańsku, gdy twierdził, że nic nowego nie może się w świecie wydarzyć (Koh 1, 9).

Warto: „ćwiczyć” wolę przez ciągłe powtarzanie odpowiedniego zdecydowanego chcenia i działania



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Kwarantanna. I co dalej?

Kiedy piszę ten felieton, jest 3 kwietnia. W Polsce trwa społeczna kwarantanna z powodu epidemii koronawirusa. Liczniki wskazują 3149 osób zarażonych, chorujących na COVID-19, 59 zgonów, ponad 100 tys. osób na obserwacji. Jaka będzie sytuacja, gdy ten felieton ujrzy światło dzienne, nie wiadomo. Nikt nie wie, jak długo potrwa ta epidemia, jakie będą jej zdrowotne i społeczne skutki, na jakiej cyfrze zatrzyma się liczba zachorowań. I nikt nie wie, czy epidemia nie powróci na jesieni.

Est to absolutnie nowe doświadczenie: nowe w życiu jednostki, społeczeństwa i Kościoła. Być może będziemy kiedyś dzielić przeszłość na dwa okresy: sprzed i po epidemii. Niektórzy mówią, że już nic nigdy nie będzie takie samo. Jedno jest pewne: epidemia wzięła w nawias nasze życie. Żyjąc w ostatnich dekadach w świecie względnego spokoju i dobrobytu, utraciliśmy poczucie tragiczności życia. Rozwój technologii i medycyny dał nam złudne przeświadczenie, że jesteśmy panami świata, przynajmniej w większej skali niż to sobie uświadomiliśmy. Nie, nie jesteśmy. Mały, niedostrzegalny gołym okiem, a pewno z trudnością pod mikroskopem, wirus zatrzęsął posadami naszej egzystencji. W wielu komentarzach czytałem, że ten wirus nas czegoś nauczył. Przyznam, że nie lubię tego pedagogicznego traktowania epidemii. Ona nie jest po to, by nas czegoś uczyć. Dobrze wiemy, jak to jest z nauką. Jedni potrafią wyciągać wnioski, a inni – nie. Wolę mówić, że ten wirus nam coś uświadomił. Zresztą i tu nie jestem pewny, czy ta bolesna świadomość coś w nas zdoła zmienić. Ludzka natura jest taka, że się mobilizuje w obliczu katastrofy, a w momencie, gdy bezpośrednio niebezpieczeństwo mija, dość szybko wraca na dawne tory, czasami nawet żyje jeszcze bardziej bez troski.

Dawny świat, ten jeszcze sprzed epoki nowożytnej, był światem zmieniających się nie tylko pór roku, ale także zmieniających się pór kulturowych. Żyliśmy w cyklu naprzemiennych okresów: karnawał i post, zabawa i powaga, radość i smutek, bez troska i pokuta. To falowanie, obecne w kalendarzu liturgicznym, kulturowym i w kalendarzu jednostki, pozwalało utrzymywać właściwe napięcie życiowe. Dzisiaj coraz częściej traktujemy życie jako „nieustającą balangę”, chcielibyśmy się bawić bez przerwy. Zapomnieliśmy, o czym mówił mędrzec Kohelet: że „wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem” i że jest „czas płaczu i czas śmiechu, czas zawrozenia i czas płasów”. A my chcielibyśmy życia pełnego jeno płasów i śmiechu. Takiego życia nie ma. Jest też czas choroby i czas śmierci. Na pewno na trochę się zmobilizujemy. Zrobimy rachunek sumienia. Postanowimy zmianę i poprawę. Obyśmy tylko nie byli jak bohaterzy dramatu Pawła Sali, chłopcy z poprawczaka, którzy codziennie się modlili tą samą modlitwą: „Od dziś będziemy dobrzy”. I tak każdego dnia. Oby nie trzeba było czekać na kolejną katastrofę. I kolejną mobilizację. ●

ZE ŚMIERCI DO ŻYCIA. RELIKWIE TAJEMNICY PASCHY

cz. 2

Święte Oblicze

Wielką osobliwością łączącą Całun Turyński z wizerunkiem z Manoppello jest odkrycie stwierdzające, iż **obydwa oblicza przedstawiają tę samą osobę**. Późniejsze szczegółowe badania naukowe wykazały wspólne cechy anatomiczne tych wizerunków.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Całun Chrystusa, okrywający Tego, którego imienia się nie wymawia, martwego, nagiego, po Jego męczeństwie, namaszczonego wonnymi olejkami. Tu w kaplicy powtarza się Zmartwychwstanie Chrystusa, a sindon i całun są tego dowodem (cyt. za: M. Hesemann, *Milczący świadkowie Golgoty. Fascynująca historia relikwii Męki Chrystusa*, Kraków 2006).

Tak opisał i scharakteryzował słynny Całun Turyński w inwentarzu kaplicy pałacu bizantyjskich cesarzy w Konstantynopolu żyjący w latach 1163/1164–1216 grecki biskup Nicola Mesarite, administrator przechowywanych w niej relikwii.

Jak zatem najśłynniejsza i najważniejsza relikwia Chrystusa znalazła się w północnej Italii i czy w ogóle jest możliwe, że tkanina osłaniała martwe ciało Zmartwychwstałego Pana?

Z Jeruzolimy do Turynu

Wszyscy Ewangelisci, opisując pogrzeb Jezusa z Nazaretu, poświadczają, że po zdjęciu ciała Jezusa z krzyża owinięto je w czyste płótna. Ponadto św. Mateusz zapisał, że płótno zakupił Józef z Arymatei, zamożny uczeń Chrystusa i członek Sanhedrynu. Z kolei św. Jan Apostoł – naoczny świadek wydarzeń – zapamiętał, że inny uczeń Pana, Nikodem, przyniósł ok. 100 funtów mieszaniny mirry i aloesu. Szczegół ten będzie miał niezwykle ważne znaczenie dla zrozumienia Całunu. O materiale tym wspominają również teksty Ewangelii opisujące wydarzenie zmartwychwstania Pańskiego.

Wiarygodne przekazy źródłowe milczą o szatach grobowych Pana Jezusa do VI w. Niemniej jednak tematyka tych relikwii była obecna już w pierwszych wiekach w tradycji i legendach, co można uchwycić w wielu tekstach apokryficznych Nowego Testamentu. Zachowane teksty w różnych wariantach wspominają bowiem o chorym królu Edessy Abgarze V, który miał korespondować z Chrystusem. Jezus po swoim zmartwychwstaniu miał wysłać do tego władcy swojego apostoła św. Judę Tadeusza, który go uzdrowił dzięki wizerunkowi przedstawiającemu oblicze Zbawiciela na płótnie.

Relikwia ta otrzymała swoją nazwę własną i określana była jako *Mandylion* (arab. *mandyl* – ręcznik). Płótno to pojawia się na kartach historii dopiero w VI w. Według różnych źródeł *Mandylion* czczony był jako *obraz nie ręką ludzką uczyniony (acheiropoietos)*, jak nazwał go po raz pierwszy w 594 r. Ewagriusz Scholastyk, dając w ten sposób nazwę dla całej grupy wizerunków przede wszystkim twarzy Chrystusa. Wzmianka ta ma duże znaczenie, gdyż poświadcza istnienie w Edessie relikwii Męki Pańskiej, której kult nieustannie się rozszerzał w chrześcijańskim świecie. Sława *Mandylionu* od czasu jego odnalezienia w murze obwarowań miejskich w 525 r. dotarła do stolicy cesarstwa bizantyjskiego. W X w. podjęto próby jego przejęcia. Udało się to uczynić za rządów cesarza Konstantyna Porfirogenety (905–959). W 944 r. Bizantyjczycy odstąpili od zajęcia i zniszczenia znajdującej się pod rządami Persów Edessy w zamian za oddanie *Mandylionu*, co *de facto* się stało. Po uroczystych procesjach i obrzędach liturgicznych, w tym uroczystej Mszy św. ku czci św. Chusty, celebrowanej w Hagia Sophia, relikwia została przeniesiona do cesarskiej kaplicy. Tam archidiacon Gregorios, obecny podczas przekazania płótna Bizantyńczykom przez Persów w Edessie, w czasie kazania jednoznacznie stwierdził, że *Mandylion* nie jest wizerunkiem twarzy, ale całunem przedstawiającym całe ciało Jezusa: *Zaprawdę są to prawdziwe świętości, które wydobywały kolory odbitego obrazu Chrystusa, upiększanego nadal kroplami krwi, płynącej nawet z Jego boku. Przekazują nam nauki: tam krew i woda, tu pot i obraz*. Potwierdziła to również modlitwa, którą ułożył patriarcha Konstantynopola: *Mój Panie, w chwili Twego cierpienia byłeś upokorzony i zostałeś zmieniony nie do poznania. A mimo to oświeciłeś wszechświat, bowiem przyświeca tu kształt Twego ciała. Jego odcisk z materiału подарowany nam został jako skarb*.

Powyższe dowody wskazują, że od samego początku nie chodziło tu o odbicie twarzy, jakie Miał podarować Chrystus Abgarowi. Jak zatem wytłumaczyć niezgodność przedmiotu? Całun został złożony na cztery części w taki sposób, że widoczny był wyłącznie wizerunek samej twarzy Pana Jezusa (grec. *tetradiplon* – poczwórnie złożony). Dlatego też w stolicy cesarstwa wschodniego relikwię zaczęto nazywać *sindon* – całun.

Do początku XIII w. Całun przechowywany był w kaplicy pałacowej w Konstantynopolu. Podczas niegodziwej



Całun z Manoppello wykonany został z bisioru, materiału tkanego z macicy perłowej małży

IV wyprawy krzyżowej w 1204 r., zachodni chrześcijańscy rycerze, dając się uwieść polityce, zaatakowali i złupili Konstantynopol, co spowodowało, iż niezliczona ilość relikwii i wszelkiego rodzaju religijnych świętości i skarbów została przewieziona do Europy Zachodniej. W do końca nieznanych okolicznościach Całun został przewieziony do Aten, o czym świadczy list do papieża Innocentego III (papież w l. 1198–1216), który nakazał przeprowadzić śledztwo w tej sprawie. Bardzo prawdopodobne jest, iż Całun znajdował się pod ochroną zakonu templariuszy, dzięki czemu nie został oddany do Konstantynopola, lecz przeniesiony do Francji, kolebki zakonu.

Jednoznacznym dowodem obecności Całunu przedstawiającego martwe pogrzebane ciało Jezusa na terenie Francji jest dokument z 1389 r. biskupa Troyes, który skarżył się do antypapieża Klemensa VII (antypapież awinioński w l. 1378–1394), że w kościele w pobliskim mieście wystawiano płótno, uznając je za oszustwo, co tłumaczyć można na podstawie innych materiałów jako konkurencję dla dochodów tego hierarchy. Pewnym argumentem jest również pochodzący z 1357 r. medalik pielgrzymi z Lirey, na którym umieszczono wygrawerowany wizerunek do złudzenia przypominający Całun.

W 1576 r. Całun, należący do dynastii książąt sabaudzkich, został sprowadzony do Turynu, stolicy włoskiego

Piemontu, gdzie 11 czerwca 1694 r. został umieszczony w specjalnie dla niego wzniesionej kaplicy, dobudowanej do turyńskiej katedry. Dlatego obecnie Całun określany jest jako Całun Turyński.

Tajemnica Manoppello

W małej miejscowości Manoppello położonej w Abruzji, w kościele kapucynów znajduje się najbardziej fascynujący wizerunek ukazujący Chrystusa. Wykonany został z bisioru, czyli materiału tkanego z macicy perłowej małży, dlatego już w VI w. określany był jako *obraz zaczerpnięty z wody*. Według ustaleń tego typu *acheiropoiotos* jest zaginionym wizerunkiem z Bazyliki św. Piotra w Rzymie.

Pierwotnie znajdował się w Kamulii w pobliżu Edesy, gdzie czczono Całun grobowy Jezusa. W 574 r. został przeniesiony do Konstantynopola przez Justyniana II i używany jako chorągiew cesarska. W 705 r. relikwia została oddana papieżowi Janowi VII (papież w l. 705–707). Przechowywany był w kaplicy św. Weroniki w Bazylice Watykańskiej. Ustalenia badaczy wskazują, że *Święte Oblicze* (wł. *Volto Santo*), jak nazwano chustę, skradziono w latach 1506–1608, a zatem w okresie wyburzania starej bazyliki. W Muzeach Watykańskich zachował się średniowieczny relikwiarz, w którym chusta się znajdowała, jednak ze zbitą szybą, co można interpretować jako rozbicie w celu kradzieży. W Manoppello *Volto Santo* pojawiło się w 1608 r., umieszczono je z czasem w kościele klasztornym, a w 1960 r. w relikwiarzu nad ołtarzem głównym, gdzie można je kontemplować.

Wielką osobliwością łączącą wizerunek z Manoppello z Całunem Turyńskim jest odkrycie, jakiego dokonała niemiecka zakonnica Blandina Paschalis Schlömer, która zestawiała ze sobą odbite twarze na obu relikwiach. Rzut oka wystarczył, by stwierdzić, iż obydwie oblicza przedstawiają tę samą osobę. Późniejsze szczegółowe badania naukowe tych przedmiotów wykazały wspólne cechy anatomiczne. Obydwie nie zawierają najmniejszych śladów farb czy pigmentów. Warto dodać, że na bisiorze niemożliwe jest malowanie ze względu na jego strukturę, a także cechy zewnątrz – jest niemal przezroczysty. Jest wszakże jedna główna różnica: Całun przedstawia osobę zmarłą, zmaltretowaną i niezwykle cierpiącą za życia poprzez mękę, jaką przesłała, i śmierć na krzyżu. *Święte Oblicze* przedstawia twarz osoby żywej, z zabliźnionymi ranami. Obie relikwie są dla siebie wzajemnie negatywem i pozytywem, obie bowiem były na siebie nałożone. Uznani na świecie uczeni prowadzący od wielu lat badania naukowe nad tymi relikwiami Pana nie są w stanie wyjaśnić, w jaki sposób zostały wykonane wizerunki. Najczęściej można spotkać się z tezą, iż powstały one na skutek intensywnego działania niezidentyfikowanej energii, która zmodyfikowała strukturę materiału.

Dla wierzących oblicza te przedstawiają Jezusa Chrystusa, Bożego Syna, który w relikwii Całunu ukazał swoje prawdziwe człowieczeństwo, natomiast w *Świętym Obliczu* z Manoppello zostawił prawdę o swoim bóstwie i prawdę o zmartwychwstaniu. Z kolei wspomnianą energią wskrzeszającą Jezusa z Nazaretu jest niepojęta i nieogarniona miłość Boga do swoich dzieci. ●



Jan Paweł II papież spraw ludzkich

Wojciech Iwanowski: **Jeden ze znanych polskich socjologów stwierdził niedawno, że nie widać czegoś takiego jak Pokolenie Jana Pawła II w twardej danych statystycznych. Zgadza się z tym Ojciec?**

O. Maciej Zięba OP: Myślę, że istnieje pokolenie Jana Pawła II, choć jest to pokolenie rozmyte. Należą do niego zarówno ludzie, którzy w chwili wyboru Papieża Polaka byli już w sile wieku, jak i tacy, których dojrzewaniu towarzyszył Ojciec Święty i jego nauczanie. Innymi słowy, sądzę, że do tego pokolenia zalicza się każdy, kto ma w biografii wpisana postać Jana Pawła II. Nie rozpatrywałbym więc tej kwestii jedynie w oparciu o statystykę czy metrykę. Nie trzeba być socjologiem, żeby dostrzec, że to pokolenie po prostu istnieje. Lata 60. i 70. ubiegłego stulecia to okres wyraźnego spadku powołań i frekwencji w kościołach oraz przekonanie, że w ciągu kolejnego pokolenia kościoły całkowicie opustoszeją. Wtedy pojawił się Papież z Polski ze swoją dynamiczną wizją człowieka w Kościele. Odcisnął w ten sposób piętno na całym świecie. Do tego wszystkiego dochodzi długość samego pontyfikatu, który trwał niebagatelnie 26 lat.

W jakimś sensie istnienia pokolenia JP2 dowodzą Światowe Dni Młodzieży. Ciekawy jest fakt, że kiedy Ojciec Święty podjął tę inicjatywę, wielu ludzi, także biskupów, ze świata Zachodu, nastawionego na konsumpcję, było temu przeciwnych, drwiło z tego pomysłu. Jakież było ich zdziwienie, gdy zobaczyli tysiące młodych Francuzów i Amerykanów w kolejkach do spowiedzi! To jest świadectwo wiary pokolenia Jana Pawła II. Miało to być pokolenie, które pogrzebie Kościół i wiarę. Stało się inaczej, także dzięki Janowi Pawłowi Wielkiemu.

Jak Jana Pawła II pamiętają ludzie, którzy właśnie dziś wkraczają w dorosłość, ci, którzy w swojej pamięci mają jedynie nieostry obraz słabego człowieka w podeszłym wieku?

Papież Jan Paweł II podczas ekumenicznej modlitwy w ramach 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Wrocław, 31 maja 1997 r.



HENRYK PRZONIZIŃSKI/FOTO GÓRKA

O pokoleniu Jana Pawła II, najważniejszym przesłaniu Papieża Polaka oraz aktualności jego nauczania z o. Maciejem Ziębą OP rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

Jakąś odpowiedzią na to pytanie jest sukces Światowych Dni Młodzieży, jakie odbyły się w 2016 r. w Krakowie. Tam byli młodzi, którzy już nie pamiętali charyzmatycznego Biskupa Rzymu, tylko schorowanego starca. Chciałbym podkreślić jedną rzecz: Kościół tych młodych ludzi jest tym samym Kościołem, który był w okresie mojej młodości, choć jest zupełnie inaczej. I to, że mimo tak wielkich zmian Kościół odzyskał witalność, jest zasługą właśnie Jana Pawła II i Ducha Świętego, który nim kierował.

Jan Paweł II zastał Kościół potrzaskany wewnętrznymi sporami i zdystansowany w stosunku do świata. W jaki sposób podjął próbę zaradzenia tej sytuacji?

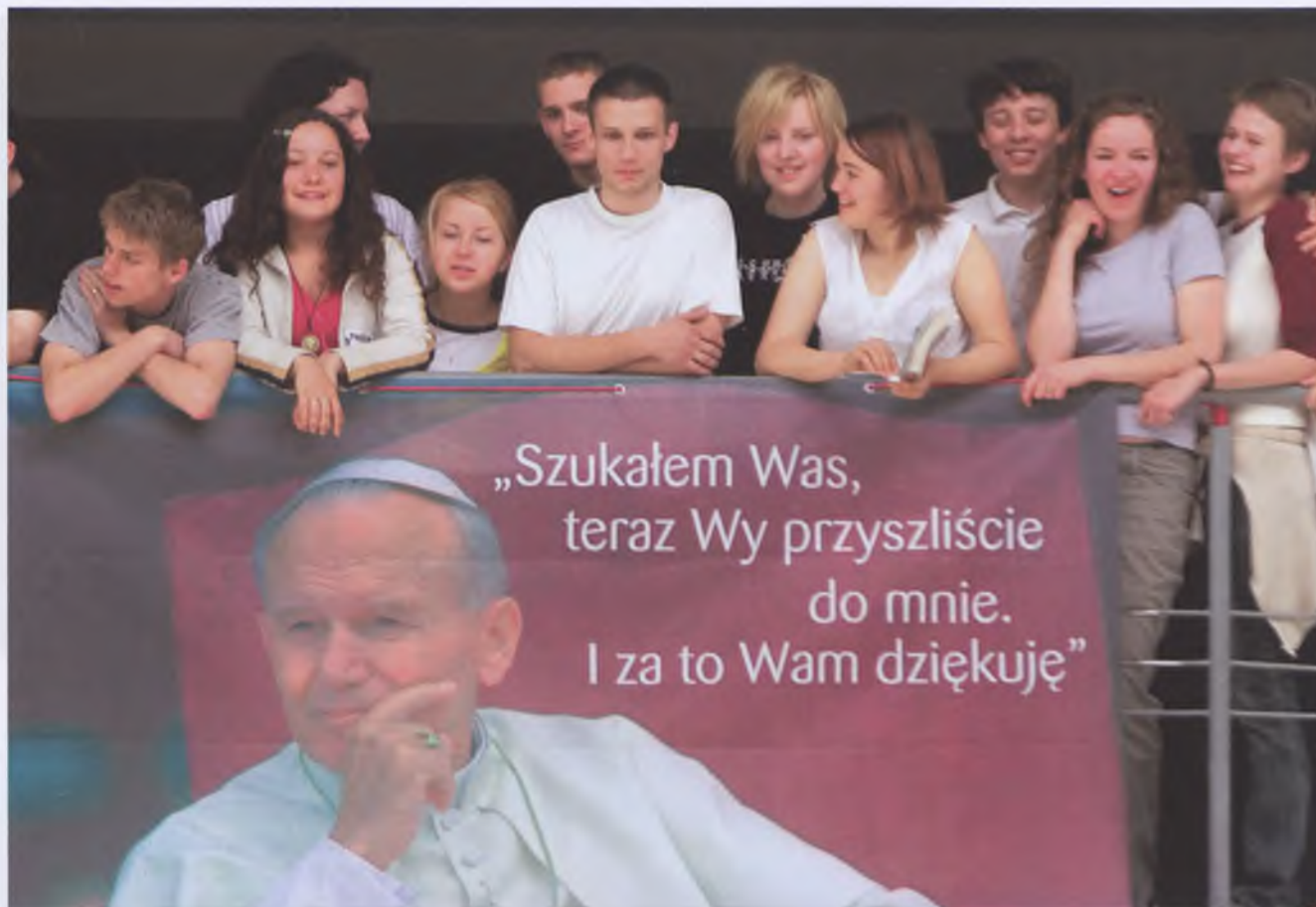
Jan Paweł II był tym, który po prawie 400 latach polecił stworzenie katechizmu, będącego systematycznym i syntetycznym wykładem wiary katolickiej. Dzięki temu każdy katolik

wie dzisiaj, w co wierzy, bez względu na to, czy jest Czechem, Argentyńczykiem, Francuzem czy też Polakiem. Powstanie katechizmu należy odczytywać w szerszym kontekście pontyfikatu. Otóż Kościół był podzielony i niepewny samego siebie. Mnożyły się „teologie sekularyzacji” czy „teologie śmierci Boga”, episkopaty poszczególnych krajów zdawały się zmierzać różnymi drogami, a „postępowi” katolicy i „tradycjoniści” zajmowali się głównie zwalczaniem drugiej strony. Jak wspominał Zbigniew Brzeziński: „Kościół katolicki był w stanie rozkładu, rozpyływał się”. Ten Kościół potrzebował, żeby posklejać go na nowo. Temu służyło przygotowanie nowego katechizmu powszechnego. Sam katechizm też jest wyjątkowy. Zachowując tradycyjną klarowną formę, powstało dzieło odwołujące się zarówno do Pisma Świętego, jak i Ojców Kościoła, do dokumentów Magisterium i życia świętych na przestrzeni wieków. Wszystko to zostało pogrupowane tematycznie w oparciu o wyznanie wiary. Dostaliśmy wspaniałe narzędzie, które realnie buduje katolicyzm, czyli jedność i powszechność Kościoła.

Ważnym narzędziem służącym jedności, poza katechizmem, były pielgrzymki papieskie. Nie bez powodu określano go mianem Papieża Pielgrzyma. Wcześniej papieże pielgrzymowali jedynie sporadycznie. Poprzez swoje 104 pielgrzymki Papież nie tylko okazywał troskę Kościoła o wiernych w każdym zakątku świata, on wskazywał, że każdy człowiek w każdym zakątku globu może osiągnąć świętość i odnaleźć Chrystusa. Temu służyły m.in. beatyfikacje i kanonizacje podczas papieskich podróży. Przy czym nie należy rozumieć pontyfikatu Jana Pawła II reaktywnie. Wszystko to, o czym wspominałem: katechizm, pielgrzymki, kanonizacje i beatyfikacje oraz Światowe Dni Młodzieży to były twórcze odpowiedzi na znaki czasu.

Czy ta odpowiedź miała jakiś programowy charakter?

Ten program został sformułowany w sposób afirmatywny w pierwszej papieskiej encyklice *Redemptor Hominis*. Do tamtej pory Kościół działał często w sposób reaktywny i z opóźnieniem. Jan Paweł II zaproponował pozytywne



JÓZEF WOLNY/FOTO GOSĆ

spojrzenia na człowieka, którego można w pełni zrozumieć jedynie dzięki Chrystusowi – Bogu, do którego zmierzają nasze całe istnienie. Ten program w kontekście eklezjalnym zmierzał ku odbudowie katolickiej jedności. Należy jednak odczytać go szerzej. W rzeczywistości globalnej Papież przypominał, że orędzie Chrystusa jest skierowane do wszystkich ludzi razem i każdego z osobna.

Czy współczesnemu Kościołowi brak kogoś na miarę Jana Pawła II?

Bezsprzecznie tak. Jan Paweł II był człowiekiem syntezy. Często jest on przedstawiany jako romantyk, ktoś bliski naszym narodowym wieszczom. Jest w tym wiele prawdy. Papież był jednak zarazem człowiekiem iście pozytywistycznym, kimś kto wieloletnim i długofalowym postępowaniem konsekwentnie realizuje swój program. Karol Wojtyła – Jan Paweł II jak nikt inny potrafił nadążyć i wyczuć zmieniający się świat. Starczy spojrzeć na wielość tematów, które podejmował: Chrystus, człowiek i jego prawa,

Pokolenie JP II,
IX Spotkanie Młodych Lednica 2005

wyzwania globalizacji, pokój na świecie, feminizm, ekologia i wiele innych. Do tego upadek komunizmu, przejście od totalitaryzmu do demokracji w naszej części Europy, ale podobnie było na Filipinach i w wielu krajach Ameryki Łacińskiej. Temu wszystkiemu aktywnie sekundował papież z Polski.

Spójrzmy też na Kościół z zewnątrz. Dawno nie było tak, że mieliśmy tylu świętych papieży, których pontyfikaty następowały po sobie. Autorytet Kościoła – nawet mimo gorszących skandali – jest ogromny, słyhać jego głos w ONZ, podczas kryzysów humanitarnych czy dyplomatycznych. To też jest zasługa Jana Pawła II. Owszem inni papieże też byli słuchani, ale nie na taką skalę. W pewnym sensie można stwierdzić, że Jan Paweł II zbudował potęgę społecznego oddziaływania współczesnego Kościoła. Widać to na przykładzie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, zbudowanych

przez białą społeczność protestancką wrogą Kościołowi. Przez lata ignorowały one Watykan, bo co to za państwo, które jest monarchią absolutną, nie ma armii i zajmuje powierzchnię 44 hektarów. Okazało się, że ta niedzielsza monarchia promieniuje na cały świat i w 1984 r. USA nawiązały z nią stosunki dyplomatyczne.

Często mówi się, że św. Jan Paweł II wiele osiągnął przez swoje gesty, sposób bycia czy zachowania.

Bezapelacyjnie. To co ciągle mnie zdumiewa, to integralność Karola Wojtyły – Jana Pawła II. W jego osobie odnajdujemy moment pozytywistyczny i romantyczny, mistyczny, intelektualny i pastoralny. To wszystko jest obecne w Janie Pawle II. W homilii inauguracyjnej swojego pontyfikatu Święty Papież powiedział, że człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa. Powtórzył i poszerzył to w swojej pierwszej encyklice. To był program jego pontyfikatu, ale przede wszystkim jego bycia wśród nas. Tego nie da się zrozumieć bez Chrystusa...

Jan Paweł II poprzez swoje nauczanie wskazywał drogę różną od ideologii liberalizmu i komunizmu. *Redemptor hominis* to *Odkupiciel człowieka*. Akcent nie jest położony na ludzkości – zbiorowości, lecz na konkretnym człowieku – osobie. Owszem, rozumianej w kontekście społecznym, ale jak pisał: „Nie chodzi o człowieka «abstrakcyjnego», ale rzeczywistego, o człowieka «konkretnego», «historycznego». Chodzi o człowieka «każdego»”. Już samo takie postawienie sprawy pokazuje drogę pomiędzy tyranią zbiorowości – którą niósł marksizm – a egoizmem czystego liberalizmu. Z tej tajemnicy człowieka, wyjaśnianej w Chrystusie, płynie kolejny wniosek: „człowiek jest drogą Kościoła”. Zatem musimy być przy każdym człowieku i jego konkretnych nadziejach, troskach i bolączkach. Powinniśmy budować empatię w świecie – współczuć z dzisiejszymi ludźmi. Swoją postawą, nauczaniem, gestami Papież uczył tego Kościoła i służył ludziom. Takie całościowe ujęcie człowieka, z jego bolączkami i radościami, oraz podjęcie odpowiedzialności wymaga wewnętrznej harmonii. To rodziło się podczas modlitwy, kontemplacji.

Każda encyklika papieska czy dokument porusza jakiś ważny temat. Które z nich, oprócz wspomnianego katechizmu i pierwszej papieskiej encykliki, uważa Ojciec za najistotniejsze?



Jan Paweł II na placu św. Piotra w Rzymie podczas Audiencji Generalnej, wrzesień 1998 r.



Logo projektu „Dar na Stulecie”, z okazji 100. rocznicy urodzin Papieża Polaka

Myszę, że do wcześniej wspomnianych należałoby dodać *Centesimus annus*. Było to podjęcie konstruktywnego dialogu z dzisiejszym światem. O wadze tego dokumentu świadczy fakt, że wybitny komentator naszego świata, a zarazem żydowski prawnik, prof. Joseph Weiler, twierdził, że była ona tym, czym *Rerum novarum* sto lat wcześniej. O ile Leon XII podjął dyskusję z modernizmem, o tyle Jan Paweł II stanął do polemiki z postmodernizmem. Encyklika pokazuje, że Kościół sprzyja wolnemu rynkowi i demokracji, podając zarazem kryteria i warunki właściwego ich funkcjonowania. Zwraca uwagę na konieczność ich personalistycznego wymiaru. To wszystko jest wykładane na sposób pozytywny, a nie potępiający.

Czy to jest jeszcze aktualne?

Słowo daję, że to jest jeszcze bardziej aktualne niż trzydzieści lat temu. Ten opis, który w dobie optymizmu, jaki wówczas ludzkości towarzyszył, był to przecież okres tzw. końca historii, zwracał uwagę na niebezpieczeństwa. Mówił, że demokracja bez wartości się degeneruje. Podobnie z odczłowieczonym wolnym rynkiem, będącym rzekomym panaceum na wszystkie problemy. Okazało się, że nie wszystko można regulować zasadami wolnorynkowymi, że demokracja to coś dużo więcej niż rzucanie głosów. Przed trzydziestu laty pisał o tym profetycznie św. Jan Paweł II. To wszystko powoduje też, że z większym zrozumieniem możemy dziś czytać Świętego Papieża.

Podsumowując: czy tym, co zostało nam po pontyfikacie Papieża Wojtyły, jego głównym przestaniem jest zwrócenie uwagi na człowieka?

Papież zostawił nam swoisty „antropometr”. Nauczył, że spoglądając na

otaczający nas świat, pytamy się o antropologię, jaka antropologia kryje się w decyzjach dotyczących kultury, ekonomii czy polityki. Papież łączy w ten sposób także temat ekologii i etyki. Widzi podobieństwa między zaśmieceniem i zużyciem świata natury oraz zaśmiecaniem kultury. Oba wymiary zostały człowiekowi dane i zadane. W świecie materialnym w organizmach żywych odkładają się metale ciężki, a w naszych umysłach i sercach odkładają się idee oparte na błędnej antropologii, choćby konsumpcjonizm czy hedonizm. Dodajmy, że Papież mocno podkreśla, że dla ekosystemu człowieka najważniejsza jest rodzina budująca komunie osób. To wszystko jest obecnie niezmiernie aktualne.

Święty Jan Paweł II zostawił po sobie także testament w postaci swojego odchodzenia...

W świecie zaradnych i dynamicznych singli świadectwo jego odchodzenia było wyjątkowe. Zewnętrznie był już bezradny i słaby, a zarazem tym bardziej przekonujący. W tych trudnych chwilach, kiedy cierpienie odbiera wszelką troskę o *public relations* i kiedy umieranie jest najbardziej autentycznym świadectwem, Papież dawał nam świadectwo fizycznego umierania i duchowej siły. To była jego posługa w świecie, gdzie aktywność, zdrowie, fitness, sukces i efektywność, wyniki sondaży czy oglądalność wydają się bożkami. Papież przez tę swoją bezradność i chorobę udzielał nam wielkiej lekcji człowieczeństwa. Dlatego przywołam słowa Andrei Camilleriego, zmarłego przed paroma miesiącami pisarza i reżysera, ateisty i przysięgłego antyklerykała, który przez dziesiątki lat był wielkim autorytetem całej zachodniej lewicy. Tak mówił o Papieżu na parę tygodni przed jego śmiercią: „Jan Paweł II jest człowiekiem z rzadkiego już gatunku, który wie, jak cierpi człowiek. Wie, jakiego potrzeba ziarna, jakiej ziemi, żeby wyrósł plon. Wstrząsając prawdziwy jest jego związek z życiem, całkowicie obcy sztuczności medialnego świata. To że media pokazują dziś jego cierpienie, jest jego triumfem nad telewizyjną łatwizną. To wielki człowiek, drugiego takiego już nie ma”.

EWA PORADA

Katowice

Będzie to kilka wniosków, które nadeszły mi się z tego jakże innego niż planowany marca... Oby były trwałą lekcją na przyszłość.

1. Harmonogram spotkań zawodowych można zmienić. Pierwsze, zaskakujące doświadczenie: da się zmienić plan zajęć, spotkań. To jest ciekawe doświadczenie, że w ciągu zaledwie 1–2 dni, a tak naprawdę kilku godzin można odwołać kilkanaście spotkań. Nagle okazuje się, że wcale nie są one aż tak ważne, da się je przełożyć na inny termin, a część z nich może wcale się nie odbyć. Doświadczenie tego czasu również mówi, że wcale nie potrzeba „na już” zrobić tego czy owego. Nagle okazuje się, że jest czas... zamykam sprawy najważniejsze, kolejne dni to już praca zdalna. Ale praca w świecie, który cały nagle się zatrzymał. Coś do tej pory niewyobrażalne.

2. Nie muszę kupić kolejnej rzeczy. Inne ciekawe doświadczenie to zamknięcie sklepów. Jak to? To nie mogę pojechać po pracy i kupić kolejnej pary butów, kurtki, spódnicy czy bluzki? Oczywiście mogę zamówić przez internet, ale zaraz przychodzi refleksja: po co mi to? Co innego zakupy spożywcze – trzeba kupić co niezbędne, do tego musi wystarczyć na kilka, może kilkanaście dni... i wystarczy, a nawet zaczynamy dbać, żeby niczego nie marnować.

3. Porządki można zrobić wspólnie i szybko. Praca zdalna, a zatem nie trzeba wychodzić z domu, zabieram się za generalne porządki. Można nadrobić zaległości – okna, szafy, kurze... Ale znowu refleksja: jesteśmy wszyscy w domu, więc „za chwilę znowu się nabrudzi”. Może zatem zrobimy to wszystko wspólnie, tuż przed świętami, będzie szybciej i owocniej.

Jeśli więc z tego szaleństwa zawodowo-zakupowego-porządkowego już wyhamowaliśmy, to trzeba zadbać o siebie i rodzinę.

4. Zadbać o aspekt fizyczny – trzeba być zdrowym. Pierwsza refleksja: „w końcu mogę się wyspać”. Genialne odkrycie wielu z nas... można się w końcu wyspać. Podstawowa rzecz, jakże potrzebna do dobrego funkcjonowania, tylko dlaczego tak reglamentowana?

Wypalenie zawodowe nieco inaczej

W marcu, przed początkiem epidemii koronawirusa w Polsce, przygotowywałam się, żeby napisać kilka refleksji na temat wypalenia zawodowego. Nie w ujęciu psychologicznym, bo wiele już na ten temat napisano, ale jako pewne zjawisko społeczne. **Dzisiaj, po kilku tygodniach „przymusowego” wyhamowania, wykasowałam cały tekst i postanowiłam napisać go z nieco innej perspektywy.**



COTTONBRO/PEXELS.COM

Można w końcu nieco przystanąć, zadbać o odpoczynek, o dobry czas dla siebie i rodziny.

5. Z rodziną jest dobrze, ale trzeba o to zadbać. Wracają relacje z najbliższymi – czasami trudne, bo od dłuższego czasu jesteśmy zamknięci na małej powierzchni, ale z czasem uczymy się na nowo siebie, uczymy się rozmawiać, wspólnie spędzać czas. W końcu doceniamy swoją obecność, uczymy

się cieszyć sobą, wymyślamy rzeczy, które można zrobić wspólnie, i takie, które każdy chce zrobić sam, mając czas tylko dla siebie, w swoim zakątku mieszkania.

6. Ważne są dobre emocje i wzajemne wsparcie. Czas jest coraz trudniejszy, słyszymy o coraz większej liczbie zarażonych, o kolejnych ofiarach śmiertelnych, jest obawa o najbliższych, o siebie... Jednocześnie na portalach

społecznościowych rodzą się najróżniejsze inicjatywy mające na celu wzajemną pomoc i wsparcie, motywujące do własnego zaangażowania się. Czujemy się coraz bardziej dumni ze wspólnego zaangażowania, coraz bardziej odpowiedzialni za innych.

7. Odkryć fundament życia – relację do Pana Boga. Po jakimś czasie dochodzimy do coraz głębszego wymiaru rzeczywistości, coraz częściej wspólnie się modlimy, coraz częściej pojawiają się rzeczy ukazujące prawdziwy sens życia, wartości, tego, co jest w życiu naprawdę ważne. Wiele rodzin zaczyna się wspólnie modlić, przeżywać wspólnie Eucharystię emitowaną przez środki masowego przekazu. Zaczynamy odkrywać wartość modlitwy, wspólnoty, wymiar duchowy – to, że właśnie w tych trudnych czasach to Pan Bóg nadaje im sens.

Powie ktoś, ale artykuł miał być o wypaleniu, a to po prostu kolejny artykuł o pandemii – jak to się ma do wypalenia zawodowego? Otóż jak już spisałam sobie, co ten trudny czas zmienił w moim życiu, odkryłam, że dokładnie te same punkty odnajdziemy w najróżniejszych poradnikach opisujących, jak unikać wypalenia zawodowego. Choć ubrane w inne słowa, znaczą to samo.

Na co dzień czytamy kolejne rady psychologiczne, spinamy się, żeby zrobić kolejne rzeczy, żeby nie dopadło nas owo wypalenie, a zapominamy o tym, co podstawowe, że może niepotrzebnie spalamy czas i energię na to, co nie jest najważniejsze. Może więc warto przed kolejnym paskudnym marcem (oby się nie zdarzył!) usiąść i zobaczyć, co jest ważne, co ma priorytet w pracy, w życiu, w codzienności, a co można sobie odpuścić, żeby znaleźć czas na to, co jest naprawdę ważne – dla bliskich, przyjaciół, a przede wszystkim dla Pana Boga. Ale także na sen, odpoczynek, zadbanie o zdrowie, wzajemne wsparcie, dobre słowa i dobre emocje, nawet w najtrudniejszych chwilach. Co zostanie nam z lekcji, którą teraz przerabiamy? Czy dalej będziemy zabijać się dla tego, co tak naprawdę nie ma znaczenia? Czy uda się nam trwale powrócić do tego, co jest naprawdę ważne? ●



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Wirusem w Kościół

Kiedy piszę ten tekst, nie wiem, jak rozwinie się sprawa zagrożenia wirusem COVID-19. Na razie dookoła mnie narasta panika. Być może sprawa przygasa, a może realne zagrożenie wzrosło i majowa rzeczywistość pogodowa niczego nie zatrzymała. Nie będę rozwijał bezsensownej futurologii, bo nie na ten temat chcę zabrać głos.

Wirus przenosi się z człowieka na człowieka, stąd wynikają środki ostrożności, wiadomo. Dotyka to także naszej obecności na nabożeństwach i mszach św. Jako katolik odczuwam to boleśnie, nie wiem, co zrobiłbym na miejscu biskupów poddanych presji politycznej i medialnej, z której jasno wynika, że trzeba kościoły zamknąć. Nie wiem, co w tej sytuacji jest słuszne, a co słuszniejsze. Na pewno nikt nie ma władzy dyspensować mnie od modlitwy. Drugą stroną medalu, jaka pojawiała się w tej dyskusji, stał się hejt wobec katolików i ogólnie Kościoła, jaskrawo występujący w mediach społecznościowych, choć widoczny także w tym głównego nurtu, poparty autorytetem lewicowych polityków i niby bezstronnych dziennikarzy. Co smutne, do pomocy włączyli się też niektórzy moi współwyznawcy, którzy zabierali głos, pouczając episkopat, biskupa ordynariusza, proboszczów. Być może nieco z tej niechęci wynikało z narastającego napięcia społecznego, jednak znakomita część owego hejtu brała się z tego, że ludzie niewierzący chcieli dać upust niewierze właśnie.

Niestety sytuacja przypominała nieco czasy starożytne, kiedy chrześcijan oskarżano o to i owo bez jakichkolwiek podstaw. Znamy to choćby z literatury z jej opisami ofiary chrześcijan złożonej przez nich za rzekome spalanie Rzymu. Teraz też mamy być winni. Różni dyskutanci chętnie sięgali po opowieści o tym czy owym kapłanie, który gdzieś tam odprawił mszę św. z udziałem większej niż dopuszczalna liczby wiernych, czy też służył posługą sakramentalną w sytuacjach, kiedy zgodnie z przepisami nie powinien tego robić. Dlaczego tak się działo? Odpowiedź jest niestety prosta – świat przestał wierzyć w Boga i życie pozagrobowe. Strach przed epidemią i śmiercią doczesną przysłonił mu w związku z tym rozum. Część społeczeństw, deklarujących dotąd liberalizm i wolę szanowania przekonań innych, nagle ukazała inne oblicze. Strach nie odsłonił w tym wypadku potrzeby nawrócenia, jak to bywało dawniej, lecz irracjonalną potrzebę zniszczenia praktyk religijnych. Bez względu na to, czym skończy się obecne zagrożenie, za chwilę przyjdzie następne – chorobę zastąpi susza lub powódź, może się wydarzyć globalna katastrofa ekologiczna. Obawiam się, że odporny na wiarę w Boga świat będzie obwiniał chrześcijan, a obojętność wobec Niego zamieni się w czynną nienawiść. Powinniśmy przeciwdziałać rozprzestrzenianiu tego wirusa, przede wszystkim wierzyć, poza tym modlić się o jego oddalenie i być czynnymi społecznie. W każdym razie nie można beczynnie czekać na czas, kiedy ktoś podpali Rzym po raz kolejny. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

KAMPANIA SPOŁECZNA PRZECIWKO OSZUSTWOM TELEFONICZNYM

Nic przez telefon

Naciągacze cały czas dzwonią do najstarszych mieszkańców Wrocławia i nie ustają w wysiłkach zmierzających do pozbawienia ich oszczędności życia.

Jak nie dać się nabrać? Gdzie szukać informacji i pomocy?

Na te i inne pytania odpowiada kampania społeczna „Nic przez telefon”.

Kampania ta ma na celu ostrzegać przed wyłudzeniami dokonywanymi przez oszustów, dla których telefon stał się bardzo wygodnym narzędziem manipulacji.

Ofiary naciągaczy

Zadaniem kampanii jest dotarcie do jak najszerszego grona seniorów i ich bliskich. W sposób szczególny odnosi się ona do tych mieszkańców Wrocławia, których życie społeczne napotkało bariery zatrzymujące ich w domu. Nie tylko teraz, gdy obowiązują ograniczenia, ale przede wszystkim na skutek choroby, podeszłego wieku, samotności. Takie osoby są szczególnie narażone na działania naciągaczy. Wykluczenie cyfrowe, brak dostępu do informacji czy demencja – to kolejne czynniki ryzyka, które sprawiają, że senior staje się zdecydowanie bardziej podatny na manipulacje. Trudności w ocenie intencji i emocji rozmówcy, wynikające m.in. z zaburzeń słuchu, oraz zmiana w zakresie zdolności do prawidłowej oceny sytuacji, będąca konsekwencją zaburzeń poznawczych, również przyczyniają się do niewłaściwej oceny zagrożenia. W rezultacie czynniki te zwiększają ryzyko wyłudzenia pieniędzy lub kradzieży innych wartości, jak sprzęt, biżuteria czy dokumenty.

Jak oszuci i wzbudzą zaufanie

Naciągacze, planując kradzież przy użyciu telefonu, posługują się powtarzalnym schematem działania. Dzwoniąc do osoby starszej, najczęściej w pierwszym kroku starają się



wzbudzić jej zaufanie i uśpić czujność. W tym celu przedstawiają się jako pracownicy instytucji zaufania publicznego, np. poczty, policji, Sanepidu. Bywa także, że udają członka rodziny, bliźszego lub dalszego krewnego. Upatrzona ofiara – niejednokrotnie osoba starsza i samotna – odbiera telefon i zostaje wciągnięta w rozmowę, której przebieg może dotyczyć rzekomej pożyczki lub zdrowia osoby bliskiej (okup, operacja, wypadek). W ten sposób ofiara jest przekonywana, że bez jej natychmiastowej pomocy finansowej (np. udania się do banku i pobrania dużej kwoty pieniędzy lub porzucenia worka z pieniędzmi w umówionym miejscu) komuś stanie się krzywda. W dobie epidemii oszuści próbują namówić osoby na testy czy szczepionkę, które nie istnieją, czy też na odkażenie mieszkań. Wykorzystują

więc strach o własne życie osoby starszej czy samotnej. W tej sytuacji nie gardzą kwotami mniejszymi, licząc na to, że w ten sposób nie wzbudzą podejrzeń.

Poinformuj bliskich i policję o zagrożeniu

Każdą sytuację, w której podejrzewamy, że mogliśmy paść ofiarą oszusta, należy zgłaszać policji, np. dzwoniąc na numer alarmowy **112** lub **997**. Możemy również udać się do najbliższego komisarzatu policji i złożyć zawiadomienie o popełnieniu lub zamiarze popełnienia przestępstwa. Należy unikać odbierania telefonu bez wcześniejszego rozpoznania numeru, wnikliwie słuchać rozmówcy, unikać udzielania odpowiedzi na pytania wówczas, gdy nie jesteśmy zainteresowani ofertą. Można też przerwać rozmowę (rozłączyć się), gdy pada

propozycja finalizacji umowy czy też podjęcia decyzji finansowej. Pozostając w domu, lepiej unikać otwierania drzwi nieznanym osobom, szczególnie gdy nie spodziewamy się żadnej wizyty.

Stwórz swoją listę zaufanych numerów

O podejrzanych telefonach śmiało zawiadamiajmy policję – nawet jeśli informacje, które podamy, trudno będzie zweryfikować, to nie grożą nam z tego powodu żadne konsekwencje. Warto także trzymać obok telefonu listę numerów do naszych bliskich i znajomych. Jeśli zadzwoni ktoś podający się za wnuka lub siostrzeńca – porównajmy numer, z którego dzwoni rozmówca, z tym z naszej listy. I pamiętajmy: „Nic przez telefon!”.

O KAMPANII „NIC PRZEZ TELEFON”

Kampania społeczna „Nic przez telefon” ma na celu ostrzegać przed wyłudzeniami dokonywanymi przez oszustów, dla których telefon stał się bardzo wygodnym narzędziem manipulacji. W trakcie kampanii mieszkańcom Wrocławia będą wręczone – przede wszystkim przez policjantów oraz pracowników socjalnych – ulotki informacyjne dotyczące oszustw telefonicznych. Dzieci w kilkunastu wrocławskich przedszkolach otrzymają natomiast laurki, które mogą samodzielnie pokolorować i wręczyć swoim dziadkom i babciom przy różnych okazjach.

Inicjatorem kampanii jest Komenda Miejska Policji we Wrocławiu, a realizatorem – Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego. Nad kampanią pracowało kilkanaście różnorodnych środowisk. Poza policjantami i pracownikami WCRS-u byli to przedstawiciele: Wydziału Zdrowia UM Wrocławia, Kościołów katolickich i protestanckich, Przestrzeni Trzeciego Wieku, Rad Osiedli Wrocławia oraz Wrocławskiej Rady Spółdzielców Przy Prezydencie Wrocławia. Kampania została objęta patronatem honorowym Prezydenta Wrocławia.



Odebrałeś podejrzany telefon? Działaj:

- Rozłącz się.
- Upewnij się, że na pewno się rozłączyłeś.
- Skontaktuj się z Policją.
- Porozmawiaj z kimś bliskim.

Pamiętaj o numerach alarmowych:
997 lub 112

MATERIAŁY PRASOWE WCRS

Stosujmy zasadę ograniczonego zaufania

Oficer Prasowy Komendanta Miejskiego Policji we Wrocławiu – asp. szt. Łukasz Dutkowiak:

Najważniejsza w przeciwdziałaniu oszustwom wobec seniorów wydaje się zwykła ostrożność oraz zasada ograniczonego zaufania. Stosujmy ją w życiu, a nie będziemy tak podatni na ataki naciągaczy. Cudowne medyczne urządzenia, leczący zestaw pościeli, obietnica niższych rachunków za gaz, prąd, telefon, nieistniejący wnuczek czy fałszywi policjanci potrzebujący naszej gotówki – to niestety często bezwzględne próby kradzieży naszych oszczędności. Nie ufajmy tak łatwo komuś, kto jest dla nas wyłącznie głosem

w słuchawce telefonu. Nigdy nikomu nie podawajmy telefonicznie naszych danych w postaci numerów kont, haseł i loginów do bankowości elektronicznej, nie opowiadajmy o kwotach posiadanych przez nas oszczędności. Tak jak mówi hasło kampanii – nic przez telefon. Zbyt ciężko pracowali Państwo na swoje oszczędności, żeby je teraz oddać oszustom, zaledwie po jednym telefonie! W razie jakichkolwiek wątpliwości i przypuszczeń, że możemy stać się ofiarą przestępców, skontaktujmy się szybko z policją lub z naszymi bliskimi. Pamiętajmy, że niezwłocznie przekazana informacja i natychmiastowe działania służb często prowadzą do zatrzymania sprawców.

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O radzeniu sobie z niezdrowym perfekcjonizmem

Droga do przezwyciężenia niezdrowego perfekcjonizmu jest trudną pracą, ale wykonalną. Najważniejsze jest zauważenie i zgodzenie się z faktem, że **uleganie niezdrowemu perfekcjonizmowi przynosi człowiekowi szkody** i utrudnia mu cieszenie się życiem i darem swojego istnienia oraz zdrowymi relacjami z Bogiem i z innymi.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Na terenie psychologii istnieją dwa pojęcia, którymi określa się nasz stosunek do obecnych w nas cech, postaw, zjawisk czy też okazywanych zachowań.

Egosyntoniczność i egodystoniczność

Z jednej strony mówi się o tym, że coś w nas jest egosyntoniczne. W ten sposób opisuje się naszą postawę akceptacji, a nawet aprobaty pewnych cech i postaw w nas obecnych, uważając, że określają one naszą tożsamość i z tego względu nie wymagają zmiany. Z drugiej strony coś w nas może być egodystoniczne. Określenie to wskazuje, że są w nas jakieś cechy i postawy, których nie akceptujemy i które chcielibyśmy zmienić, czy nawet odrzucić. Są one zatem dla nas nieakceptowalne i niepożądane. W kontekście rozważań o niezdrowym perfekcjonizmie mówimy, że może on przybrać postać egosyntoniczną lub egodystoniczną.

Perfekcjonizm egosyntoniczny to taki, który jest aprobowany i akceptowany przez daną osobę. Traktuje ona go jako element własnej tożsamości, niewymagający żadnych zmian. Uważa, że bez niego nie można dobrze funkcjonować i że jest on konieczny do skutecznego radzenia sobie w życiu. Człowiek, który tak traktuje swój perfekcjonizm, nie widzi potrzeby jego

zmiany. Na wszelkie uwagi i prośby ze strony innych, mówiące mu o potrzebie dokonania pewnych zmian w sobie, reaguje postawą lekceważenia lub usprawiedliwiania swojego postępowania, a czasami nawet złością i gniewem. Natomiast perfekcjonizm egodystoniczny to taki, który nie jest akceptowany przez daną osobę. Widzi ona jego złe skutki w swoim życiu zarówno w wymiarze osobowościowym, społecznym, jak i religijnym. Z tego względu czuje się zmotywowana do przezwyciężenia go lub przynajmniej istotnego ograniczenia jego wpływu na jej funkcjonowanie.

Na podstawie dokonanego podziału nietrudno wyciągnąć wniosek, że jakkolwiek zmiana jest możliwa tylko wtedy, kiedy osoba dotknięta niezdrowym perfekcjonizmem widzi jego niekorzystny wpływ na swoje funkcjonowanie. Trudno bowiem zmienić coś w człowieku, kiedy jakąś jego cechą akceptuje on i uznaje za niewymagającą zmiany.

Przyczyny oporu przed zmianą

Choć osoba z niezdrowym perfekcjonizmem może uważać go za egodystoniczny, to jednak może odczuwać opór przed jego zmianą. Jak zauważa Malwina Huńczak w książce *Siła niedoskonałości. Dlaczego perfekcyjnie nie zawsze oznacza najlepiej*, taka osoba czuje opór przed pozbyciem się perfekcjonizmu, bo utożsamia z nim swoje ambicje, cele i sukcesy. Obawia się, że wraz ze zmianą stanie się kimś

mało ambitnym i leniwym. Jak pisze wspomniana autorka, warto więc sobie uświadomić, że zmiana dotyczy głównie pozbywania się obezwładniającego strachu przed porażką, który tak mocno przeżywa osoba perfekcjonistyczna.

Monica Basco, autorka książki *Nigdy nie jestem dość dobry. Zerwij pęta perfekcjonizmu*, wskazuje, że osobom z niezdrowym perfekcjonizmem trudno nieraz pozbyć się go, ponieważ doświadczają prawdy, że skuteczne wprowadzanie zmian w życiu wymaga czasu. Jeśli perfekcjoniści wymagają od siebie sukcesów i to zwłaszcza szybko osiągniętych, to świadomość pojawiania się powolnych zmian będzie rodzicem w nich frustrację. Tym samym szybko może pojawiać się w nich zniechęcenie do dalszej wytrwałej pracy nad sobą.

M. Huńczak zauważa ponadto, że wielu perfekcjonistów próbuje się bronić przed zmianami, angażując się w projekty samodoskonalenia. Chcą więc leczyć się z perfekcjonizmu poprzez osiąganie jeszcze większego perfekcjonizmu. Osoby tak próbujące przezwyciężyć swój niezdrowy perfekcjonizm dopiero z czasem odkrywają, że zamiast pozytywnych skutków, doświadczają jeszcze większej frustracji i zniechęcenia.

Bądź wytrwały, nie doskonały

Sara Young, autorka wielu poczytnych książek poświęconych przeżywaniu ufnej więzi z Jezusem, pisze, że Bóg od nas nie wymaga doskonałości, ale



W sytuacjach nadzwyczajnych umiejętność pogodzenia się z brakiem perfekcji jest bezcenna

wytrwałości. Jest to ważne zwłaszcza w kontekście bycia cierpliwym w oczekiwaniu na pojawienie się zmian w swoim zachowaniu. Jak zauważa M. Huńczak, perfekcjonista, kiedy pragnie dokonywać w sobie jakichkolwiek zmian, powinien przepracować swoje oczekiwanie co do czasu ich pojawienia się. Dlatego ważne jest, by nauczył się odróżniać wysiłek od rezultatów, by zrozumiał, że efekt końcowy nie zawsze będzie odzwierciedlał podjęte starania i że w jego życiu mogą pojawić się czynniki, na które nie ma on wpływu i które są poza jego ludzką kontrolą.

Warto także, jak wskazuje polska autorka, by osoba z niezdrowym perfekcjonizmem uświadomiła sobie, że oczekiwanie, iż dążenie do celu zawsze będzie prostą i najkrótszą drogą z punktu A do punktu B, jest mało realistyczne. Ważne jest więc, by uczyła się ona zmierzania w kierunku celów stopniowo, stosując zasadę małych kroków, a zatem dzielenia większych zadań i obowiązków na etapy. Trzeba zatem, by perfekcjonista uczył się sztuki wyznaczania sobie realnych celów, możliwych do osiągnięcia w określonym czasie, a kolejne stawiał dopiero po osiągnięciu poprzednich.

M. Huńczak zachęca przy tym perfekcjonistów, by nie odlewali wykonania pracy ze strachu przed tym, że nie będzie ona wykonana idealnie.

W tym kontekście warto pamiętać, że większość zadań można zrealizować po prostu „wystarczająco dobrze”. Stąd warto nauczyć się zaczynania od małego kroku, używając zasobów, które ma się dostępne w danej chwili.

Dawać sobie prawo do błędów i pomyłek

Trzeba nauczyć się ponadto dawać sobie prawo do tego, aby czasem zbłądzić lub zrobić krok w tył. Warto pamiętać, że każdy popełnia błędy i pomyłki. Trzeba więc nauczyć się zmieniać swoje podejście do niepowodzeń poprzez zaakceptowanie faktu, że są one naturalną częścią życia i ludzkiej natury. Jak pisze polska autorka, brak akceptacji tej prawdy sprawia, że w przypadku potknięć perfekcjonista staje się nieszczęśliwy i sfrustrowany. Ważne jest zatem przyjęcie postawy zgody wobec faktu, że wszyscy popełniają błędy, ale jednocześnie ukształtowanie w sobie przekonania, że dzięki nim można się wiele nauczyć. „Czasami wygrywasz, a czasem... uczysz się”, pisze John Maxwell w książce o takim tytule. O tej prawdziwej wiedzy zwycięzcy, jak pisze M. Huńczak, którzy popełniają często więcej błędów niż przegrani, ale ciągle szukają nowych możliwości dojścia do osiągnięcia wyznaczonego sobie celu. Zamiast rozpaczać w obliczu porażki,

perfekcjonista powinien nauczyć się znajdować pozytywne strony każdego niedociągnięcia.

Obniżyć standardy

Jak zauważa polska autorka, perfekcjonista trwa w oczekiwaniu na „prawdziwe życie”, które według niego ma się zacząć po osiągnięciu kolejnego celu albo wówczas, gdy otoczenie zacznie spełniać jego wygórowane wymagania. Przez taką postawę buduje w sobie fałszywe wyobrażenia o sobie i świecie, dążąc do wymyślonej doskonałości. Jednak prawda jest taka, że każdego dnia konfrontuje się on z niedoskonałościami swoimi i innych. Są one bowiem naturalnym elementem życia. Perfekcjonista często nie potrafi tego zaakceptować. Chciałby mieć kontrolę nad wszystkimi aspektami rzeczywistości i ludzi się, że wady da się całkowicie wyeliminować, a wtedy stanie się osobą wartościową.

Ważne jest więc w tym kontekście kształtowanie w sobie postawy obniżania stawianych sobie i innym standardów oraz wymagań. Nie każde zadanie bowiem musi zostać wykonane na sto procent. Warto spróbować zrobić je na osiemdziesiąt procent swoich możliwości i zobaczyć, co się wówczas stanie. Najczęściej nie dzieje się nic, czego spodziewał się perfekcjonista. Takie doświadczenie pomoże mu zrozumieć, że to, co dla perfekcjonisty jest znaczącymi niedoskonałościami, dla innej osoby często jest drobiazgami o niewielkim znaczeniu.

Psalm 131 jako Boże lekarstwo

Z duchowego punktu widzenia najlepszym lekarstwem dla serca i umysłu perfekcjonisty jest uczenie się postawy zaufania i powierzania się Bogu. Może więc warto, by jak najczęściej modlił się on Psalmem 131, odnosząc go do swojej sytuacji, choćby w ten sposób: „Ojcze, moje serce się nie wynosi, ani oczy moje nie patrzą na innych z góry, ani nie gonię także za tym, co wielkie, albo co przerasta moje siły. Przeciwnie, wprowadziłem ład i spokój do mojej duszy, bo poczułem się przed Tobą jak niemowlę u swej matki. Tak Ojcze, jak niemowlę – tak we mnie jest moja dusza, bo złożyłem w Tobie nadzieję odtąd i aż na wieki!”.

DOLNY ŚLĄSK – NOWA RZECZYWISTOŚĆ

Proces adaptacji polskich osadników

Konsekwencją powojennego przesunięcia granic państwa na zachód były **wielkie przesiedlenia ludności na niespotykaną dotychczas skalę w dziejach Europy Środkowo-Wschodniej**. Miejsce niemieckich mieszkańców Dolnego Śląska zajmowała m.in. ludność polska z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej.

KAZIMIERA JAWORSKA

Legnica

Moment osiedlenia się w danej miejscowości kończył trudny etap wielkiego wędrowania i rozpoczynał nowy, wcale nie łatwiejszy, ciągnący się latami proces wrastania w nową rzeczywistość geograficzną, polityczną i społeczną. Nowi mieszkańcy, określanymi mianem „osadników”, posiadający bogaty bagaż własnych doświadczeń życiowych, musieli zmierzyć się z nowymi uwarunkowaniami, zazwyczaj odległymi od znanych w poprzednim miejscu zamieszkania. Przybywających z różnych stron osadników różniło wiele – środowisko kulturowe, poglądy, wzory zachowań, cechy charakteru. Wszyscy musieli odnaleźć się w nowym środowisku naturalnym i kulturowym. Było to wręcz niemożliwe bez weryfikacji dotychczasowych poglądów i ocen, a także form współżycia międzygrupowego.

Proces adaptacji w nowym otoczeniu przebiegał bardzo powoli, szczególnie w starszej grupie wiekowej. Wielu przedstawicieli tej grupy nie było przekonanych do pobytu w nowym miejscu zamieszkania i oczekiwało na wydarzenia, które mogłyby umożliwić im powrót do ich „małej ojczyzny”. Zdecydowanie szybciej, mimo powojennych trudności, w nowym miejscu zamieszkania zadomawiało się młodsze pokolenie. W ramach adaptacji polskich osadników na Ziemiach Zachodnich i Północnych kilka podstawowych procesów zachodziło równolegle. Oprócz

przenikania z zewnątrz na ten obszar nowych wytworów kulturowych oraz wystąpienia zderzenia kulturowego dostrzegalna była także asymilacja kulturowa, czyli przyswajanie przez przybyszów kultury zastanej na nowym terenie. Pewien wpływ na tempo nasilenia tych procesów miały okoliczności polityczne. Pod koniec lat czterdziestych nie sprzyjały one stabilizacji, lecz podtrzymywały poczucie tymczasowości. Wręcz doskonałą ilustrację przeobrażeń zachodzących na dolnośląskiej wsi w pierwszym ćwierćwieczu powojennym stanowi film *Sami swoi* autorstwa Sylwestra Chęcińskiego i Andrzeja Mularczyka.

Budowanie więzi

Bez wątplenia kluczową rolę w procesie osvajania nowej rzeczywistości odgrywały podstawowe struktury społeczne z rodziną na czele. Po traumatycznych przejściach wojennych najłatwiej można było odnaleźć się w rodzinie (w węższym i szerszym znaczeniu tego słowa) oraz dzięki niej zbudować poczucie bezpieczeństwa. Niemal powszechnie osadnicy poszukiwali bliskich i dalszych krewnych, a następnie rozglądali się za możliwością zamieszkania w bliskiej odległości. Potrzebę bezpieczeństwa zapewniało również sąsiedztwo znajomych z poprzedniego miejsca zamieszkania. Często osiedlano się więc w grupach pochodzących z tych samych stron, a nawet tej samej miejscowości. Na Dolnym Śląsku znanych jest wiele przypadków osiedleń w jednej miejscowości osadników jadących tym samym transportem wraz księdzem, wiozących cenne dla danej wspólnoty precjoza lub przedmioty kultu, sprzęty



Zdjęcia pierwszych przesiedlonych po II wojnie światowej z Kresów na Dolny Śląsk. Fotografie z unikatowej kolekcji Filipa Rozbickiego osiedlonego w Walimiu. Więcej zdjęć na stronie www.filiprozbicki.pl

liturgiczne ze zlikwidowanego kościoła. Generalnie proces organizowania życia kościelnego sprzyjał budowaniu nowej wspólnoty, a obecność kapłana w danej miejscowości była ważnym czynnikiem mającym wpływ na podjęcie decyzji o osiedleniu się. Istotną rolę w procesie budowania więzi pomiędzy przybyłymi z różnych stron spełniały świątynie katolickie. Były one głównym miejscem, w którym rozpoczynał się proces integrowania i budowania poczucia jedności nowo powstającej społeczności. Udział w nabożeństwie miał nie tylko wyraz religijny, ale był również okazją do spotkania się z dawnymi sąsiadami i poznania nowych. Szczególną rolę spełniała ambona, z której nie tylko głoszone było Słowo Boże, lecz także przekazywano informacje ważne dla mieszkańców, a nawet poszukiwano zaginionych bliskich.

Kolejną instytucją skracającą dystans pomiędzy nowo osiedlonymi i sprzyjającą aklimatyzacji w nowym miejscu zamieszkania była szkoła. Jej uruchomienie było jednym z pierwszych zadań podejmowanych w nowym miejscu

zamieszkania. Chodziło o jak najszybsze rozpoczęcie regularnej nauki szkolnej przez dzieci i młodzież, pozbawione tej możliwości w czasach wojny. Lekcje w szkole oraz wspólne zabawy po ich zakończeniu sprzyjały nawiązaniu nici przyjaźni wśród młodego pokolenia i zazwyczaj pozytywnie oddziaływały na wzajemne relacje pomiędzy ich rodzinami.

Decyzje polityczne

Procesowi zakorzeniania w dolnośląską ziemię miały służyć także działania władz partyjno-państwowych. Ponieważ obszar ten przez kilka wieków w czasach średniowiecza znajdował się w granicach państwa polskiego i stanowił istotną wartość dla monarchów oraz książąt z dynastii piastowskiej, przypomnienie i podkreślenie tego etapu w dziejach Polski było podnoszone w narracji oficjalnej propagandy. Doskonale ilustrują to wspomnienia Ludmiły Bauer, gdzie latem 1945 roku transport pierwszych repatriantów z Nadwornej (miasta w województwie stanisławowskim) dotarł do Legnicy, okazało się, że w tym mieście mamy się osiedlić. Z lektury przedwojennego podręcznika historii Polski wiedziałam o bitwie pod Lignicą stoczonej w 1241 roku przez rycerstwo polskie pod wodzą Henryka Pobożnego z wojskami Dzyngis-Chana. Dzięki tej wiedzy nie miałam wątpliwości, że istotnie zamieszkamy na «prastarych ziemiach piastowskich», jak głosiły to «czynniki oficjalne» (L. Bauer, *Moje wspomnienia z Legnicy*, s. 95).

Ważna była również kwestia polskiego nazewnictwa miejscowości i innych nazw geograficznych. W pierwszych miesiącach powojennych następowało spolszczanie niemieckich nazw miejscowości przez osadników (np. niemieckie „Lignitz” otrzymało nazwę „Lignica”, a niemiecki „Haynau” otrzymał nazwę „Chojnow”). Od 1946 roku ponownym nazwaniem miejscowości i obiektów fizjograficznych na Ziemiach Zachodnich i Północnych zajęła się Komisja Ustalania Nazw Miejscowości przy Ministerstwie Administracji Publicznej. Jej zadaniem było przywrócenie nazwy pierwotnej, ale w praktyce często nadawała ona polskie nazwy, niemające nic wspólnego z poprzednią. Tak było np. w przypadku miasta o niemieckiej nazwie „Reichenbach”, które osadnicy określili mianem „Rychbach”, natomiast wspomniana Komisja nadała mu nazwę „Dzierżonów”, na cześć Jana Dzierżona. W 1946 roku skorygowano również nazwę „Lignica” na obowiązującą do dnia dzisiejszego – „Legnica”.

Wśród odgórnie zadekretowanych działań, które w zamyśle miały przyspieszyć procesy adaptacyjne osadników na Dolnym Śląsku, było także publikowanie utworów poetyckich i epickich wskazujących na historyczne prawo Polaków do tych ziem.

Proces adaptacji polskich osadników na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej był zjawiskiem złożonym i rozłożonym w czasie. Bez wątpienia przebiegał on na różnych płaszczyznach. Zdecydowanie szybciej w nowym środowisku kulturowym odnajdywało się młode pokolenie, pewne problemy z tym mieli przedstawiciele pokolenia starszego. Z pewnością można powiedzieć tylko tyle, iż był to proces mocno zindywidualizowany. ●



MAREK MUTOR

Wrocław

Kultura online

Czas kwarantanny, trudny pod wieloma względami, przyniósł jednak sporo okazji, aby w nowy sposób uczestniczyć w kulturze. Zamknięte instytucje kultury w większości starają się zaistnieć ze swoim programem w internecie. Na skalę niespotykaną w historii pojawiła się możliwość bezpłatnego dostępu do dóbr polskiej kultury online.

Instytucje kultury zdecydowały się zachować solidarnie – pomóc przetrwać kwarantannę, niosąc otuchę i szeroko udostępniając swoje zasoby. Dziesiątki polskich muzeów prezentują swoje kolekcje online oraz wirtualne spacerunki po swoich wystawach. Rozwijane są programy edukacyjne. Codzienne transmisje zajęć z Muzeum Powstania Warszawskiego ogląda kilkaset osób. Muzeum Historii Polski udostępnia szereg e-wystaw, prezentowanych m.in. w zasobach Google Arts&Culture. Teatr Wielki – Opera Narodowa prezentuje zarejestrowane spektakle z muzyką Moniuszki. Popularne są cykle wykładów i filmów dokumentalnych przygotowanych przez Centrum Historii Zajezdnia, a Wrocławski Teatr Lalek udostępnia słuchowiska dla dzieci. Na szeroką skalę udostępniane są wydawnictwa, które dotąd można było nabyć jedynie w wersji papierowej. W sieci pojawiło się wiele legalnie dostępnych darmowych filmów dokumentalnych, zapisów spektakli i propozycji edukacyjnych. Cieszy fakt, że propozycje te zdobywają sporą popularność w sieci. Wykład historyczny, który w fizycznej przestrzeni instytucji gromadzi najwyżej kilkadziesiąt osób, okazuje się nagle interesujący dla kilkuset odbiorców. Nie czarujmy się jednak: nie wszystko da się przenieść do internetu. Nic nie zastąpi osobistego uczestnictwa w przedstawieniu teatralnym czy koncercie muzyki poważnej. Nie da się pokazać przez ekran dzieła sztuki malarskiej w taki sposób, by jakość odbioru i wywołane wrażenie estetyczne zbliżyło się choćby do tego, czego możemy doświadczyć, odwiedzając muzeum. Z drugiej jednak strony prosty rachunek wskazuje, że do oferty kulturalnej sięga w ten sposób wiele więcej odbiorców niż tylko ci, którzy na co dzień odwiedzają teatry i muzea. Może, gdy życie wróci do normy, część z nich zechce kontaktu ze sztuką i historią także na żywo.

Zachęcam do korzystania z kultury online. Z całą świadomością, że w jakimś sensie jest to niedoskonały substytut prawdziwego obcowania z wartościami kulturowymi. Może nam jednak pozwolić zachować formę intelektualną. Poszukiwanie w sieci propozycji ze świata kultury jest bardziej sensowne i pożyteczne, niż kompulsywne przeglądanie informacji o postępach pandemii. Lepiej, by konieczny czas izolacji wypełniać doświadczeniem estetycznym, nauką i głębszą refleksją. Kultura w sieci może być okazją do „wypробowania” poszczególnych kulturalnych propozycji. Może po okresie kwarantanny, który na pewno w końcu minie, chętniej sięgniemy do bardziej wymagających, wartościowych form uczestnictwa w kulturze. ●



Nikt ważny

Szedł w górę Ślęzy. Wolne miejsce między drzewami wypełniał dźwięk olbrzymiej liczby owadzich skrzydeł. To dlatego okoliczni osadnicy nazywali ten las muchoborem. Nieustanny hałas wyjątkowo mu tego dnia przeszkadzał. Zupełnie jakby Boruta chciał przypomnieć o zaległej daninie lub po prostu wytykał mu, że podąża niewłaściwą ścieżką. Wyruszył niechętnie, a już po chwili szło mu się bardzo ciężko. Wiedział, że opuszcza folwark na zawsze. Mimo że spędził tam ledwie kilkanaście dni, to gościnność Jaromira i przywiązanie Maćka głęboko zapadły mu w serce. Przeklinał przewrotne rodzanice za to, że zawsze stawały na jego drodze dobrych ludzi wtedy, gdy musiał ich opuścić. Tak było z nią, w tamtym lesie, nad tamtą rzeką. Tak było teraz. Doszedł do miejsca, gdzie do Ślęzy wpływał mały strumień; to wzdłuż niego miał podążać, by dojść do świątyni boga na krzyżu, przy której miało się odbyć umówione spotkanie z towarzyszami tłustego kanonika.

Zamiast jednak iść dalej, usiadł, by zebrać myśli. Szum rzeki tym razem nijak nie zagłuszał much, a zamiast uspokoić, wywołał jeszcze większy niepokój. Tamtego wieczora, gdy rozmawiał z Jaromirem sam na sam, zadane mu zostało pytanie: „Czy jesteś dobrym Słowianinem?”. Być może było ono dziwne, ale przecież usilnie zastanawiał się nad odpowiedzią, która wcale nie była jednoznaczna. Gdyby zapytać leśnego demona Borutę, to ten pewnie optowałby na tak, być może nawet Czernobóg zgodziłby się z tą odpowiedzią. Azaliż co na to pradawny Rod? Lub ona, jeśli istniała gdzieś w zaświatach? Wówczas z jego piersi wydobyło się ciężkie westchnienie, a z krtani lakoniczne „Nie wiem”. Dzisiaj westchnienie było niemalże jękiem, na szczęście nikt go nie mógł usłyszeć. Miał nieodparte wrażenie, że zawiódł Jaromira, aczkolwiek ten

ADAM R. PROKOP

Zamach na Nankera

w żaden sposób tego nie okazał. Nawet przy pożegnaniu był bardzo serdeczny. Maćko, który w międzyczasie poznał cały alfabet, płakał. Te lzy bolały. Głowuśsa czekała niepewna przyszłość. Gdy jego dziadek skonał, to zarządca folwarku mimo powinowactwa albo go przepędzi, albo zgotuje mu los, którego nie życzy się najpodlejszemu wrogowi. Dlatego Jur z Celowca został poproszony o opiekę nad młodzianem. Ale kim był Jur z Celowca? Jednym z wielu imion płatnego zabójcy; marą, która zniknie z pola widzenia, gdy tylko biskup Nanker dokona żywota. Przyjęcie takiej odpowiedzialności byłoby nieodpowiedzialne, a mimo to odmowa ciążyła mu na sercu. Targany rozterkami wstał i ruszył w górę strumienia.

Szum owadów i wody, a ponadto cień drzew zapewniały sporo ochrony. Obserwował miejsce spotkania z bezpiecznego dystansu, poniekąd aby się na nie przygotować. Przede wszystkim starał się zebrać myśli, by nie popełnić żadnego błędu. Nie słyszał słów,

mógł się jednak wszystkim baczenie przypatrywać. Tłusty kanonik przybył osobiście pod maleńką świątynię. Stał przed nią razem z siódmką innych mężczyzn odzianych tak samo jak on. Nie trzeba było wiele czasu, by zorientować się, kto jest najważniejszy, kto najlepiej skoligacony, a kto najbogatszy. Kluczowy był wszakże ten, który pozostawał bez wpływów, majątku, a ponadto nie dawał się lubić. W tym towarzystwie padło na młodego mężczyznę o przerzedzonych włosach i pająkowatych ruchach. Starał się włączyć do rozmowy, zaistnieć, ale nie udawało mu się, choć nie chciał się z tym pogodzić. Nadszedł czas, by znalazł swoje ukojenie, cokolwiek dla swoich wyznawców przygotował w zaświatach bóg na krzyżu.

Twarz tłustego kanonika rozjaśnił uśmiech, kiedy jako pierwszy dostrzegł, jak umówiony zabójca podchodzi pod świątynię. Przedstawił wszystkich obecnych i próbował w zbytniej liczbie zdaniach objaśnić, dlaczego

włączenie obcego do grona kanoników przybywających z Awinionu jest ważne. Jur z Celowca nie rzucał słów na wiatr, wyjął nóż i wbił go w krtani mężczyzny o pająkowatych ruchach i przerzedzonych włosach. Nikt nie zareagował, nawet wtedy, gdy zabójca zdjął strój duchowny konającego, by samemu go sobie nałożyć.

– Kto to był? – zapytał przerażonych kanoników.

Jako pierwszy rezon odzyskał tłusty klecha, który odparł zdawkowym:

– Nikt ważny.

Pozostali przytaknęli.

– Więc teraz ja będę nikim ważnym, jak tylko wrócę.

Po tych słowach zabrał ciało do lasu i złożył je Borucie jako zaległą daninę. Grupa spokojnie czekała na jego powrót. Nie było żadnych lamentów, krzyków, wątpliwości. Wszyscy zrozumieli swój wybór: jeśli komukolwiek zdradzą, że Jur z Celowca nie towarzyszył im od początku podróży, to czeka ich taka sama śmierć, niezależnie od wpływów, umiejętności czy zamożności. Słudzy boga na krzyżu najwyraźniej cenili przemoc, jakkolwiek było, świątynia, przy której się spotkali, nosiła imię jednego z ich wojowników – Michała – choć podobno ów nie był człowiekiem. ●



ILUSTRACJA: MAŁGORZATA WIRONA-MORAWSKA

Henryków skarbiec kultury i sztuki

Niespełna 60 km na południe od Wrocławia, pośród Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich w Henrykowie położony **jest jeden z najokazalszych na Śląsku i w Polsce klasztorów cysterskich**, który przetrwał do naszych czasów w bardzo dobrym stanie mimo licznych wojen i pożarów.





Na dziedzińcu, przed jednowieżową fasadą kościoła, stoi pomnik Trójcy Świętej (1698)



Barokowy prospekt organowy w henrykowskim kościele

DARIUSZ GALEWSKI

Wrocław

Najczęściej jest on kojarzony z powstałą w klasztornym skryptorium słynną *Księgą Henrykowską*. Jednak rola i ranga opactwa wykracza daleko poza ów cenny zapis.

Dzieje opactwa

Szarych mnichów, jak nazywano niegdyś cystersów, sprowadzono tu z Lubiąza w 1228 r. Rozpoczęte wówczas prace nad budową klasztoru przerwano w związku z najazdem mongolskim w 1241 r., po czym kontynuowano w 2. poł. XIII w., kiedy to ukończono okazałe prezbiterium. Korpus nawowy wzniesiono w dwóch pierwszych dekadach XIV w. Ponieważ od powstania

zakonu u schyłku XI w. cystersi nie budowali przy swoich świątyniach wież, więc okazała dzwonnica stanęła w fasadzie zachodniej dopiero w 1608 r., a nieco później zwieńczona została wysokim hełmem (1673). Równoległe wznoszono klasztor, z którego do dzisiaj nie zachowały się żadne większe średniowieczne fragmenty oprócz planu całego założenia, ponieważ został zastąpiony w okresie nowożytnym przez nowy gmach. Okres świetności przypadł dla henrykowskiego cenobium w XIV w., kiedy stało się także nekropolią Piastów ziębickich. Został jednak dramatycznie przerwany w 1. poł. XV w. przez wojny husyckie, które przyniosły rabunki i zniszczenia. W kolejnym stuleciu wybuchła reformacja, w wyniku czego opactwo podupadło jak dziesiątki innych na Śląsku, w Czechach i na Morawach, jednak nie podzieliło losu wielu z nich i nie zostało zniszczone ani zsekularyzowane. Nie był to jednak koniec złej pasy, gdyż po krótkim okresie spokoju i przebudowie renesansowej w 2. poł.

XVI w. nadszedł kolejny kataklizm, jakim była wojna trzydziestoletnia. W wyniku jej działań klasztor został splądrowany, spalony i opuszczony przez zakonników aż do zakończenia działań wojennych w 1648 r. Po powrocie szarych mnichów rozpoczęła się powolna odbudowa. Dokonano wówczas barokizacji świątyni zakonnej, wypełniając jej wnętrze bardzo bogatym wyposażeniem rzeźbiarskim i malarskim, dobudowano dwie kaplice od wschodu oraz wystawiono nowy gmach klasztoru. Do czasu wkroczenia na Śląsk Prusaków w 1740 r. i wybuchu kolejnej wojny klasztor henrykowski przeżywał swój złoty okres, podobnie jak inne placówki zakonu na Śląsku. Po zakończeniu wojen prusko-austriackich i dostaniu się pod jurysdykcję Berlina opactwo było w coraz gorszej sytuacji materialnej spowodowanej polityką fiskalną państwa i odcięciem od naturalnego czesko-austriackiego zaplecza. Wybuch wojen napoleońskich i nałożenie na Prusy wysokiej kontrybucji doprowadziły w 1810 r. do

Wnętrze kościoła i barokowe stalle – najbogatsze w Polsce i jedno z najokazalszych w Europie Środkowej (2. poł. XVI w.)



W ostatnich latach odkryto w Henrykowie gotyckie arkady z dobrze zachowanymi elementami polichromii



Monstrancja w kształcie drzewa Jessego. Dzieło wrocławskiego złotnika Ch. Menzla starszego z 1671 r.

kasaty niemal wszystkich klasztorów i dóbr kościelnych na Śląsku. Klasztor został wówczas zakupiony przez holenderską rodzinę królewską i zaadaptowany na pałac, a pół wieku później jego właścicielami stali się książęta sasko-weimarscy, do których należał do końca II wojny światowej. Dzięki temu budynek i część jego wystroju i wyposażenia przetrwały w dobrym stanie do 1945 r.

Polski Henryków

Po wojnie Henryków stał się częścią Polski. W 1946 r. do kościoła przybyli po ponad stuleciu cystersi z opactwa w Szczyrzycu w diecezji tarnowskiej i objęli tutejszą parafię, którą opiekują się do dzisiaj, klasztor zaś został zaadaptowany na technikum rolnicze (1945–1990). Po likwidacji szkoły dzięki kard. H. Gulbinowiczowi gmach stał się częścią Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, w którym do 2018 r. funkcjonował pierwszy rok formacji kandydatów do

kapłaństwa, tzw. *annus propedeuticus*. Od 2002 r. w klasztorze działa także Katolickie Liceum Ogólnokształcące, a w dawnych zabudowaniach gospodarczych Dom Opieki św. Jadwigi Śląskiej prowadzony przez Caritas Archidiecezji Wrocławskiej (1998).

Kościół

Na teren dawnego opactwa prowadzą od zachodu dwie zabytkowe bramy – Górna i Dolna. Przy pierwszej, nakrytej okazałym cebulastym hełmem, ustawione są figury św. Benedykta, twórcy reguły zakonnej, i św. Bernarda z Clairvaux, najwybitniejszego opata cystersów. Malownicza aleja wprowadza na rozległy dziedziniec, nad którym dominuje smukła jednowieżowa fasada kościoła oraz stojący przed nią pomnik Trójcy Świętej (1698). Wczesnogotycka trójnawowa bazylika pw. Wniebowzięcia NMP i św. Jana Chrzciciela wzniesiona została na planie krzyża łacińskiego z transeptem, podzielona na dziewięć przęseł przykrytych

sklepieniami krzyżowo-żebrowymi, z orientowanym prezbiterium otoczonym prostokątnym obejściem (ambitem) i przylegającymi doń kaplicami. Wnętrze świątyni zachowało wyraźny podział na stosunkowo niewielką część przeznaczoną dla wiernych i znacznie większą dla zakonników, oddzieloną ozdobną kutą kratą umieszczoną pomiędzy dwoma ołtarzami. Jest ono wypełnione niezwykle bogatym wyposażeniem barokowym, na które składa się kilkanaście ołtarzy, ambona, stalle, prospekt organowy i liczne obrazy zawieszane na ścianach nawy głównej, w transepcie, prezbiterium i nawach bocznych. Ich autorami są najwybitniejsi malarze działający na przełomie XVII i XVIII w. na Śląsku z M.L. Willmannem (1630–1706) i jego pasierbem J.Ch. Lišką (1650–1712) na czele. Do najcenniejszych dzieł należą stalle – najbogatsze w Polsce i jedne z najokazalszych w Europie Środkowej. Ich główna część powstała w 2. poł. XVI stulecia w formach manierystycznych,

a pod koniec kolejnego stulecia zostały rozbudowane i zaopatrzone w bogatą dekorację ornamentalną i figuralną (1685–1710). Dwurzędowe siedziska mają płaskorzeźbione zaplecki, w których znajdują się płaskorzeźbione sceny z życia Chrystusa i Maryi oparte na grafikach M. Willmanna wykonanych do *Krzeszowskiego modlitewnika pasyjnego* (1682), napisanego przez słynnego poetę i mistyka J. Schefflera (Angelusa Silesiusa) oraz opata krzeszowskiego B. Rosę. Na parapetach znajduje się osiem figur nieznanego autora, ustawionych parami od strony głównego wejścia: zakonników, biskupów, kardynałów i papieży wywodzących się z zakonu cystersów. Wizerunki wykonane w drewnie lipowym przez anonimowego mistrza zaliczane są do najwybitniejszych osiągnięć oryginalnego nurtu w rzeźbie barokowej określanej mianem „śląskiej maniery barokowej”. Podobne przedstawienia możemy zobaczyć w zakrystii. W zwieńczeniu obu części stall znajdują się muzykujące postacie aniołów, tworzące motyw „orkiestry anielskiej”, oraz niewielkie prospekty organowe. Towarzyszą im umieszczone na kartuszach fragmenty Psalmu 150 i „Pieśni trzech młodzieńców” (Dn 3, 51-90). Nad głównym wejściem umieszczone są organy, które posiadają najstarszy zachowany na Śląsku prospekt o trójwieżowej strukturze z pozytywnym umieszczonym na parapecie empora (1656–1680). Zamykający wschodnią część świątyni monumentalny architektoniczny ołtarz główny (1681–1684) powstał najprawdopodobniej wg projektu M. Steinla (1644–1727), który wykonał zdobiące go figury przedstawiające m.in. patronów i fundatorów klasztoru. Dwa obrazy ukazujące *Boże Narodzenie* i *Chrystusa Zbawiciela świata* są dziełami M.L. Willmanna. W prawym ramieniu transeptu znajduje się bogato zdobiona snycerka empora zakonna połączona z klasztorem, z rzeźbionymi

przedstawieniami Czterech Cnót Kardynałnych i obrazami J.Ch. Liški ukazującymi *Ukrzyżowanie*, *Matkę Bożą Bolesną* oraz *Św. Jana Apostoła* (1708–1712). Natomiast po przeciwległej północnej stronie znajduje się kaplica Loretańska (1685) z ołtarzem św. Jana Nepomucena (1732). Do transeptu przylegają kaplice – od północnego wschodu późnogotyckie pw. Grobu Bożego z bogatym rokokowym wyposażeniem i św. Krzyża oraz od wschodu trzy barokowe: Trójcy Świętej i św. Józefa (1687) oraz św. Marii Magdaleny (1760). Przykryte kopułami mają bogatą dekorację stiukową i malarską wykonaną m.in. przez K. Dankwarta (†1704), szwedzkiego malarza fresków działającego na Śląsku i w Rzeczypospolitej. W przedsionku najmłodszej z kaplic znajdują się gotycki podwójny nagrobek księcia ziebickiego Bolka II i jego żony Jutty (ok. 1342), a na sklepieniu interesujący iluzjonistyczny fresk przedstawiający kopułę (J.H. Kynast, 1719–1792). To tylko niewielka część bogatego wyposażenia i wystroju kościoła henrykowskiego.

Klasztor

Od południa przylega doń założony na planie prostokąta gmach klasztoru, wzniesiony wg projektu M. Kirchbergera (1681–1702) na miejscu gotyckiego, po którym pozostały tylko relikty w krużgankach. Trójkondygnacyjny budynek ujęty jest w dwie wieloboczne wieże, podzielony pionowo kompozycyjnymi pilastrami i przykryty stromym

dwuspadowym dachem, co nadaje mu reprezentacyjny pałacowy charakter typowy dla barokowych założeń klasztornych w państwie Habsburgów. Trzy marmurowe portale – sądowy, klasztorny i opacki – prowadzą do wnętrza. Pośród nich na szczególną uwagę zasługują: refektarz o bogatej dekoracji sztukatorskiej (1684), Sala Książęca (Purpurowa) z dekoracją sztukatorsko-freskową, ukazująca glob ziemski ze znakami Zodiaku oraz personifikacje cnót Roztropności, Umiarkowania, Sprawiedliwości i Męstwa (K. Dankwart, ok. 1704), oraz Sala Dębowa dekorowana okazałą boazerią (2. poł. XVI w.). Nieopodal klasztoru i dawnych budynków gospodarczych znajduje się Ogród Opacki (1701) z oranżerią i centralnym pawilonem letnim przykrytym cebulastym hełmem (1727). Na wschód od klasztoru, w miejscu dawnych ogrodów barokowych, położony jest niewielki ogród tarasowy, a jeszcze dalej w kierunku linii kolejowej rozciąga się duży park krajobrazowy założony w latach 1863–1871 przez książąt sasko-weimarskich. Na niewielkim wzniesieniu we wschodniej części założenia ustawiony jest grobowiec wielkiego księcia Wilhelma Ernsta von Sachsen-Weimar-Eisenach (1876–1923), któremu towarzyszy celtycki krzyż. Ten skromny artefakt zamyka 700-letni okres artystycznych dzieł henrykowskiego opactwa, które mimo burzliwej historii, licznych kataklizmów i zmiany właścicieli zachowało do dzisiaj imponujący zespół dzieł sztuki o wysokiej europejskiej klasie. ●

Klasztor. Sala Dębowa z boazerią wykonaną przez norweskich mistrzów, w której ukryto schowki i tajemne przejścia (2. poł. XVI w.).

Powyżej boazerii współczesne malarstwo przedstawiające sceny z życia mieszkańców Henrykowa



SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Tradycja



Co się stanie z nami, gdy technika wyprze ducrowość, moralność, kulturę i chrześcijańską, narodową tradycję?

Przekazuje się tylko to, w co samemu jest się zakorzenionym. Polski raper śpiewał: „Weź mi wytłumacz, bo niewiele rozumiem, a nie wyjaśnią mi tego w niedzielę na sumie”. **Czy pozwolimy na to, by na naszych oczach i za naszym przyzwoleniem ginęły skarby przeszłości, które wychowywały minione pokolenia?**

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Tradycja (łac. *traditio*) to przekazywane z pokolenia na pokolenie treści kultury (obyczaje, poglądy, wierzenia, sposoby myślenia, normy społeczne) uznane przez zbiorowość za społecznie doniosłe dla jej współczesności i przyszłości. To ciągłość tych zachowań, podejmowanych na podstawie określonej hierarchii wartości. Proces ten jest podstawą ciągłości historycznej narodu, w znacznym stopniu wpływającą na jego dalsze losy.

Ginący skarb

Przyznajmy: na naszych oczach, w naszych rodzinach i wspólnotach dokonuje się niezwykła degradacja skarbu naszych ojców. Zobaczmy to na prostych i powszechnie znanych w Polsce przykładach.

Oto przy wigilijnym stole pozostawiano w minionych pokoleniach wolne miejsce i puste nakrycie. Dla kogo? Dla zbłąkanego wędrowca, bezdomnego, samotnego – a w istocie: dla Chrystusa, któremu, gdy przyszedł na świat w „nie bardzo podłym mieście” Betlejem, odmówiono gościny, wskazując stajnię i żłób jako miejsce narodzin. Jeśli tej motywacji – z gruntu chrześcijańskiej i dotykającej wyobraźni miłosierdzia – nie przekazano młodym, z czasem poszła ona w zapomnienie. A gdy drzwi domów uzbrojono we wszelkie możliwe zabezpieczenia i rozdmuchano egoizm oraz strach przed „obcymi” – nagle przy świątecznych stołach zrobiło się zbyt ciasno, by kultywować zwyczaj, który przestał być komukolwiek potrzebny.

Podobny los spotyka wszystkie inne praktyki, które wymagałyby osobistego zaangażowania, jakiejś ofiary, bezinteresowności i duchowej motywacji. Ślady traconego na własne nasze życzenie bogactwa kryją nieczytane książki, nagrania koneserów, usiłują

wskrzeszać i pielęgnować nieliczne zespoły ludowe czy budzące (w najlepszym wypadku) zdziwienie wspomnienia najstarszego pokolenia rodaków.

Co się stanie z nami, gdy technika (we wszelkich swych odmianach) wyprze duchowość, osobiste zaangażowanie, moralność, kulturę i chrześcijańską, narodową tradycję?

**Poznać – oczyścić
– pogłębić i poszerzyć
– przekazać następcom**

„Nic nie jest chciane, dopóki nie zostanie poznane”. Chyba najbardziej żał tych ludzi, którzy odrzucą jakieś wartości, zanim się z nimi zetkną: w imię mody, lenistwa, dla pieniędzy, a może nawet... ze strachu przed wyśmianiem czy konfrontacją, która domagałaby się zmiany poglądów czy wręcz nawrócenia?

Sięgnę znów do przykładu związanego ze świętami Bożego Narodzenia: śpiew kolęd. Zbiór tych perełek polskiej pobożności ludowej liczy setki pozycji! Ile z tych śpiewów zna każdy z Czytelników? Ile z nich śpiewamy w kościołach, ile we własnych rodzinach czy na specjalnych spotkaniach dla wspólnego kolędowania? Nie usprawiedliwią nas i nie wyręczą nagrania solistów i zespołów, które odtworzymy parę razy na doskonałym sprzęcie... ZAMIAST własnego zaangażowania! *Biblia pauperum* przestała nas interesować; co daliśmy sobie i bliskim w zamian?

Chodzi o to, by przekazany nam skarbiec przejrzeć, poznawać, „przewietrzyć” (usunąć błędy, czasami nawet teologiczne!), wykorzystać na wszelkie możliwe sposoby (zwłaszcza w rodzinach i wspólnotach), wzbogacić i pomnożyć swoimi talentami, a w końcu podarować następcom.

A jeśli nie?

Wtedy grozić nam będzie – jak ktoś dosadnie powiedział: „pogaństwo z domieszką zabobonów chrześcijańskich”. Dowód? Koszyczki

wielkanocne z tzw. święconką. Dla ilu ludzi to szczyt i centrum Wielkanocy, po którym już nic się nie liczy! Proszę sobie przypomnieć, jak wielka jest różnica między liczbą wiernych przechodzących w Wielką Sobotę święcić pokarmy a liczbą uczestników Wigilii Paschalnej czy nawet Mszy Świętej w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego. Proszę też zajrzeć do owych koszyczków, by stwierdzić, że zginęła świadomość symboliki potraw w zestawie tradycyjnej „święconki”, gdyż zabrakło wstępnej katechezy rodzinnej.

Z nauczania św. Jana Pawła II

W setną rocznicę urodzin Papieża Polaka koniecznie powinniśmy wracać do przesłania, które nam podarował.

„Człowiek może powiedzieć Bogu: nie. Człowiek może powiedzieć Chrystusowi: nie. Ale – pytanie zasadnicze: czy wolno? I w imię czego wolno? Jaki argument rozumu, jaką wartość woli i serca można przedłożyć sobie samemu i bliźnim, i rodakom, i narodowi, ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć nie temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat?! Temu, co stworzyło podstawę naszej tożsamości i zawsze ją stanowiło”.

„Pozostańcie wierni doświadczeniu pokoleń, które żyły na tej ziemi z Bogiem w sercu i z modlitwą na ustach. Zachowujcie jak skarb największy to, co było źródłem duchowej siły naszych ojców”.

„Proszę was, [...] abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy”.

W trosce o Kościół domowy

Jakie tradycje przejęła i wciąż pielęgnuje Wasza rodzina, a które z nich już zginęły?

Zadbajcie o „Rytuał rodzinny” i korzystajcie z niego.

ABECADŁO RODZINNE

Zaburzenia odżywiania

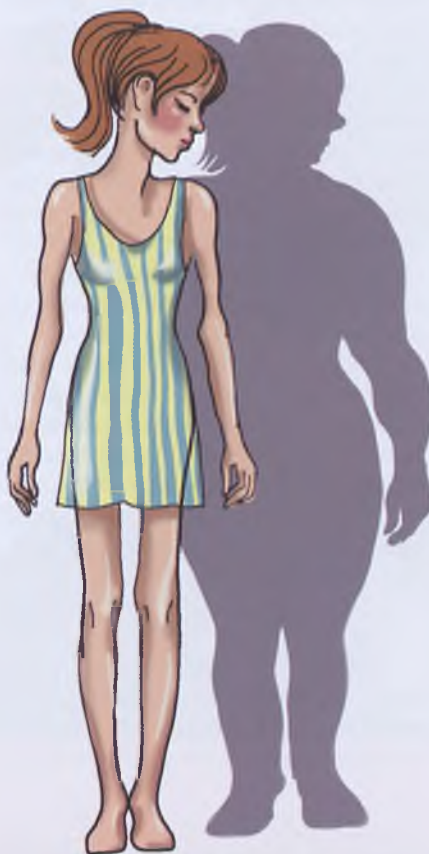
Zaburzenia odżywiania to choroby o podłożu psychicznym, których wspólnym mianownikiem jest **obsesja na punkcie jedzenia**. Wszystkie prowadzą do wyniszczenia organizmu, a nawet do śmierci.

Co może być przyczyną zaburzeń odżywiania? Ponieważ nie są one jednorodną jednostką chorobową, mogą istnieć różne czynniki je wywołujące, np. czynniki genetyczne, społeczno-kulturowe, cechy indywidualne czy uwarunkowania rodzinne. Warto, aby rodzice zwracali uwagę na takie, jak:

- ▶ Zaburzony obraz siebie u dziecka, zaniżona samoocena.
- ▶ Silna potrzeba osiągnięć, wysokie aspiracje, wysokie wymagania względem siebie. Perfekcjonizm w działaniu i w życiu oraz nadmierne poczucie obowiązku.
- ▶ Wcześniejsza otyłość i związany z tym aspekt psychologiczny, np. ośmieszanie, poniżanie, brak wsparcia.
- ▶ Nadmierne zainteresowanie zdrowym jedzeniem, byciem fit, np. obsesyjne wręcz liczenie kalorii, czytanie składu produktów itp.
- ▶ Nadmierna koncentracja na stanie zdrowia dziecka, w tym głównie nadmierna koncentracja mam na szczupłej sylwetce u siebie i u córki.

Zwykle mówiąc o zaburzeniach odżywiania, myślimy o anoreksji, bulimii, ewentualnie otyłości. Jednak jest ich więcej (np. zespół nocnego jedzenia, bigoreksja/dysmorfia mięśniowa, ortoreksja, ruminacje). Osoba cierpiąca na anoreksję (jadłowstręt psychiczny) ma zaburzony obraz ciała. Widzi się w lustrze jako znacznie grubsza, niż jest w rzeczywistości (stąd stosowanie głodówek, diet odchudzających, nadmiernych ćwiczeń fizycznych itp.).

W przypadku bulimii (żarłoczność psychiczna), którą charakteryzują głównie epizody objadania się, podkradania jedzenia, a potem w poczuciu winy stosowanie środków przeczyszczających, wywołujących wymioty, możemy nie zauważyć, że nasze dziecko na nią cierpi, ponieważ zwykle nie powoduje ona zmian w wyglądzie zewnętrznym. Zdarza się, że dopiero w szpitalu, kiedy dziecko jest po próbie samobójczej, rodzic dowiadyuje się, że podłożem są zaburzenia odżywiania.



Z kolei w przypadku napadów objadania się (jedzenie aż do poczucia przepełnienia, przy braku fizycznych objawów głodu, jedzenie po stresujących doświadczeniach, jak kłótnie, porażki) warto pamiętać, że często kryje się za tym niezaspokojona potrzeba np. bezpieczeństwa, miłości, bliskości.

Co robić? Na pewno działać!!! Czekanie pogłębia problem. Należy przygotować się do rozmowy z dzieckiem – trudnej dla obu stron. Dowiedzieć się jak najwięcej o zaburzeniach odżywiania. Podczas rozmowy mówić tylko o faktach, unikać diagnoz, etykietowania, oskarżania. Warto zaakceptować inny punkt widzenia dziecka, ale mu się nie poddawać (np. zapewnieniom, że wszystko jest dobrze). Jeśli dziecko trafi pod opiekę specjalisty, należy działać zgodnie z jego sugestiami. Warto zwracać uwagę na niebezpieczne fora internetowe, które mogą pogłębić problem (np. ruch pro-ana, tj. professional-ana, oznaczający profesjonalną anoreksję, lub pro-anorexia, tj. „za anoreksją” – promowanie anoreksji i negowanie faktu, że jest chorobą).

Działania, których należy unikać: leczenie jedzeniem, zmuszanie do jedzenia; kłótnie o jedzenie, wagę ciała; zapoznanie się z fachową literaturą bez szukania pomocy u specjalisty; nadmierna kontrola, chodzenie za dzieckiem do toalety; rozmawianie o problemie (np. z lekarzem, terapeutą, nauczycielem) bez informowania o tym dziecka; nadmierna troska i ochrona, nadopiekuńczość.

Każde zaburzenie odżywiania ma swoje podłożo psychiczne. Wiąże się z niezaspokojeniem potrzeb, np. miłości, akceptacji, ciepła, poczucia bycia ważnym dla najbliższych. Dzieci mają poczucie głodu emocjonalnego w relacjach z najbliższymi. Dlatego tu nie chodzi wcale o jedzenie. Zaburzenia odżywiania zawsze wymagają leczenia psychiatrycznego i psychoterapeutycznego. Jak większość chorób, i te można zauważyć i dość szybko podjąć kroki ku zdrowiu. Dlatego warto obserwować i rozmawiać z własnym dzieckiem.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA – PRZEPISY

Mieszanka ziołowa i sałatka na wzmocnienie

Mieszanka z pelargonią

Składniki:

- ▶ 20 g proszku ze szlachetnych pelargonii (*Geranium anglicum*)
- ▶ 10 g proszku z korzenia bertramu
- ▶ 10 g proszku gałki muszkatołowej

Stosowanie:

▶ w bólach głowy – 1–3 duże szczypty na chlebie orkiszowym ze szczyptą soli; ▶ w przebiegu grypy żołądkowej, katarze żołądka, dolegliwościach gastro-kardialnych – 3 duże szczypty zlizać z dłoni lub posypać jedzenie; ▶ w razie kataru – wachać proszek i szczyptę proszku zlizać z dłoni kilkakrotnie w ciągu dnia; ▶ podczas grypy i przy bólach serca – 3 szczypty mieszanki ze szczyptą soli na chlebie orkiszowym 1–3 razy dziennie do ustąpienia dolegliwości; ▶ w kaszlu, chorobie wieńcowej – przygotować placek z 50 g mąki orkiszowej (typ 650) i 5 dużych szczypt mieszanki z dodatkiem ½ filiżanki wody. Po wyrobieniu ciasto usmażyć na patelni z rozgrzaną odrobiną (czubek łyżeczki) masła na złoty kolor. Placek spożyć w ciągu jednego dnia. Powtarzać 2–3 razy w tygodniu przez 4 tygodnie; ▶ w dusznościach i chrypcie – ½ łyżeczki mieszanki ugotować w 1 szklance wina, gotować 3–5 minut. Nie odcedzać. Pić ciepłe, małymi łykami, wypijając w ciągu dnia. Jeśli trzeba, następnego dnia ponownie przygotować.

Mieszanka z pelargonią jest świetnym środkiem leczniczym przy infekcjach wirusowych i bakteryjnych. Wzmacnia system obronny organizmu, zapobiega zaleganiu śluzu, łagodzi objawy przeziębienia oraz przeciwdziała powikłaniom, m.in. osłabieniu mięśnia sercowego i układu krążenia.



Sałata z ziarnem orkiszu

Składniki:

- ▶ 3–4 łyżki gotowanego ziarna orkiszu (całego)
- ▶ 1 sałata (np. rukola, roszponka, lodowa)
- ▶ 1 średni pomidor
- ▶ 3–4 rzodkiewki
- ▶ 1 ogórek (opc.)
- ▶ szczypiorek (do posypania)
- ▶ koperek (do posypania)

- ▶ 4–5 łyżek oleju słonecznikowego lub dyniowego
- ▶ 1 ząbek czosnku
- ▶ łyżka octu winnego
- ▶ szczypta galgantu
- ▶ szczypta bertramu
- ▶ sól, pieprz
- ▶ 1/2 łyżki „Hildegardowej przyprawy z galgantem”
- ▶ kefir

Wykonanie:

Umytą wcześniej sałatę po osączeniu przełożyć do miski. Dodać dowolnie pokrojone warzywa: pomidor, rzodkiewki, ogórek, ugotowane i wystudzone ziarno orkiszu oraz posiekany lub zgnieciony w prasce czosnek. Przyprawić. Połączyć octem i olejem, ostrożnie wymieszać. Podawać w miseczkach, posypane posiekany koperek i szczypiorek, ewentualnie polane kefirem.

Tak przygotowana sałata, jak uczy Hildegarda, umożliwia dobre trawienie i wzmacnia mózg.



Warto...

...
przeczytać



Diva w habitcie

...
obejrzeć



Film o życiu!

„Upewnij się, że pokazujesz mnie prawdziwą” – krzyczała Rita Rizzo do Raymonda Arroyo. On – producent filmowy, ona – klauzulowa mniszka. Spotykali się przez trzy lata na cotygodniowym „rendez-vous”, aby pokazać anatomię sukcesu ubogiej klaryski, która stanęła na czele wielomilionowego imperium. Autor w książce **Matka Angelica. Kobieta z charakterem i sieć pełna cudów** (Wydawnictwo Fundacji Vide et Crede im. św. Jana Pawła II, Wrocław 2018) opisuje drogę życia biednej, chorowitej, niewykształconej dziewczyny, która zakłada największe imperium mediów religijnych – telewizję EWTN. Pozycja pokazuje, jak z zaniedbanego dziecka rozwodników wyrasta światowy gigant telewizyjny. Jak klauzulowa zakonnica bez medialnego wykształcenia podbija fale eteru i na nich bryluje. A wszystko mimo zmiażdżonych kręgosłupów, powiększonego serca, przewlekłej astmy i paraliżu. Książka jest kapitalną narracją o życiu potężnej i wpływowej kobiety. Arroyo to elokwentny dziennikarz, podchodzi do tematu z respektem, ale i żartobliwie. Używa języka ekspresyjnego i plastycznego. Daje nam biografię niewymuszoną i dlatego prawdziwą. Ukazuje kobietę niezłomną, bezkompromisową, która w obronie dogmatyzmu przeciwstawiła się biskupom. Kobieta, dla której niestraszny jest seksizm, bankructwo i branżowa konkurencja. Buńczuczną rebeliantkę, autonomiczną nonkonformistkę i finezyjną komediantkę. Przy tym konserwatystkę i zagorzałą propagatorkę tradycyjnej wizji Kościoła. Kobieta słabą w ciele, namszczoną przez Boga jakby w myśl św. Pawła: „Bóg wybrał to co niemocne, aby mocnych poniżyć”. Porównywana do św. Teresy z Ávila – siostra Angelica Rita Rizzo, jedna z najbardziej szanowanych i poważanych kobiet w katolicyzmie ostatnich lat. Jej biografia daje przykład idola, który ciągnie ku światłu. W świecie, w którym mamy kryzys wszystkiego – trzeba przeczytać! ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

Korzystając z większej ilości czasu spędzanego w domu, pragnę zachęcić w sposób szczególny do oglądnięcia amerykańskiego filmu zatytułowanego **To właśnie życie** (reż. Dan Fogelman). Jak sam tytuł oznajmia – jest to film o życiu! Płata ono wiele figli i prowadzi nas na drogi, których sami byśmy z pewnością nie wybrali. Często również życie stawia nas w sytuacjach, w których nigdy byśmy nie chcieli być. Rekomendowany film to bardzo ciekawe studium życia. Jest on wielowątkowy i wprowadza nas w historię ludzi, którzy są na bardzo różnych etapach życia. Narracja ukazana w filmie skupia się jednak na bardzo ważnym temacie, jakim jest wpływ dzieciństwa na nasze życie. Co ciekawe, kilka miesięcy temu zachęcałem do oglądania innego filmu, gdzie pojawił się ten sam motyw. Był to film pt. **Ból i blask** (reż. Pedro Almodóvar). Tym, co łączy te dwie produkcje, jest genialna gra aktorska Antonia Banderasa. Świetna gra aktorów i zwroty akcji tworzą trochę mglisty obraz fabuły. Dopiero po pewnym czasie orientujemy się, że historie przedstawiane przez reżysera są niczym puzzle, to małe cząsteczki jednego obrazu. Dziś stajemy przed bardzo podobnym obrazem świata. Mimo że jest on bardzo zróżnicowany i oddzielają nas tysiące kilometrów, połączył nas problem, który zagraża całej ludzkości. Główny bohater jest prowadzony tą samą drogą, o którą dziś wspólnie walczymy. Jest ona związana z troską i odpowiedzialnością. To, że nie uciekamy od tego problemu, ale próbujemy go rozwiązać na różne sposoby, może doprowadzić nas do sukcesu, jakim będzie możliwość powrotu do normalnego życia. Czy jednak rzeczywistość, w której żyjemy, będzie taka sama jak dawniej? Na to pytanie znajdziecie odpowiedź, oglądając film! Jeszcze raz gorąco zachęcam do tego, żeby oglądać wartościowe tytuły. Polecamy film można odnaleźć na popularnych platformach on-line lub gdzieś w zasobach internetowych. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Kolekcja zabawek z czasów PRL-u



Muzeum Zabawek to prawdziwa podróż w czasie

...
zwiedzić

Zabawki, w których kryje się historia

Jak wiele takich historii, także ta zaczęła się od pasji. Była to jednak pasja szczególna, można by nawet rzec „dziecięca”. Szybko jednak okazało się, że dziecko jest tak naprawdę w każdym z nas. I każdy chętnie do tego okresu wraca. Poznajcie Marię i Mirosława Ozierańskich, twórców i założycieli **Muzeum Zabawek w Kudowie-Zdroju** (a później także kolejnego, w Krynicy-Zdroju). Poznajcie ludzi i miejsce z pasją...

Maria i Mirosław Ozierańscy zabawki gromadzili latami. Z czasem nabierało się ich tyle, że w 2002 roku zdecydowali się otworzyć Muzeum Zabawek w Kudowie-Zdroju. Dlaczego zabawki? – Bo kryją one w sobie mnóstwo tajemnic i wspomnień, pokazują rozwój i pomysłowość ludzi, a jednocześnie jest to przedmiot, który łączy nas wszystkich bez względu na wszelkie różnice – każdy człowiek na tym świecie posiadał jakąś zabawkę – opowiada Maria Ozierańska. I przytacza cytat Henry’ego Fieldinga: „są zabawki dostosowane do każdego wieku, od grzechotki do tronu, a posiadacze ich jednakowo sobie je cenią – każdy swoją”.

I tak jest w istocie. Zabawki towarzyszą nam od początku istnienia ludzkości. Te nagromadzone w muzeum stanowią więc idealną lekcję historii. Przyglądając się im, możemy obserwować, jak zmieniały się na przestrzeni wieków, jaka panowała w danym czasie moda i obyczaje. Są także doskonałym odzwierciedleniem codzienności przynależnych im czasów.

W Muzeum Zabawek w Kudowie-Zdroju zobaczymy zabawki z całego świata i z różnych epok. Wśród ponad 5000 eksponatów znajdują się między innymi: zabawki z czasów starożytnych, lalki wraz z akcesoriami, militaria chłopięce, teatrzyki domowe, zabawki pochodzące z filmów i bajek, klocki, zabawki optyczne, konsole do gier i wiele innych. Zdecydowana większość zabawek pochodzi jednak z XIX i XX wieku. Część z nich jest także wspomnieniem okresu PRL-u.

Wiele eksponatów przewiezionych i przekazanych zostało do Muzeum przez Gości, którzy dowiadując się o istnieniu tak magicznego miejsca, pragną zostawić w nim również swoje wspomnienia. Wraz z przekazaną do kolekcji zabawką dzielą się często swoją niepowtarzalną historią i ważnymi dla siebie fragmentami życia. Takie chwile i te historie są po prostu bezcenne.

– Kolekcjonowanie zabawek to nasza rodzinna pasja. Stale poszukujemy nowych eksponatów, by uchwycić czar przemijającego dzieciństwa i pokazywać go kolejnym pokoleniom – wyjaśnia Pani Maria. Rzeczywiście pasja do zabawek jest u nich rodzinna. Dziś w pracę na rzecz muzeum zaangażowane są także córki Państwa Ozierańskich i ich mężowie: Urszula i Piotr oraz Anna i Daniel.

Muzeum to jednak nie tylko oglądanie i podziwianie czy udział w namacalnej lekcji historii. Muzeum Zabawek to także warsztaty dla dzieci, podczas których milusińscy tworzą swoją własną drewnianą zabawkę, poznając w ten sposób dzieciństwo swoich rodziców i dziadków.

Państwo Ozierańscy w 2007 roku otworzyli drugie Muzeum Zabawek. Powstało ono w Krynicy-Zdroju, by cieszyć oczy turystów odwiedzających również tamten zakątek kraju.

Muzeum Zabawek to prawdziwa podróż w czasie dla wszystkich pokoleń. Dla niektórych lekcja historii, dla innych powrót do wspomnień. Dla wszystkich zaś uśmiech, radość i mnóstwo dziecięcej beztroski. Bo bez względu na to, ile mamy lat, kryjemy w sobie dziecko. Tutaj możemy je odkryć!

KATARZYNA KRZEMIŃSKA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

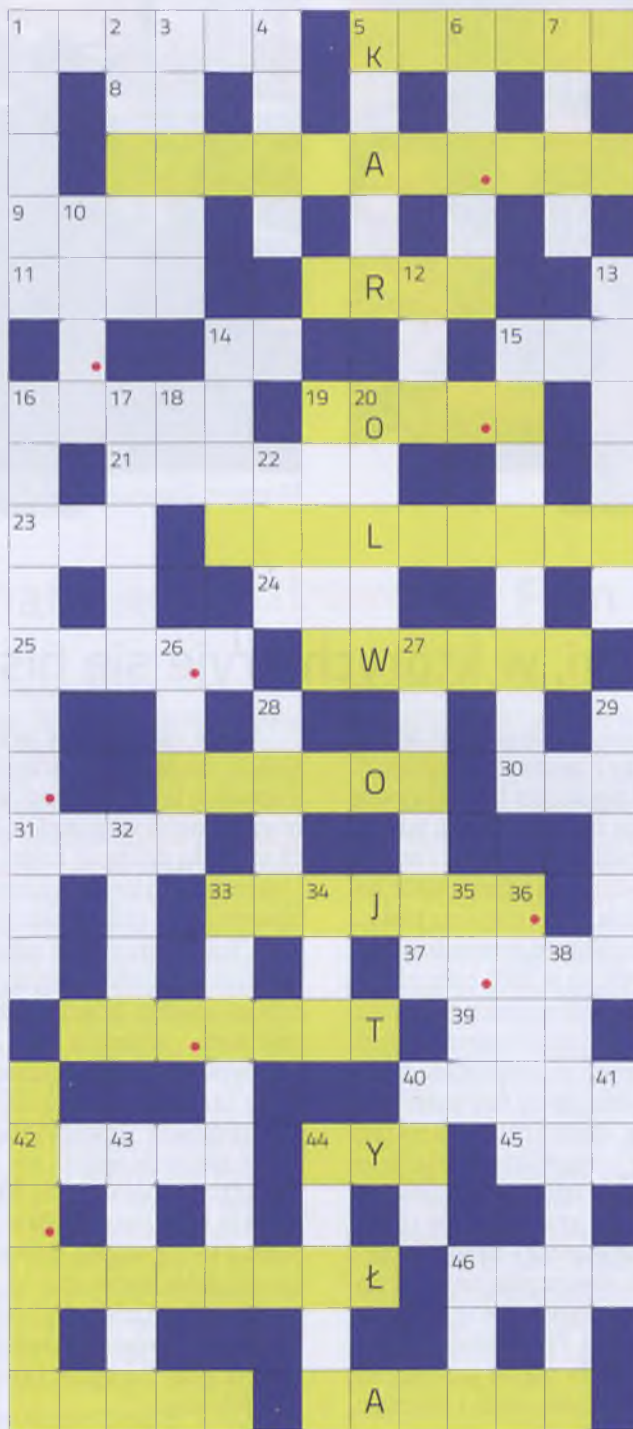
W Roku św. Jana Pawła II przypadającą w maju 100. rocznicę Jego urodzin uczymy naszą majową krzyżówką. W pola wyróżnione kolorem należy wpisać różne role, jakie pełnił w życiu, kim był/jest – tu w kolejności alfabetycznej:

► jako sufragan krakowski od 1958 r. ► dla Edmunda Wojtyły ► dla swoich owieczek duchowych ► przy ołtarzu ► jako uczestnik konklawe ► w klinice Gemelli ► na Watykanie od 16.10.1979 r. ► w Kalwarii Zebrzydowskiej i innych sanktuariach ► jako autor „Tryptyku rzymskiego” i innych wierszy ► jako nasz rodak ► na polonistyce na UJ ► dla Emilii i Karola Wojtyłów ► od 27.04.2014 r. w martyrologium rzymskim ► gdy zgłębiał i wykladał naukę o Bogu. Miejsce wpisywania do odgadnięcia. Inne odgadwane wyrazy można odnaleźć wg sigli biblijnych podanych w nawiasach. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

1) gród nad Odrą, znany z bohaterskiej w r. 1109 obrony, 8) bóg słońca, w starożytnym Egipcie czczony, 9) ojciec Jessego; Dawid wnukiem jego (Rt 4, 22), 11) św. Filip, radosny „Apostoł Rzymu”, założyciel filipińców, 14) 100 000 cm, 15) z tej agencji się dowiedzieć, co słycać w katolickim świecie, 16) każde z 12 wejść do Miasta Świętego (Ap 21, 12), 21) ulubiony poeta św. Jana Pawła II, 23) król Judy, syn Abijama (1 Krl 15, 8), 24) szwedzka drobna moneta, już nieużywana, 25) drogą do tej wsi dwaj uczniowie szli (Łk 24, 13-15), 30) było jakby na uwieczni, Pana nie poznając (Łk 24, 16), 31) datki w kościele zbierane w niedziele, 37) dawna bojowa trąba sygnałowa (Ez 7, 14), 39) Pan cię wydobędzie, gdybyś wpadł do niego (Ps 40, 3), 40) święta góra Pana, radość całej ziemi (Ps 48, 3), 42) pryska z ogniska, łatwo biegnie przez ścierniska

Krzyżówka nr 5/2020



(Mdr 3, 7), 45) żona Ezawa (Rdz 36, 10), 46) niszczący uprawy (Ps 80, 14).

PIONOWO:

1) klomb z kwiatami, 2) Uśmiechu, św. Sylwestra lub Virtuti Militari, 3) Sługa Boży Antonio (1852–1926), architekt katedry w Barcelonie, 4) pojazdy zaprzężone w konie (Iz 43, 17), 5) mistrz śląskiego baroku,

rzeźbiarz i łódzki radny, 6) stopień czcionki drukarskiej lub... beurre, herbatnik, 7) stan pogody, nastrój, klimat, 10) jego synem był Balaam wróżbita (Joz 13, 22), 12) „Zdrowaś” – po łacinie, w śpiewie i modlitwie, 13) trzeba zdjąć je z oczu, by zobaczyć światło (Tb 3, 17), 14) wstąpił do niego, Tymku, po opaność i księgi

(2 Tm 4, 13), 15) baśniowe brzydkie pisklątko, co będzie pięknym łabędziem, 16) przyjaźń jak więzy krwi (1 Mch 12, 10), 17) tango Marka Grechuty, jeszcze w uszach nam brzmi, 18) policji w PRL nazwa skrócona, 19) mędrca – nie jest wiatrem wypelniona (Hi 15, 2), 20) uformowany z roztopionego metalu (2 Krn 4, 2-3), 22) zawołanie na konia: wiśta! ruszaj! cwałuj! 26) od samego rana niech głoszą chwałę Pana (Ps 145, 21), 27) 8.03.1964 r. uroczyste wejście abpa Karola do Katedry Wawelskiej, 28) rankiem lśni na trawie, ale prędko znika (Prz 19, 12), 29) z cennego kruszcu rodzaj naszyjnika (Prz 25, 12), 32) protoplasta Szkota, 33) ma nad sobą pana (1 Krn 21, 3), 34) w skrócie: opowieść będzie kontynuowana, 35) brak zajęcia mierzonego na pudy, 36) lepsza od dwój, ale na czwórę trzeba więcej trudu, 38) przepadała za JP II, a rozmach jej chlubą (Prz 20, 29), 40) Nabuchodonozor niespokojne miał (Dn 2, 1), 41) sól na tablicy Mendelejewa, 43) nie liczy się wobec mądrości (Hi 28, 18), 44) trofeum wojenne z indiańskich powieści, 46) dopóki liczyć ich nie umiemy, mądrości serca nie zdobędziemy (Ps 90, 12).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca maja z dopiskiem **krzyżówka nr 5/2020** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Raymonda Arroyo pt. *Matka Angelica. Kobieta z charakterem i sieć pełna cudów* – Wydawnictwa Fundacji Vide et Crede. Więcej o książce na s. 50.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3/2020: Narodowy Marsz Życia. Nagrody wylosowali: **Irena Lukas** – Góra, **Antoni Myszkowski** – Oleśnica, **Barbara Pundyk** – Częstochowa, **Zuzanna Smerdna** – Wawrzeńczyce, **Władysław Szumigalski** – Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Sałatka letnia

Składniki:

- ▶ 1 świeży ogórek
- ▶ 1 duży pomidor
- ▶ 1 pęczek rzodkiewki
- ▶ 1 pęczek szczypiorku
- ▶ garść szczawiu lub rukoli
- ▶ 2 cebule czerwone
- ▶ opakowanie serka sałatkowego
- ▶ cytryna, sól, pieprz, cukier

Wykonanie:

Pomidor pokroić w małe ćwiartki, ogórek i serek w drobną kostkę, rzodkiewki i cebule w półplasty, dodać szczaw lub rukolę. Wszystko wymieszać, przyprawić do smaku cytryną, solą, pieprzem i cukrem. Sałatkę posypać pokrojonym szczypiorem.



Oponki serowe

Składniki:

- ▶ 0,5 kg sera
- ▶ 0,5 kg mąki
- ▶ 3/4 szklanki cukru pudru
- ▶ 2 łyżeczki sody oczyszczonej
- ▶ 1 płaska łyżeczka soli
- ▶ 2 jajka
- ▶ 4 żółtka
- ▶ tłuszcz do smażenia (olej lub smalec)

Wykonanie:

Ser zmielić, dodać do mąki wymieszanej z cukrem pudrem, sodą oczyszczoną i solą. Dodać jajka i żółtka, wyrobić ciasto, rozwałkować na grubość ok. 2 cm. Szklanką wykrawać kółka, w każdym na środku wykroić małe kółeczko. Na rozgrzanym tłuszczu smażyć na złoty kolor krążki z obu stron. Przed podaniem posypać cukrem pudrem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Samuel – wybranie do służby

Cały Izrael od Dan do Beer-Szeby poznał,
że Samuel zyskał potwierdzenie jako **prorok Pański**.

(1 Księga Samuela 3, 20)

Samuel to znany bohater Starego Testamentu. Żył w dziesiątym stuleciu przed Chrystusem, przed i w czasie panowania pierwszego króla Izraela, Saula. Jego rodzicami byli Anna i Elkana, pochodzący z Ramataim, górzystej krainy należącej do pokolenia Efraima.

Jego imię, po hebrajsku *Szemuel*, znaczy „Bóg wysłuchał”. Jego narodziny były Bożym cudem – jego mama przez wiele lat nie miała dziecka i uznano ją za nieplodną. Ówczesne społeczeństwo oceniało taki fakt jako brak Bożego błogosławieństwa. Dlatego Anna bardzo żarliwie modliła się o syna. Obiecała, że odda go Bogu na służbę. Pan wysłuchał jej prośbę, stąd imię chłopca.

Kiedy Samuel miał kilka lat, Anna zaprowadziła go do kapłana Helego w niedalekim miasteczku Szilo. Chłopiec został na służbie w przybytku (tam, gdzie znajdowała się Arka Przymierza), pomagał Helemu i tam dorastał. Rodzice odwiedzali go co roku, kiedy przychodzili złożyć Bogu ofiarę.

W tym okresie w Izraelu mało słuchano Boga. Dlatego Samuel nie umiał rozpoznawać Jego głosu.



Pewnej nocy zbudziło go wołanie. Pobiegł więc do swojego opiekuna, kapłana Helego, myśląc, że to on go wzywał. Ten jednak odparł: *Nie wołałem cię, synu mój. Wróć i połóż się spać* (1 Sm 3, 6b). Wezwanie powtórzyło się drugi i trzeci raz. Kapłan zrozumiał, że to sam Bóg wzywa Samuela. Powiedział więc chłopcu, jak ma się zachować. Gdy zatem kolejny raz usłyszał: *Samuelu, Samuelu*, odpowiedział: *Mów, Panie, bo sługa Twój słucha* (1 Sm 3, 10b).

To było pierwsze tak bliskie spotkanie Samuela z Bogiem. Pan przekazał mu wtedy bardzo ważną wiadomość dla Helego – zapowiedział, co się wydarzy w życiu kapłana i jego synów. Słowa, które usłyszał młody Samuel, spełniły się.

Chłopiec uczył się coraz lepiej wsłuchiwać w głos Pana i rozpoznawać go. Żył coraz bardziej w Jego bliskości – nabierał coraz większego, coraz pełniejszego zaufania do Boga, Jego planów i wyroków. Z czasem został szanowanym prorokiem w narodzie izraelskim. *I nadal Pan ukazywał się Samuelowi w Szilo, przez słowo Pańskie* (1 Sm 3, 21).

Możemy pomyśleć, że to wszystko wydarzyło się już bardzo dawno temu, a dziś tak się nie dzieje... Czy rzeczywiście? Czy Bóg przestał mówić do swoich dzieci albo mówi tylko do kapłanów i osób w zakonach? Nie. Stwórca nieustannie odzywa się do nas – i to na wiele różnych sposobów. Ciągłe zapewnia nas o swojej miłości. Robi to słowami Pisma Świętego, w najpełniejszy sposób przemówił przez swojego Syna, który dla nas przyszedł na ten świat...

Odzywa się także w wydarzeniach naszego życia i mówi do każdego z nas osobiście. Pragnie, byśmy mieli z Nim bliską więź, chce nam dawać wszystkie dary potrzebne do dobrego i szczęśliwego życia – w tym mądrość, umiejętność odróżniania dobra od zła i wiele innych. Każdego z nas wyposaża indywidualnie, inaczej niż pozostałych, ponieważ każdy odgrywa inną rolę w Jego planach. Powołuje nas do różnych zadań, potrzebnych dla nas samych i innych.

Nie słyszysz albo nie rozpoznajesz Jego głosu, Jego słów – tak jak na początku młody Samuel? Może za mało znasz Boga, za mało wsłuchujesz się w Jego głos? Masz tyle zajęć, że brakuje czasu na zatrzymanie się, by posłuchać? Spróbuj już dziś to zmienić. Odłóż na chwilę różne ważne sprawy, umilknij, a potem zwróć się do Pana w osobistej modlitwie... Przekonaj się, że On jest bardzo blisko ciebie. Wtedy będziesz mógł Go usłyszeć...

EWA CZERWIŃSKA

Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I MAJOWE DYLEMATY

– Kocha, nie kocha, kocha, nie kocha – Fryderyk siedział na werandzie przed plebanią i trzymając w łapce kwiatka, skubał płatki.

– Co robisz? – zdziwił się Gienek.

– Sprawdzam, czy wiewiórka mnie kocha, czy nie – rozmarzył się Freddy.

– Basia Wiewiórka? – złapał się za głowę mnich.

– Jest aż tak źle? – jęknął Szop.

– Nie, ale czy ty zwariowałeś, żeby pytać kwiatka? – Skąd płatki mają wiedzieć, czy wiewiórka cię kocha! – Gienek z niedowierzaniem kręcił głową.

– No a Pan Bóg nie może im powiedzieć? – nie dawał za wygraną Fryderyk.

– Jasne. Bo jedyny powód, dla którego kwiatki mają tyle płatków, to taki, by przez ten sekretny kod Pan Bóg powiedział Fryderykowi, czy Basia Wiewiórka go kocha – Gienek nie posiadał się ze złości. – Weź ty się ogarnij, bo wstyd, żeby taki duży Szop Praczwierzył w takie zabobony!

– To jak ja mam wiedzieć, czy ona chce się ze mną umówić?

– Najprościej to zapytać Wiewiórkę – odrzekł Gienek.

– A jak ona mnie nie kocha? – krzyknął Szop.

– A to tak od razu trzeba jakieś tam *Amore mio*? – Nie można się po prostu przyjaźnić, jak z koleżanką?

– Niby można, ale wszyscy moi koledzy się chwala, że mają dziewczyny, a ja nie – zaczął się tłumaczyć Freddy.

– Bo chłopaki z dziewczynami spotykają się niby po to, żeby przed innymi chłopakami się pochwalić? – Wybitny szacunek dla dziewczyn. Wstydź się! – zgromił przyjaciela Mnich.

– No to po co chłopak spotyka się z dziewczyną? – zapytał Fryderyk.

– Najprościej powiedzieć tak: po to, żeby poznać, czy jest wolą Pana Boga, by ta dziewczyna była kiedyś jego żoną.

– Aż tak serio? – Freddy wytrzeszczył swoje plastikowe oczy.

– No jasne, że całkiem serio – powiedział Gienek. – Bo życie jest na serio. – Kwiatki, ptaszki, aniołki, serduszka. A potem serduszka złamane,



ILUSTRACJA MWMM

biały miś i „dziewczynaaa jest już z innyym” – zakończył śpiewając.

– Teraz to pojechałeś po bandzie.

– Ale jak ją zapytam, a ona mi odpowie: nie kocham cię? – odpowiedział Freddy.

– To się przynajmniej dowiesz.

– I to będzie znaczyć, że mądra Wiewiórka jest, bo w tym wieku to nie ma co się za amory żadne brać.

– A że niby ile ja mam lat? – zapytał Szop.

– Dopiero zacząłeś szkołę, to chyba jednak tak z 10 lat musisz poczekać.

– No dobra... a jak poznać, że ktoś kogoś kocha? – Ale tak na serio teraz pytam...

– Po tym, jak ktoś się do kogoś odnosi – Gienek zaczął cierpliwie tłumaczyć.

Czy myśli tylko o sobie: chcę być przy niej szczęśliwy, czy myśli o drugiej osobie: chcę, by ona była szczęśliwa. A tak w ogóle to najważniejsza sprawa: Kochać Pana Jezusa i modlić się o to, by on pokazał, czy to akurat jest moje i tej drugiej osoby powołanie.

– A po czym poznać, że się kocha Pana Boga?

– Pan Jezus mówi: Jeżeli mnie kochacie, to będziecie zachowywać moje przykazania. – No jak ktoś mówi: kocham ciebie Panie Jezu, ale przykazań to ja nie mam ochoty przestrzegać, to

słaba taka miłość, co nie? – To tak, jakby ktoś powiedział: kocham mamę, ale jak mama mówi: idź wyrzucić śmieci, to on na to: nie chcę! Tata z mamą wracają z zakupami, a synek woła: kocham was, i siedzi przy komputerze i nawet nie pomoże im siatek rozpakować. – No to rzeczywiście miłość, że ja przepraszam.

– To prawda. Jeżeli ja kocham Pana Jezusa, to spełniam to wszystko, co on nam mówił. – No to ja tak patrzę na siebie i widzę, że tak nie za bardzo Pana Jezusa jeszcze kocham i ciągle muszę się nawracać – podrapał się za uchem Szop. – Bo zamiast Panu Jezusowi to jakiemuś durnemu kwiatkowi wierzyć chciałem.

– No widzisz. – To co? Dzwonimy do Wiewiórki? – Gienek sięgnął po telefon.

– W sumie fajny pomysł – rzekł Fryderyk, patrząc jak przyjaciel wybiera numer.

– Halooo, Basia? – No cześć – tu Gienek. – Słuchaj, bo mamy pomysł, żeby skoczyć razem do cukierni, Fryderyk zna taką jedną, super-świetną-ekstra-turbo-fajną... no to co? o siódmej? – No dobra, o siódmej u ciebie pod dziuplą. No hej – Gienek rozłączył się. – No i widzisz? I luz.

Bieżące informacje o działaniach związanych z koronawirusem



Serwis specjalny:



Codziennie godzina 18:30

Podsumowanie działań Wrocławia
w związku z koronawirusem

Transmisja live

Wrocław miasto spotkań

Jack
Sutryk
Prezydent Wrocławia



 wroclaw.pl

Retransmisja codziennie o godz. 20:30 w Radiu Rodzina